

Płyta DVD z filmem – *Szlakiem  
Pierwszej Pancerniej*

cena 8 zł (w tym 5% VAT)  
NR 5 (150) - maj 2018

JÓZEF PIŁSUDSKI  
TWÓRCA NIEPODLEGŁEJ



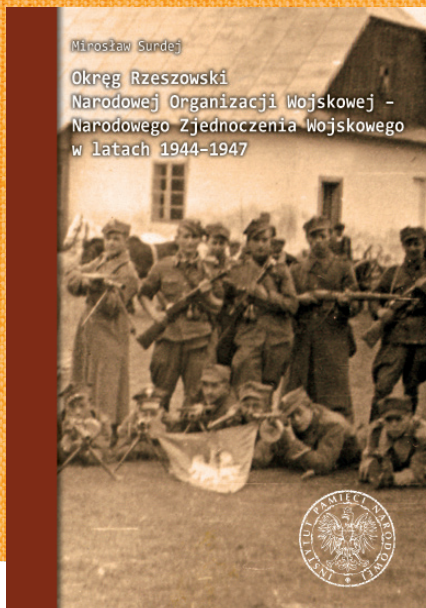
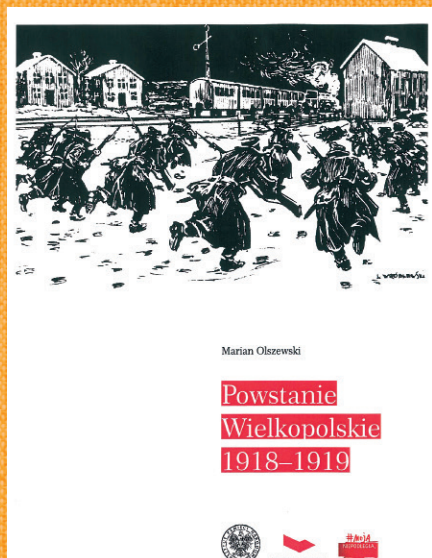
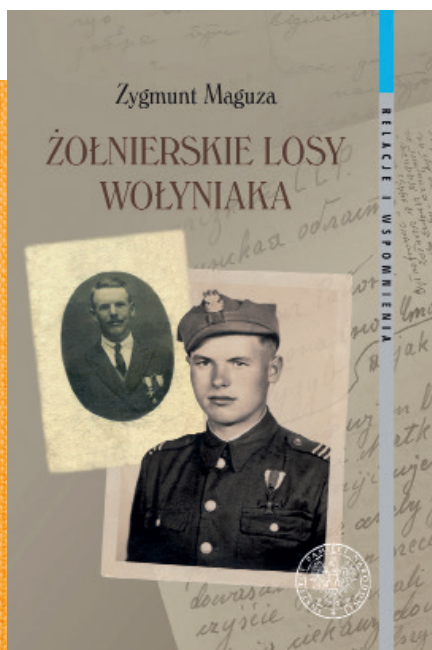
# BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

**POLSKIE  
SIŁY ZBROJNE  
NA ZACHODZIE**



# Nowości IPN





# SPIS TREŚCI

## Ojcowie Niepodległości

Włodzimierz Suleja – Józef Piłsudski  
– twórca Niepodległej..... 5

W całych dziejach Polski, tak przedrozbiorowej, jak i okresu zaborów, niewiele było postaci o podobnej skali dokonań. Co więcej, Piłsudski już za życia stał się symbolem.

Marek Gałęzowski – Czy Piłsudski mógł  
w 1920 roku powstrzymać bolszewizm? ..... 18

## Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie

Juliusz S. Tym – Polska 1. Dywizja Pancerna  
1942–1947 ..... 26

Pancernicy gen. Stanisława Maczka zapisali piękną kartę w historii  
polskiego oręża.

Sławomir Kalbarczyk – Ewakuacja  
Armii Polskiej do Iranu – nowe spojrzenie ..... 38

Generał Władysław Anders, kierując się wyłącznie względami  
militarnymi, podjął starania o wyjście Armii Polskiej ze Związku  
Sowieckiego. Józef Stalin swojej zgody na jej ewakuację do Iranu  
nie konsultował z rządem polskim. Nie była to decyzja polityczna.



Jerzy Kirszak – Idziemy w pełen chwały bój.

Generał Roman Szymański (1895–1974)..... 48



Jeden z najwybitniejszych polskich żołnierzy i bohaterów XX w., gen. Roman Szymański, jest jednocześnie postacią niemal zupełnie nieznaną.

Wojtek Matusiak – Polscy lotnicy w operacji „Jubilee” ..... 68

II wojna światowa wciąż kryje zagadki dotyczące zakulisowych decyzji strategicznych na najwyższym szczeblu. Przykładem jest lądowanie wojsk sojuszniczych pod Dieppe na północy Francji w sierpniu 1942 r. Tymczasem u nas rzadko się pamięta o sukcesie Polskich Sił Powietrznych w tej operacji.



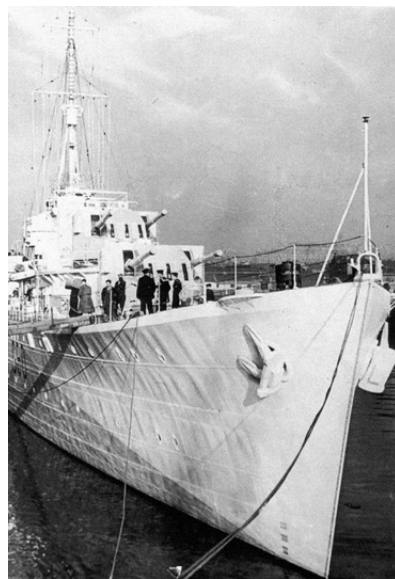
Krzysztof Kaczmarski – Jak słowo „Bóg” wróciło na sztandary Wojska Polskiego ..... 84

Potrzeba było tragedii II wojny światowej, by dewiza „Bóg, Honor i Ojczyzna” pojawiła się znowu na polskich sztandarach wojskowych.



Teodor Gąsiorowski – Trzy rejsy niszczyciela  
ORP „Orkan” ..... 93

W dwudziestoleciu międzywojennym zdecydowano, że okręty pływające pod banderą Polskiej Marynarki Wojennej będą nosiły nazwy gwałtownych zjawisk atmosferycznych. „Burzę” i „Wicher” zamówiono we francuskich stoczniach i chociaż sprawdzały się w służbie, to już dwa następne zostały zbudowane przez Brytyjczyków. „Błyskawica” i „Grom” okazały się świetnymi nabytkami. Kolejne były „Piorun” i „Orkan”.



Bartosz Bolesławski – Powojenne dylematy  
żołnierzy Andersa..... 102

W maju 1944 r. żołnierze 2. Korpusu Polskiego po heroicznym boju zdobyli klasztor na wzgórzu Monte Cassino. Odwagi gratulowali Polakom wszyscy sojusznicy. Po wojnie podziwiani bohaterowie stali się dla państw zachodnich wielkim kłopotem i żyli tam często w biedzie i zapomnieniu. Ci, którzy wrócili do kraju, byli represjonowani przez komunistów.



## Komentarze historyczne

Paweł Piotrowski – Kampania antysemicka w ludowym Wojsku Polskim  
w 1967 roku..... 113

Tak zwane „czystki antysemickie w Wojsku Polskim” były częścią szerszego zjawiska, które miało miejsce od połowy lat sześćdziesiątych. Chodziło o oczyszczenie szeregów wojska z „oficerów rewizjonistów”.

Przemysław Benken – W cieniu  
Wiktor Herera ..... 125

Powstaniec warszawski, naukowiec bliski komunistycznej  
władzy, wreszcie doradca ekonomiczny Solidarności –  
w życiorysie Władysława Sadowskiego nie brakuje  
znamiennych zwrotów.

Jan Wojciech Wingralek –  
Żeby Polska była Polską ..... 136



Mateusz Marek – Kresy – czy warto  
zobaczyć? Wyjazd edukacyjny  
klas policyjnych..... 142



## **Książki**

ks. Jarosław Wąsowicz SDB –  
Wolność jest kuloodporna ..... 150

Marek Klecel – Hitler i Stalin:  
życiorys równoległy ..... 153

### Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,  
dr hab. Waldemar Grabowski,  
dr Kazimierz Krajewski,  
dr Mariusz Krzysztofński,  
dr Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,  
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,  
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,  
dr hab. Krzysztof Sychowicz, Anna Zechenter

### Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji  
(tel. 22 5818813,  
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),  
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),  
Jakub Gołębiowski  
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),  
Romuald Niedzielko –  
zastępca redaktora naczelnego  
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),  
Jan M. Ruman – redaktor naczelnny  
(jan.ruman@ipn.gov.pl),  
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),  
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska  
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrńska  
Projekt okładki i łamanie:  
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadrzyńiak-Saracyn

Adres redakcji:  
ul. Wołoska 5, 02-675 Warszawa

Adres do korespondencji:  
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:  
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,  
30-716 Kraków

W winiecie: oryginalny orzełek  
z czapki powstańczej, fot. Jarosław Wróblewski





Józef Piłsudski w Wilnie odbitym  
z rąk bolszewików, 1919 r. Fot. Wikimedia Commons

Włodzimierz Suleja

## Józef Piłsudski – twórca Niepodległej

**W całych dziejach Polski, tak przedrozbiorowej, jak i okresu zaborów, niewiele było postaci o podobnej skali dokonań. Co więcej, Piłsudski już za życia stał się symbolem.**

**W**spółczesność jawi się najczęściej jako czas deficytu w sferze tak newralgicznej, jak ta, która mieści w sobie autentycznych, ale też akceptowalnych bohaterów naszej wspólnej historii. I nie sposób dociec, czy bierze się to po prostu z braku jednostek wybitnych, wyrastających ponad przeciętność, czy ze skrajnej dewaluacji w potransformacyjnej rzeczywistości autentycznych zasług z doby heroicznej, tak jak stało się to choćby z całą plejadą

przywódców Solidarności. Próżno też szukać postaci porównywalnych do Ojców Niepodległości sprzed stulecia, którzy nie tylko stawali ponad doraźnymi sporami, by skutecznie walczyć o przywrócenie własnej państwowości, lecz także z mozołem wznosili jej gmach.

Pośród twórców Niepodległej sprzed stulecia bezdyskusyjnie miejsce naczelne zajmuje Józef Piłsudski. I wcale nie dlatego, że publikacje poświęcone jego dokonaniom wypełniłyby olbrzymią salę biblioteczną. Przecież w całych dziejach Polski, tak przedrozbiorowej, jak i okresu zaborów, niewiele było postaci o podobnej skali dokonań. Co więcej, Piłsudski już za życia stał się symbolem, przede wszystkim dlatego, że bezgranicznie się poświęcił dla Polski – tej, która dzięki jego wysiłkowi powstała z niebytu. W pełni uprawnione jest zatem twierdzenie, że był twórcą Niepodległej. Zasługę tę dzieli wprawdzie z innymi, ale droga, na którą wstąpił w młodości i po której całe życie konsekwentnie zmierzał, okazała się najskuteczniejszą. Piłsudski, co szczególnie mocno godzi się podkreślić, był mężem stanu, dla którego najważniejszy był czyn. Cechę tę można dostrzec wyjątkowo wcześnie, od lat najmłodszych. Wszelako ważniejszy jeszcze był cel. Ten zaś zwał się – Niepodległa. Życiowa droga, którą Piłsudski kroczył od momentu powrotu z syberyjskiego zesłania, nieodmiennie wiodła do tego właśnie celu.

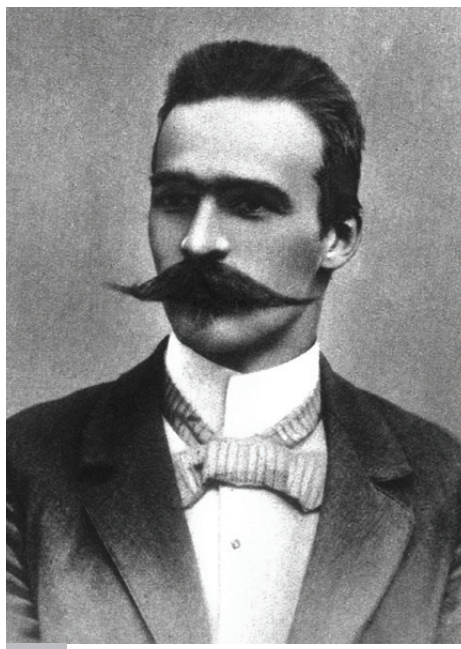
### **PPS w służbie Niepodległości**

W początkach lat dziewięćdziesiątych XIX stulecia, gdy powrócił z zesłania, związał się z nowo powstałą Polską Partią Socjalistyczną. W polskim ruchu socjalistycznym, a zwłaszcza w tym jego segmencie, który porzucił utopijne marzenia o powszechnej rewolucji na rzecz walki o przywrócenie suwerennej, niepodległej Polski, przypadła mu rola przywódcza. Stało się to w sposób naturalny, zważywszy jego osobiste przymioty, wytrwałość i zdolności organizacyjne. On też sformułował nośną do dziś dewizę, że socjalista w kraju musi dążyć do jego niepodległości, bez niej bowiem najszlachetniejsza nawet idea pozostanie w sferze pobożnych życzeń. To nie kto inny, jak właśnie Piłsudski podczas rewolucyjnego zamętu w Rosji dążył do przekształcenia tych wydarzeń w kolejne nasze narodowe powstanie, a stojąc na czele Organizacji Bojowej, wydał walkę i carskiemu systemowi, i jego zdeprawowanym przedstawicielom. Zmagania te, zakończone akcją bojową pod



Bezdanami, są wymownym świadectwem tego, że kwestię społecznej sprawiedliwości z ideą niepodległej Polski nie tylko można było, lecz wręcz należało połączyć.

Dla wywalczenia Niepodległej towarzysz Wiktor, bo taki był jeden z jego partyjnych pseudonimów, poszukiwał siły. Początkowo jej zasoby – obfite, a niewykorzystane – dostrzegął w zyskującym na znaczeniu ruchu robotniczym, pośród którego zamierzał znaleźć kadry dla narodowej armii. Potencjalnym sojusznikiem miał być zachodnioeuropejski proletariusz, ale już na przełomie XIX i XX w. Piłsudski zaczął przypisywać coraz większe znaczenie ludom wchodzącym, tak jak Polacy, w skład rosyjskiego imperium, a reprezentującym „przemocą ujarzmione i łańcuchem niewoli przykute do caratu kraje”. Polacy wespół z Litwinami, Łotyszami, Rusinami mieli wytworzyć ową siłę, która – jak werbalizował tę myśl już w 1895 r. – „w proch zetrze potęgę caratu” i tym samym otworzy drogę, nie tylko Polsce, do utworzenia własnych organizmów państwowych.



Józef Piłsudski – członek władz PPS, 1899 r. Fot. NAC

„ Jeszcze jako »człowiek podziemny« zrozumiał, że w czasach, w których przyszło mu działać, jest potrzebny nowy typ człowieka – romantyka co do planów, pozytywisty w doborze środków. »

On tę pozorną sprzeczność potrafił nie tylko rozwikłać, lecz z sukcesem stosować

Droga walki, którą wybrał Piłsudski, skrajnie ryzykowna, mogąca przynieść – miast chwały – kaźń, w rozbiorowych realiach była dla polskiego patrioty koniecznością. Wszelako jeszcze jako „człowiek pod-

wać: plany przezeń konstruowane wykraczały w odległą przyszłość, działania, które podejmował, twardo trzymały się ziemi. Z niepowodzeniami się liczył, ale zawsze dysponował rozwiązaniem uwzględniającym takie warianty rozwoju sytuacji, które na pierwszy rzut oka mogły wydawać się nieprawdopodobne. I, co najważniejsze, ze społeczeństwa, coraz bardziej oswojonego z warunkami niewoli, nieodmiennie starał się wydobywać – czyn.

Piłsudski socjalista na długie lata w naturalny sposób wszedł w szeregi polskiej irredenty. Owi zwolennicy ofensywnych poczynań, mających doprowadzić do powrotu Polski na mapę Europy, żywili w pełni uprawnione przekonanie, że najpotężniejszym wrogiem, stojącym na drodze do Niepodległej, jest Rosja. To też aż po rok 1917 walka toczona przez Piłsudskiego – czy to na czele socjalistycznej irredenty, ruchu strzeleckiego, czy wreszcie w legionowym uniformie – była walką z carskim imperium.

Do podjęcia walki czynnej o Niepodległą Piłsudski konsekwentnie, podkreślmy to raz jeszcze, sposobiał w pierw partię, której przewodził. Liczył się przy tym nie tylko z wewnętrznymi realiami, ale też starał się wyzyskać skrajnie trudny dla sprawy polskiej w początkach XX stulecia kontekst międzynarodowy. Pierwsza re-

» **Plany konstruowane przez Piłsudskiego wykraczały w odległą przyszłość, działania, które podejmował, twardo trzymały się ziemi.** »

alna okazja, przyniesiona przez wojnę rosyjsko-japońską i rewolucyjny zamęt w imperium, została przezeń wykorzystana do podjęcia próby pozyskania dla sprawy polskiej zewnętrznego

sojusznika i stworzenia kadr mogących stanąć na czele narodowego powstania. Japońska pomoc miała jednak wyłącznie doraźny, utylitarny charakter, a heroiczne wysiłki socjalistycznych bojowców nie przełożyły się na powszechny, masowy opór. Co więcej, bezpardonowy terror ze strony carskiej maszyny represji, wyznaczany szubienicami i plutonami egzekucyjnymi, groził całkowitym fizycznym unicestwieniem struktur irredentystycznych.

## Gra o Polskę

W sytuacji gdy siły wewnętrzne okazały się zbyt słabe dla odzyskania niepodległości, pozostawało oczekiwanie na pojawienie się sprzyjającej koniunktury zewnętrz-



nej. Po roku 1908, już na galicyjskim gruncie, Piłsudski był głównym twórcą założeń orientacji antyrosyjskiej, przewidującej możliwość przywrócenia polskiej państwowości po uprzednim wydarciu ziem polskich z rąk rosyjskiego imperium. Obóz irredentystyczny, któremu przewodził Piłsudski, zakładał wojenną klęskę caratu bądź to w starciu o charakterze lokalnym, bądź w wyniku wojny powszechnej. Były to poglądy obecne w ówczesnym dyskursie politycznym, ale tylko Piłsudski przełożył język teoretycznych rozważań na działania praktyczne. Co ciekawsze, brał przy tym pod uwagę – dla realistycznie myślących poli-



Józef Piłsudski – dowódca I Brygady Legionów, 1914 r. Fot. NAC

tyków nieprawdopodobną – możliwość finalnej klęski wszystkich zaborczych potęg. Jego wizjonerstwo wynikało nie z profetycznych umiejętności, lecz z niezwykle głębokiej analizy ówczesnej sytuacji. Uważał przy tym, że w każdym z branych pod uwagę wariantów rozwoju sytuacji niezbędna będzie siła własna, wytworzona przez samych Polaków. Stąd intensywne działania zmierzające do formowania kadr militarynych i zarazem wybór taktycznego sojusznika, monarchii habsburskiej, tolerującego niezależne polskie poczynania o antyrosyjskim charakterze.

Od 1908 aż po rok 1921 Piłsudski prowadził szczególnie intensywną grę o Polskę. Podążali za nim nieliczni, przede wszystkim reprezentanci najmłodszego pokolenia. Im to Piłsudski stworzył nieosiągalną do tej pory szansę – wyruszenia z bronią w rękę do jawnej, otwartej walki o Polskę. Przeżywać na jawie prorokowany przez Stefana Żeromskiego pokoleniowy „sen o szpadzie” – to było coś! Jednocześnie Piłsudski doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że stworzona przez niego na bazie galicyjskiej strzelecka awangarda podejmowała skrajne ryzyko. A jednak nie teoretyczna analiza, lecz praktyczna „agitacja wojną” miała przynieść odpowiedź na pytanie, czy Królestwo odpowie na nią insurekcyjnym zrywem. Piłsudski wiedział, że „koniec wojny bez względu na to, kto zwycięża,

oznacza słabość zwyciężonego”, dlatego tak ważne było istnienie w tym właśnie momencie własnej realnej siły.

Na galicyjskim gruncie Piłsudski wyrósł na lidera już nie partii, postrzeganej niekiedy jako formacja skrajna, lecz szerokiego obozu politycznego zmierzającego do odbudowy Niepodległej. Politykiem pozostał nieodmiennie i w okopach Wielkiej Wojny, choć rozpoczęta w sierpniu 1914 r. strzelecka, a niebawem legionowa epopeja stała się fundamentem odbudowy polskich tradycji militarnych. Wymarsz kadrowki, a potem heroiczne boje – pod Laskami, Krzywopłotami, Łowczówkiem, Konarami, Jastkowem, Rokitną, Mołotkowem, wreszcie Kostiuchnówką – składały się, również dzięki poetom, pisarzom i malarzom, na legendę nowego polskiego wojska i jego wodza. Wszelako nie wojskowy aspekt poczynań Piłsudskiego – niekiedy, jak pod Uliną, ocierający się o katastrofę – uznać należy za najważniejszy. Od lata 1915 r. legionowy Brygadier podjął oto „licytację wzwyż” sprawy polskiej, podbijając stawkę polityczną na podstawie dwóch, w gruncie rzeczy mizernych, atutów: „kapryśnych” Legionów i „sfinksowatego” Królestwa. Polityków, a zwłaszcza wojskowych niemieckich i austriackich mamił perspektywą zbudowania na legionowej bazie silnej, wielotysięcznej armii, zdolnej zaważyć na losach wojennego starcia na wschodzie. W zamian domagał się koncesji, przede wszystkim politycznej natury, zwłaszcza zaś własnego, narodowego rządu, który za ową armię mógłby wziąć odpowiedzialność. Istota licytacyjnych zabiegów, finezyjnie prowadzonych przez Piłsudskiego, polegała jednakowoż na tym, że nowi okupanci, skłonni do zapłacenia proponowanej im ceny politycznej, w momencie gdy spodziewali się sfinalizowania owej transakcji, dowiadywali się, że cena wzrasta. Gra Piłsudskiego, wzmacniana prowokowaniem w legionowych szeregach kolejnych wewnętrznych kryzysów, doprowadziła ostatecznie do usunięcia go przez Austriaków ze służby we wrześniu 1916 r.

Piłsudski, już poza Legionami, nie zaniechał swych poczynań. Zwłaszcza że przełomem, potwierdzającym jego intuicję, okazał się dwucesarski akt z 5 listopada 1916 r., proklamujący powołanie do życia Królestwa Polskiego. Akt ten istotnie umiędzynarodawiał sprawę polską, przenosząc rozgrywkę na nowy poziom, trudny do wyobrażenia jeszcze rok wcześniej. Piłsudski, już jako członek Tymczasowej Rady Stanu – całkowicie zależnej od władz okupacyjnych namiastki polskiej władzy cywilnej, powołanej do życia po akcie listopadowym – dalej prowadził



Portret Józefa Piłsudskiego ze Stańczykiem i Wernyhorą – obraz Kazimierza Sichulskiego, 1915 r.  
Fot. [www.pinakoteka.zascianek.pl](http://www.pinakoteka.zascianek.pl)



swą licytacyjną grę aż do lata 1917 r. Wybuch oczekiwanej przezeń rosyjskiej rewolucji umożliwił mu pozbycie się taktycznych zasłon, skrywających generalną koncepcję marszu ku niepodległej Polsce. Wojna z Rosją była dlań zakończona, toteż w zmienionej sytuacji należało przeciwstawić się dwu pozostałym zaborcom, przede wszystkim Niemcom. To w ich zamysł stworzenia wasalnej polskiej armii Piłsudski ugodził najdramatyczniejszym z legionowych kryzysów – „przyśięgowym”, który większość jego podkomendnych zaprowadził za druty obozów internowania. Brygadier podzielił ich los: na koniec wojny oczekiwał za murami magdeburskiej twierdzy. Ale prowadzona przezeń gra, choć brutalnie przerwana, wspierana, zwłaszcza na Zachodzie, inicjatywami jego politycznych przeciwników, w tym w pierwszym rządzie Romana Dmowskiego, wydawała owoce. Trudno nie dostrzec, że choć Brygadier znalazł się w magdeburskim odosobnieniu, to właśnie on nadał licytacyjnym poczynaniom niezbędny dynamizm. Dla politycznych zaś oponentów, jak odnotował jesienią 1916 r. Władysław Leopold Jaworski, prezes galicyjskiego Naczelnego Komitetu Narodowego, Piłsudski był w tym czasie „Polakiem, jakby nim był a) albo Polak we własnym silnym państwie, b) albo Polak zdolny do zdobycia takiego państwa”.

### Walka o granice

Zgromadzony podczas wojny polityczny kapitał, jak również swoje wojskowe doświadczenie Piłsudski wykorzystał po listopadzie 1918 r. Jako Naczelnik Państwa skoncentrował się wpieryw na tworzeniu wojska, a następnie na mozolnym wykuwaniu granic

» **Realizowana przez Piłsudskiego koncepcja federacyjna – bez wątpienia wyprzedzająca swą epokę – miała zapewnić Polsce bezpieczeństwo, skutecznie odgradzając ją od Rosji, bez względu na jej barwę.** »

odradzającej się Rzeczypospolitej. Nie zaniedbywał przy tym żadnego kierunku, aczkolwiek – wobec decydującego głosu zwycięskich mocarstw w odniesieniu do zachodnich i południowych

granic Polski – za najważniejsze dla losów odradzającej się Rzeczypospolitej uznał rozstrzygnięcie na wschodzie. Realizowana przezeń koncepcja federacyjna – bez wątpienia wyprzedzająca swą epokę – miała zapewnić Polsce bezpieczeństwo, skutecznie odgradzając ją od Rosji, bez względu na jej barwę. I choć ostatecznie perspektywicz-

Józef Piłsudski  
w parku belwederskim.  
Fot. AIPN









Pogrzeb Józefa Piłsudskiego  
w Krakowie, 18 maja 1935 r.  
Fot. AIPN



Składanie wieńców pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego w Kołomyi, 1935 r. Fot. NAC

nych, długofalowych celów nie zdołał osiągnąć, dał powstającej Polsce olśniewające, budzące dumę zwycięstwo. I, co ważniejsze, wierę we własne siły.

Kształt polityki Piłsudskiego na wschodnim kierunku określa się mianem federacyjnej, sytuując ją w opozycji do inkorporacyjnego programu forsowanego przez Dmowskiego i jego obóz. Naczelnik nie był jednak doktrynerem. Federacyjnym narzędziem posługiwał się przede wszystkim po to, by wywalczyć dla Rzeczypospolitej jak najkorzystniejszą linię graniczną. Największe zagrożenie stanowili tu bolszewicy, toteż z ich siłami toczono przez cały rok 1919 i niemal do końca roku 1920 uporczywe walki. Z innymi podmiotami obecnymi na wschodnim teatrze – wojskami Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, Ukrainy kijowskiej czy Litwy – siły polskie radziły sobie bez większego trudu. Na wszelkie sugestie, płynące w pierwszym rządzie ze strony Francji, by militarnie wesprzeć poczynania „białej” Rosji, Naczelnik nie reagował. Niestety, nie zdołał też pozyskać na trwałe sojusznika na tym obszarze.

Próba pobicia głównego wroga, bolszewickiej Rosji, podjęta wspólnie z ukraińskim sojusznikiem wiosną 1920 r., przyniosła początkowo spektakularny sukces w postaci zajęcia Kijowa, a potem – w wyniku kontrofensywy prowadzonej przez Michaiła Tuchaczewskiego – śmiertelne zagrożenie dla wątłej jeszcze polskiej państwowości. O finalnym rozstrzygnięciu przesądziło prowadzone przez Piłsudskiego (od 19 marca 1920 r. marszałka) polskie kontruuderzenie znanego z Wierprza na tyły szturmujących Warszawę armii bolszewickich, dopełnione kolejnym

rozgromieniem wrogich sił w bitwie nad Niemnem. To nie kto inny, tylko Marszałek, separując się od sztabowych sporów, musiał rozstrzygnąć operacyjny dylemat, co postanowił uczynić w nieprzekraczalnym, a symbolicznym terminie – 6 sierpnia (data wymarszu Pierwszej Kadrowej z Oleandrów). Zamysł finalny, mieszczący się zresztą w logice pomysłów wcześniejszych, podejmowany w niezwykle dramatycznej sytuacji – bolszewicy znajdowali się przecież pod Warszawą – był i wielce ryzykowny, i najbardziej perspektywiczny. Marszałek wziął przy tym na siebie nie tylko odpowiedzialność za decyzję, lecz także jej wykonanie, osobiście stając na czele grupy uderzeniowej. I choć polityczni przeciwnicy niemal natychmiast usiłowali pozbawić go sławy zwycięzcy, a pokój wynegocjowany i sfinalizowany w marcu 1921 r. w Rydze nie do końca satysfakcjonował Naczelnika, nie ulega wątpliwości, że granice II Rzeczypospolitej, wykute w latach 1919–1921, należy zapisać na poczet jego największych zasług.

\*\*\*

Piłsudski, co warto raz jeszcze podkreślić, nie był jedynym walczącym o wolną, niepodległą Polskę. Nie ulega jednak wątpliwości, że w obrębie ówczesnych rodzimych politycznych elit zajmuje miejsce naczelne. Nie tylko dlatego, że wyrastał ponad epokę, w której przyszło mu żyć. I również nie dlatego, że swemu politycznemu marzeniu potrafił nadać realny kształt. Stał się oto, na pokolenia, szczególnego rodzaju wzorcem nakazującym respektowanie polskiego genu wolności na gruncie wewnętrznym, a w relacjach zewnętrznych – dbanie o to, by „nie zniżać głowy”. To przesłanie zachowuje aktualność i dzisiaj.



**Włodzimierz Suleja** (ur. 1948) – historyk, prof. dr hab., dyrektor Biura Badań Historycznych IPN, pracownik Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Autor książek: *Józef Piłsudski* (2004), *Dolnośląski Marzec '68. Anatomia protestu* (2006), *„Solidarność” na Dolnym Śląsku 1980–2010* (2010) i in.





Marsz. Józef Piłsudski żegna oddziały maszerujące na front w 1920 r. Fot. AIPN

Marek Gałęzowski

## Czy Piłsudski mógł w 1920 roku powstrzymać bolszewizm?

**Spektakularne zwycięstwa nad Armią Czerwoną pod Warszawą i nad Niemnem, osiągnięte dzięki geniuszowi Naczelnego Wodza Wojska Polskiego Józefa Piłsudskiego i męstwu polskich żołnierzy, przesądziły o sukcesie w wojnie z bolszewicką Rosją – pierwszej i jedynej wygranej wojnie Polski od czasów odsieczy wiedeńskiej (1683) i pokoju w Karłowicach (1699).**

**P**ozostawmy wynikające z niewiedzy lub złej woli twierdzenia, jakoby Piłsudski sprowokował wojnę z Rosją ofensywą na Kijów, wielkomocarstwowymi rojeniami i antyrosyjską fobią – pojawiające się bynajmniej nie tylko w komunistycznej propagandzie. Wiadomo, że Piłsudski uprzedzał zaplanowane uderzenie na Polskę, gdyż przywódcy bolszewicy postawili so-

bie za cel „obalenie świata” i nie zamierzali w swoim marszu zatrzymać się na Wiśle. Kiedy ponieśli klęskę i poprosili o pokój, Włodzimierz Lenin nie krył, że w przyszłości bolszewicy i tak opanują Polskę. Piłsudski swoimi zwycięstwami ratował niepodległość Polski i zatrzymał niszczącą nawałę ze wschodu. Agresywnemu i nieludzkiemu bolszewizmowi przeciwstawił ideę wolności: „Jego idea, jego uparta walka o Polskę, ojczyznę zgodnych narodów, a nie narodu, nawet akcent jego, gwałtownie litewski, wszystko było potwierdzeniem idei polskiej [...] inaczej i lepiej uniwersalnej niż Rosja z jej okrutną rewolucją i totalizmem” – pisał Józef Czapski<sup>1</sup>, a historyk Paweł Jasienica dodawał, że ofensywa rozpoczęta wiosną 1920 r. stanowiła „próbę powrotu Europy w udręczone strony”<sup>2</sup>.

### Biali skazani na klęskę

Po II wojnie światowej zarzucano jednak Piłsudskiemu, że nie wsparł rosyjskich generałów w ich walce z komunistami w czasie rosyjskiej wojny domowej, a później, w 1920 r., nie poprowadził Wojska Polskiego do Moskwy i nie obalił rządów bolszewickich. Krytykę tę upowszechnił po 1945 r. Józef Mackiewicz w swojej publicystyce i w powieści *Lewa wolna*. Wybitny pisarz, czyniąc Marszałka głównym odpowiedzialnym za zlekceważenie czerwonego reżimu, pomija jednak nie tylko kontekst ówczesnej sytuacji politycznej, lecz także własne obserwacje wyrażone w książce *Zwycięstwo prowokacji*.

Prawdą jest, że w chwili największych sukcesów gen. Antona Denikina, niewątpliwie najwybitniejszego z białych dowódców, Piłsudski zaprzestał akcji zaczepnej przeciwko bolszewikom. W osobistym liście, przesłanym 29 listopada 1919 r. Denikin zarzucił mu, że celowo wstrzymał działania Wojska Polskiego, co pozwoliło Armii Czerwonej na zmuszenie do odwrotu białej armii. „Dramatyczny list Denikina nie zawierał jednak żadnej nowej oferty politycznej, a tylko przestrogę – ponure proroctwo” zagrożenia bytu Polski i zguby jej kultury – pisał Andrzej Nowak<sup>3</sup>, wybitny znawca wschodniej polityki Marszałka.

<sup>1</sup> J. Czapski, „*Tamten brzeg*” i własne wspomnienia, [w:] *idem, Czytając*, Kraków 1990, s. 374.

<sup>2</sup> P. Jasienica, *Pamiętnik*, Warszawa 1993, s. 64.

<sup>3</sup> A. Nowak, *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)*, Kraków 2015, s. 389 i nast.



Gen. Anton Denikin. Fot. Wikimedia Commons

Tę rzeczywiście dramatyczną wizję rosyjski generał (zresztą w połowie Polak) wspierał argumentacją, która mogła mieć jedynie negatywne skutki. Żądał bowiem ustąpienia wojsk polskich z Wołynia i Podola, co najlepiej dowodziło, że widzi w Polsce jedynie partnera wojskowego, a nie politycznego<sup>4</sup>. Oznaczało to, że w wypadku zwycięstwa w wojnie domowej biała Rosja zażąda od Polski ziem leżących na wschód od tzw. Linii Curzona, zajętych przez Wojsko Polskie w 1919 r., i będzie w tym żądaniu mogła liczyć na poparcie polityczne Francji i Wielkiej Brytanii. One to bowiem arbitralnie domagały się od Naczelnika Państwa uznania

Linii Curzona za wschodnią granicę Polski, ignorując to, że nie ma ona żadnego politycznego, narodowościowego czy historycznego uzasadnienia. Była to w znacznej części granica zachodnia Rosji z czasów III rozbioru Polski, biegnąca wzdłuż środkowego Bugu, a na południu przecinająca ziemie Rzeczypospolitej znajdujące się od 1772 r. pod zaborem austriackim, w ogóle niezamieszkałe przez Rosjan.

Ponadto, jak pisze dalej Nowak – co zwykle pomijają krytycy Piłsudskiego, „przyczyny klęski antybolszewickiej Rosji w wojnie domowej w ogólności, a niepowodzenia Denikina w szczególności, są dziś powszechnie wskazywane przez historyków gdzie indziej niż w decyzjach polskiego Sztabu Generalnego czy Naczelnika Państwa”<sup>5</sup>. Opinia ta została już wcześniej uzasadniona przez jednego z najwybitniejszych znawców Rosji, Richarda Pipesa, który dowiódł, że „zwycięstwo Armii Czerwonej [nad białymi] było z góry przesądzone ze wzglę-

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 395–396, 400.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 406.

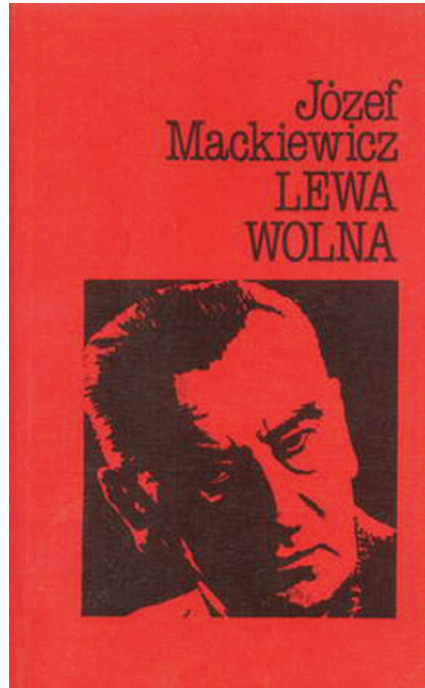


du na jej ogromną przewagę w ludziach i sprzęcie oraz korzystniejsze położenie geopolityczne. Biali nie rozumieli charakteru wojny domowej i stanowczo nie chcieli uznać niepodległości nierosyjskich ziem dawnego imperium [...]. Wątpliwe jednak, aby rozsądniejsza polityka i lepsze planowanie strategiczne zapobiegły klęsce”<sup>6</sup>.

### Bez środków i sojuszników

Przekonanie, że młoda Rzeczpospolita, która u progu swojego istnienia, w czasie budowania struktur państwowych, znajdując się w nieprzyjaznym otoczeniu (jedynie na odcinku łotewskim udało się jej ustalić granicę bez konfliktu zbrojnego), mogłaby obalić rządy bolszewickie, było iluzją. Polska nie miała ku temu wystarczających środków, nie miała też sojuszników. Sam Mackiewicz już zauważył, że do walki z bolszewizmem nie udało się wówczas nakłonić żadnego z państw zagrożonych. Dla Litwy to wręcz Polska, a nie bolszewicka Rosja była głównym wrogiem. Każde z państw regionu, po wyparciu bolszewików ze swoich granic, dążyło do zawarcia z nimi pokoju, bynajmniej nie do tworzenia frontu antybolszewickiego i kontynuowania wojny.

Rodzący się totalitaryzm mogli powstrzymać tylko sami Rosjanie, ewentualnie wspierani przez państwa zachodnie. Pierwsi zachowali jednak w większości obojętność, drudzy udzielili pomocy przeciwnikom bolszewików w znikomej skali i bez przekonania. Co prawda brytyjski premier David Lloyd George w marcu 1919 r. na konferencji w Wersalu poufnie mówił bardzo przenikliwie o groźbie opanowania świata przez rosyjskich komunistów. Uwagi jego były jednak odosobnione, a przy tym całkowicie nieszczerze, gdyż „przez całą wojnę po cichu



<sup>6</sup> R. Pipes, *Rosja bolszewików*, Warszawa 2005, s. 144. Por. *ibidem*, s. 10–15.



Polscy żołnierze na stanowisku bojowym w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Fot. NAC

opowiadał się za zwycięstwem bolszewików<sup>7</sup>, przekonując, że w zasadzie są oni nastawieni pokojowo, przeciwni wojnie.

Po klęsce wojsk antybolszewickich państwa zachodnie zaczęły dążyć do nawiązania dobrych relacji z Rosją sowiecką, nie licząc się zupełnie z interesami państw i narodów Europy Środkowej i Wschodniej. Najbardziej przekonującym tego dowodem była niechętna Polsce polityka w 1920 r., dążąca do wymuszenia na polskich władzach przyjęcia żądań bolszewickich, które oznaczałyby utratę przez Polskę niepodległości. Piłsudski nie miał złudzeń co do tych, jak z ironią mówił, „przyjacielskich szykan”, stwierdzając po bitwie warszawskiej: „Obecnie przyjaciele nasi pomagają bolszewikom milczeniem, a nam przeszkadzają krzykiem w operacjach”<sup>8</sup>.

Słowa Marszałka o tym, że do kontynuowania wojny z bolszewikami była potrzebna siła moralna w narodzie, której zabrakło, Mackiewicz zbywał lekceważąco. A przecież siła moralna narodu nie jest niczym „bliżej niesprecyzowanym”<sup>9</sup>, lecz miernikiem konsekwencji w dążeniu do wybranego narodowego celu.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 73.

<sup>8</sup> W. Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim 1916–1931*, Warszawa 1990, s. 70.

<sup>9</sup> J. Mackiewicz, *Nie było pustych ładownic*, „Zeszyty Historyczne” 1977, z. 41, s. 223.

Piłsudski, całe lata z garścią ludzi niosący sztandar niepodległościowy wśród obojętności bądź szyderstw większości społeczeństwa, jak nikt potrafił ocenić tę wytrwałość w dążeniu do celu. „Nasze społeczeństwo niełatwo rozgrzać – już stygnie” – mówił niespełna dwa tygodnie po triumfie nad bolszewikami pod Warszawą<sup>10</sup>.

Trudno mieć zatem pretensje, że nikt – ani z lewicy, ani z prawicy – nie chciał bić się z bolszewikami po wypędzeniu ich z granic Polski. Społeczeństwo polskie nie widziało w prowadzeniu wojny żadnego uzasadnienia. Nie rozumiało, że system bolszewicki jest czymś nieporównanie bardziej niszczącym, niż wcześniejszy carski – jest czystym nihilizmem, w odróżnieniu od caratu, uosobionego przez Michaiła Murawjowa „Wieszatiela” (kata Powstania Styczniowego) i katorgę syberyjską.



Michaił Murawjow „Wieszatiel”. Fot. Wikimedia Commons

### Pokój bez złudzeń

Nie sposób było jednak to wówczas przewidzieć. Mackiewicz też nie dostrzegął tego jeszcze w międzywojniu. Czym jest komunizm, pojął w pełni dopiero w czasie okupacji sowieckiej w latach 1939–1941 i pod wpływem grozy, której doświadczył wiosną 1943 r. w lesie katyńskim. Swoje tezy dotyczące szans walki z bolszewizmem, rzekomo niewyzyskanych przez Polskę i personalnie Piłsudskiego w latach 1919 i 1920, błyskotliwie, lecz ahistorycznie sformułował dopiero w latach

<sup>10</sup> J. Piłsudski, *Wywiad korespondenta „Kurierza Porannego”*, 26 VIII 1920 r., [w:] *idem, Pisma zbiorowe*, t. 5, Warszawa 1990 (reprint wydania z 1937–1938 r.), s. 167.



Józef Piłsudski w Sulejówku, 1930 r. Fot. AIPN

sześćdziesiątych na podstawie własnych doświadczeń – powtórzmy – z czasów II wojny światowej, nie zaś wojny polsko-bolszewickiej. Przeszedł też do porządku – a wraz z nim jego sukcesorzy – nad faktem, że w 1920 r. Piłsudski uniemożliwił bolszewikom opanowanie nie tylko Polski, lecz przynajmniej znacznej części Europy. I jeśli nawet przesadne były słowa Ignacego Matuszewskiego, że Naczelnik Państwa polskiego trzymał w rękach buławę, „która świat ocaliła”<sup>11</sup>, to pewne jest, że spośród wszystkich ówczesnych polityków to właśnie on okazał największą determinację i skuteczność w działaniu. Nie minęły jednak dwa tygodnie od zwycięstwa pod Warszawą, kiedy dał on wyraz przekonaniu, że „nie trzeba się ludzi, jeżeli nawet zawrzemy pokój – zawsze będziemy celem napaści ze strony Rosji”<sup>12</sup>. A w wydanym już po zwycięskim zakończeniu działań wojennych rozkazie zwracał uwagę, że „Polska otoczona jest przez nieprzyjaciół, którzy czyhają

<sup>11</sup> I. Matuszewski, *Józef Piłsudski* (cyt. za: *W blasku legendy. Kronika poetycka życia Józefa Piłsudskiego*, oprac. K. Jeżewski, Paryż 1988, s. 467).

<sup>12</sup> J. Piłsudski, *Wywiad korespondenta „Kuriera Porannego”...*, s. 167.



» Spośród wszystkich ówczesnych polityków to Piłsudski okazał największą determinację i skuteczność w działaniu, by powstrzymać zagrożenie, jakie niósł światu komunizm. »

na chwilę jej słabości, by ją z powrotem w nicłość obrócić<sup>13</sup>.

Marszałek nie miał złudzeń, że traktat

pokojowy w Rydze, podpisany 18 marca 1921 r., zabezpieczy Polskę od stale zagrażającej jej Rosji, przedzierzgniętej wkrótce w Związek Sowiecki. Już po pierwszym zetknięciu z bolszewikami mówił, że „nie są to ludzie cywilizowani, lecz dzicy – spragnieni krwi i grabieży”<sup>14</sup>, by następnie stwierdzić twardo, że „Polska nie zgodzi się nigdy, ażeby pójść dobrowolnie na śmierć, starając się również skosztować komunizmu”<sup>15</sup>.

Groza ich uderzenia na Polskę nie dawała mu spokoju do ostatnich jego dni. W przejmujący sposób wyraził to Czesław Miłosz poetycką frazą o starym Marszałku, który nigdy nie uwierzył w trwałość zdobytej niepodległości i chodząc niespokojnie po Belwederze, będzie powtarzał, wskazując na wschód i zachód: oni nas napadną. „Koło historii wstrzymałem na chwilę”<sup>16</sup>.

<sup>13</sup> *Idem, Rozkaz do wojska z okazji nowego roku 1921*, 31 XII 1920 r., [w:] *idem, Pisma...*, t. 5, s. 180.

<sup>14</sup> *Idem, Wywiad korespondenta „Journal de Genève”*, 18 V 1919 r., [w:] *idem, Pisma...*, t. 5, s. 90.

<sup>15</sup> *Idem, Wywiad w „Le Petit Parisien”*, 28 II 1920 r., [w:] *idem, Pisma...*, t. 5, s. 151.

<sup>16</sup> Cz. Miłosz, *Traktat poetycki*, [w:] *idem, Poezje*, Warszawa 1981, s. 211.



**Marek Gałęzowski** (ur. 1972) – historyk i politolog, dr hab., profesor Uczelni Łazarskiego, pracownik Biura Edukacji Narodowej IPN. Autor książek: *Na wzór Berka Joselewicza. Żołnierze i oficerowie pochodzenia żydowskiego w Legionach Polskich* (2010); *Przeciw dwóm zaborcom. Polityczna konspiracja piłsudczykowska w kraju w latach 1939–1947* (2013) i in. Wraz z dr. Jerzym Kirszakiem przygotowuje album poświęcony marsz. Józefowi Piłsudskiemu.

2. Pułk Pancerny w Niemczech,  
kwiecień 1945 r.



Juliusz S. Tym

## Polska 1. Dywizja Pancerna 1942–1947

**Pancerniacy generała Stanisława Maczka zapisałi wspaniałą kartę w historii polskiego oręża.**

**P**olska 1. Dywizja Pancerna została sformowana w składzie Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii w 1942 r. Decyzja o utworzeniu jednostki wynikała z planów rozwoju sił zbrojnych. Pierwsza próba stworzenia takiej dywizji została podjęta jeszcze we Francji w 1940 r., jednak strona francuska nie wyraziła na to zgody. Po klęsce Francji i ewakuacji polskich oddziałów na Wyspy Brytyjskie przystąpiono do formowania jednostek, korzystając z brytyjskich etatów wojennych. Gospodarze od samego początku przywiązywali dużą wagę do tego, aby jednostki polskie funkcjonowały według brytyjskich standardów

strukturalno-organizacyjnych, co upraszczało kwestie logistyczne, a w przypadku spodziewanych działań wojennych ułatwiało planowanie użycia tych jednostek, ponieważ miały dysponować takim samym potencjałem jak jednostki sił zbrojnych Brytyjskiej Wspólnoty Narodów (Commonwealth).

### **Początki – sformowanie i wyszkolenie**

Kwestia sformowania polskiej dywizji pancernej stała się przedmiotem prac studyjnych Sztabu Naczelnego Wódza w pierwszych miesiącach 1941 r. Największym problemem stojącym na przeszkodzie realizacji tego zamysłu był brak wystarczającej liczby podoficerów i szeregowców. Krytykowany z przyczyn politycznych układ Sikorski–Majski umożliwił uzupełnienie stanów osobowych jednostek polskich w Wielkiej Brytanii. Dzięki temu latem 1941 r. prace koncepcyjne dotyczące sformowania dywizji pancernej i negocjacje w tej kwestii prowadzone z brytyjskimi władzami wojskowymi zostały zdynamizowane. W rezultacie 25 lutego 1942 r. Naczelnny Wódz, gen. Władysław Sikorski, wydał rozkaz o utworzeniu 1. Dywizji Pancernej (1. DPanc)<sup>1</sup>. W myśl tego rozkazu w skład dywizji miały wejść dotychczasowe jednostki i oddziały I Korpusu. Miały one sformować:

- 10. Brygada Kawalerii Pancernej – brygadę pancerną,
- 16. Brygada Czołgów – brygadę pancerną,
- 1. dywizjon rozpoznawczy I Korpusu – pułk rozpoznawczy,
- 10. Pułk Artylerii Lekkiej 10. Brygady Kawalerii Pancernej – pułk artylerii lekkiej,
- 10. szwadron przeciwpancerny 10. Brygady Kawalerii Pancernej – pułk artylerii przeciwpancernej,
- 1. dywizjon artylerii przeciwlotniczej I Korpusu oraz 10. bateria artylerii przeciwlotniczej 10. Brygady Kawalerii Pancernej – pułk artylerii przeciwlotniczej,
- batalion saperów oraz 10. kompania saperów 10. Brygady Kawalerii Pancernej – oddziały saperów dywizji,
- 10. szwadron łączności 10. Brygady Kawalerii Pancernej oraz oddziały łączności – oddziały łączności dywizji,

<sup>1</sup> Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego (dalej: IPMS), Naczelnne władze wojskowe, sygn. A XII 22/10, Naczelnny Wódz i Minister Spraw Wojskowych, L.dz. 400/tjn./O.I/Og.Org./42, Sformowanie 1. Dywizji Pancernej – zarządzenia wstępne z 25 II 1942 r.



– służby 10. Brygady Kawalerii Pancernej i 16. Brygady Czołgów – służby dywizji.

Rozkaz Naczelnego Wodza poprzedziła jego decyzja, podjęta jeszcze w styczniu 1942 r., o wyznaczeniu na stanowisko dowódcy 1. DPanc gen. Stanisława Maczka, dotychczasowego dowódcy 10. Brygady Kawalerii Pancernej.

Zanim pierwsza w historii oręża polskiego dywizja pancerna zaczęła funkcjonować, trzeba było kilkunastu tygodni pracy o charakterze organizacyjnym. Dopiero 11 marca 1942 r. zostało utworzone dowództwo 1. DPanc, a 2 maja gen. Maczek wydał swoje pierwsze wytyczne wyszkoleniowe<sup>2</sup>. Generał zaprogramował cały proces szkolenia dywizji w systemie kwartalnym, odpowiadającym porom roku. Kolejne kwartały miały odpowiadać okresom szkolenia na poszczególnych szczeblach organizacyjnych: okres letni – załoga, pluton i szwadron (kompania, bateria); jesienny – pułk (batalion); zimowy – brygada, a wiosenny – szczebel dywizji. Dywizja początkowo otrzymała brytyjski sprzęt pancerny, przede wszystkim czołgi pościgowe Covenanter i Crusader. W latach 1943–1944 została w znacznej mierze przebrojona w sprzęt produkcji amerykańskiej – czołgi średnie Sherman i lekkie Stuart; jedynie pułk rozpoznawczy przebrojono w brytyjskie czołgi szybkie Cromwell. Kierunek szkolenia dywizji wynikał z brytyjskiej doktryny taktycznego użycia wojsk pancernych. Jednostka przeszła dwuletni proces szkolenia, stając się – dzięki upartej i wytrwałej pracy – wartościowym związkiem taktycznym<sup>3</sup>.

Polską innowacją było położenie nacisku na szkolenie dowódców w zakresie organizacji współdziałania między oddziałami poszczególnych rodzajów broni i służb w ramach taktyki broni połączonych, podczas gdy brytyjskie dywizje pancerne nie szkoliły się w taki sposób<sup>4</sup>. Kwestie współdziałania oddziałów pancernych, motorowych, piechoty, artylerii, saperów i łączności były obecne w tematyce szkolenia na każdym jego etapie, w każdym ćwiczeniu taktycznym.

<sup>2</sup> IPMS, 1. Dywizja Pancerna, sygn. A V 1/54, 1. Dywizja Pancerna, L.dz. 102/tj. wyszk. 42, Wytyczne wyszkolenia na okres letni 1942 r. z 2 V 1942 r.

<sup>3</sup> Szerzej na temat szkolenia dywizji: J.S. Tym, *1. Dywizja Pancerna. Organizacja i wyszkolenie*, Warszawa 2009, s. 307–527; *idem*, *Wojska pancerne Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie 1940–1947. Doktryna, organizacja, szkolenie i działania bojowe*, Warszawa 2012, s. 536–569.

<sup>4</sup> T. Place, *Military Training in British Army 1940–1944. From Dunkirk to D-Day*, London 2000, s. 102–105, 118–120; J.S. Tym, *1. Dywizja Pancerna...*, s. 32–42.

Kolejne lata przygotowań kończyły się kilkutygodniowym szkoleniem poligonowym. Latem 1943 r. odbyło się ono w rejonie Cambridge, Newmarket, Bury St. Edmunds i Thetford. Zwieńczeniem trwającego półtora miesiąca szkolenia poligonowego było, mające charakter międzysojuszniczy, dwustronne ćwiczenie taktyczne z wojskami pod kryptonimem „Snaffle”, przeprowadzone w dniach 8–10 sierpnia 1943 r. Przeciwnikiem polskiej dywizji była kanadyjska 5. DPanc.

W połowie maja 1944 r. polska 1. DPanc została skierowana na poligon Wolds w hrabstwie York w północnej Anglii, gdzie do końca czerwca 1944 r. zrealizowała cykl ćwiczeń dowódczo-sztabowych oraz taktycznych na szczeblu brygady i dywizji. Zwieńczeniem szkolenia poligonowego było ćwiczenie „Kestrel”, przeprowadzone w dniach 21–25 czerwca 1944 r., w czasie którego polska dywizja szkoliła się razem z francuską 2. DPanc gen. Philippe’a Marie Leclerca.

Jak wspominałem, początkowo w składzie 1. DPanc znalazły się dwie brygady pancerne: 16. Brygada Pancerna (1., 2. i 3. Pułk Pancerny, 16. batalion dragonów, a później batalion strzelców podhalańskich) oraz 10. Brygada Kawalerii Pancernej (14. i 24. Pułk Ułanów, 10. Pułk Strzelców Konnych, 10. batalion dragonów). Jesienią 1943 r. dywizja musiała dostosować swoją strukturę do najnowszej organizacji brytyjskich dywizji pancernych, uwzględniającej doświadczenia wojenne z Afryki Północnej. Zamiast dwóch brygad pancernych pozostała tylko jedna, a miejsce

10. Pułk Strzelców Konnych – pułk rozpoznawczy  
1. Dywizji Pancernej w Niemczech, kwiecień 1945 r.





drugiej zajęła brygada piechoty. Zwiększono ponadto potencjał artylerii polowej. Reorganizacja umożliwiła użycie 1. DPanc w działaniach 21. Grupy Armii. Latem 1944 r. stan etatowy dywizji wynosił 836 oficerów oraz 13 402 podoficerów i szeregowców. W skład jednostki wchodziły:

- Kwatera Główna 1. Dywizji Pancernej,
- dywizyjny pułk rozpoznawczy – 10. Pułk Strzelców Konnych (czołgi typu Cromwell),
- 10. Brygada Kawalerii Pancernej, złożona z 1. i 2. Pułku Pancernego, 24. Pułku Ułanów (czołgi Sherman i Stuart) oraz 10. Pułku Dragonów (transportery opancerzone Half-Track i Carrier),
- brygada piechoty – 3. Brygada Strzelców, złożona z 1. batalionu strzelców podhalańskich, 8. i 9. batalionu strzelców oraz samodzielnego szwadronu ciężkich karabinów maszynowych,
- Artyleria Dywizyjna, złożona z 1. Pułku Artylerii Motorowej (armatohaubice samobieżne), 2. Pułku Artylerii Motorowej (armatohaubice ciągnione),

Czołgi 1. Dywizji Pancernej w Normandii,  
sierpień 1944 r.



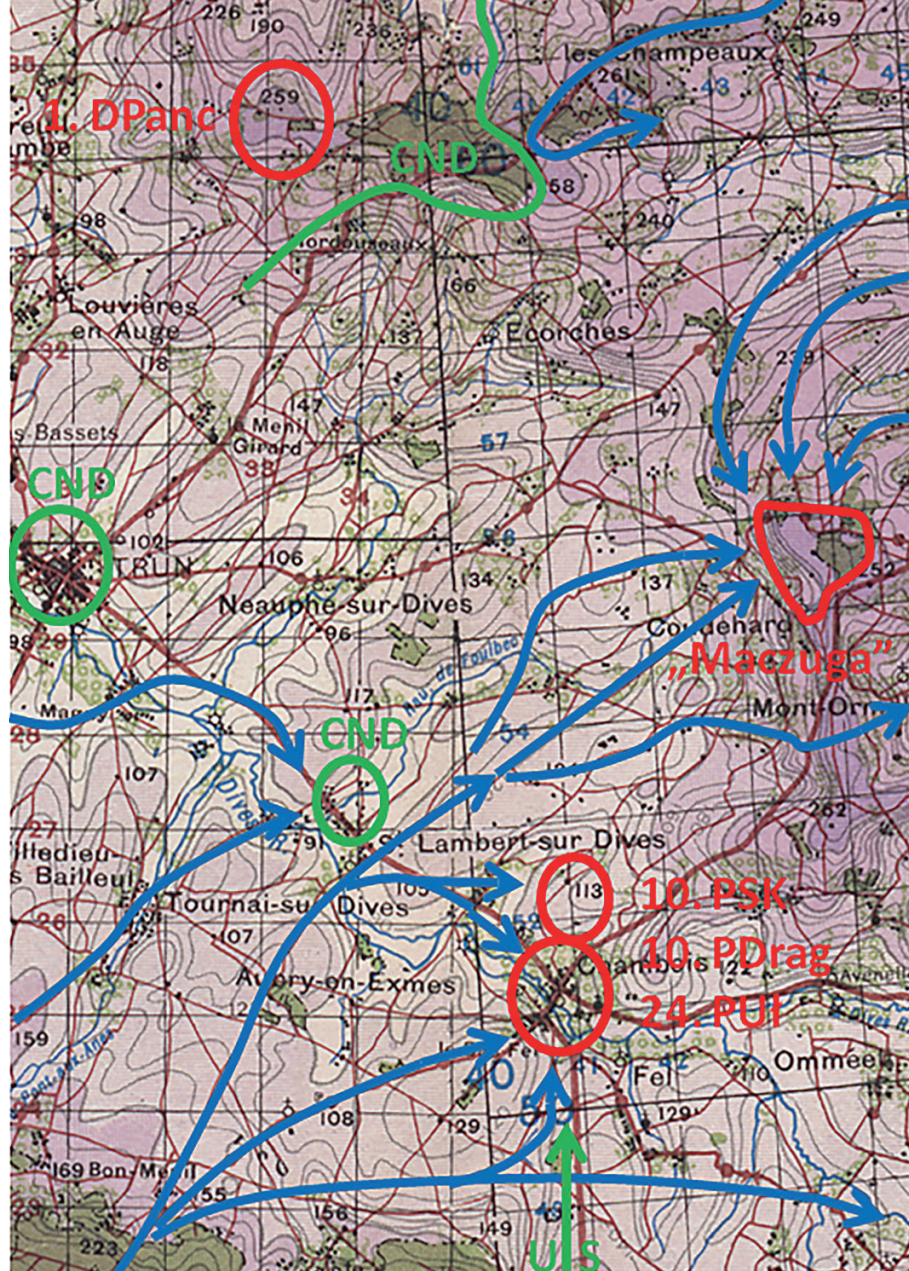


1. Pułku Artylerii Przeciwpancernej oraz 1. Pułku Artylerii Przeciwlotniczej,
  - Oddziały Łączności – szwadron dowodzenia i trzy szwadrony łączności,
  - Oddziały Saperów – trzy kompanie saperów i pluton mostowy,
  - Oddziały Zaopatrywania – trzy kompanie zaopatrywania,
  - Oddziały Techniczne – dwie kompanie warsztatowe,
  - Oddziały Sanitarne – dwie kompanie sanitarne i polowa stacja opatrunkowa,
  - szwadron regulacji ruchu.

### Szlak bojowy

Na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. 1. DPanc wylądowała na plażach Arromanches w Normandii, gdzie została przydzielona do 2. Korpusu 1. Armii Kanadyjskiej. Dywizja gen. Maczka była jedyną spośród pięciu dywizji pancernych 21. Grupy Armii, która w kilka dni po przetransportowaniu do Normandii wzięła udział w ciężkich walkach, prowadząc przez dwa tygodnie niemalże nieprzerwanie działania mające na celu zamknięcie drogi odwrotu jednostkom niemieckiej 5. Armii Pancernej i 7. Armii Polowej. Walki te, w polskiej historiografii określane jako bitwa pod Falaise, dotyczą ostatnich dwóch faz bitwy w Normandii, trwających od 7 do 22 sierpnia 1944 r. Pierwsza faza to operacja „Totalize”, a druga to operacja „Tractable”, która stanowiła chrzest bojowy polskiej dywizji.

Niestety, 1. DPanc została użyta w sposób nieodpowiedni do warunków terenowych i ugrupowania bojowego przeciwnika. Pierwszego dnia walk oddziały pierwszorzutowe – 2. Pułk Pancerny i 24. Pułk Ułanów – poniosły bardzo poważne straty. Przeciwnikiem 1. DPanc była elitarna niemiecka 12. DPanc Waffen-SS „Hitlerjugend” o ponadprzeciętnej wartości bojowej, a teren kluczowy (*key terrain*), w oparciu o który można tworzyć punkty ciężkości działań – naturalne „*schwerpunkt*” – znajdował się przez cały czas trwania operacji „Totalize” w rękach niemieckich. Dopiero opanowanie w drugim dniu operacji „Tractable”, 15 sierpnia 1944 r., przez oddziały 1. DPanc przeprawy na rzece Dives w rejonie Jort i Vendevre na lewym skrzydle kanadyjskiego 2. Korpusu umożliwiło zdynamizowanie działań dywizji i przejście do bardziej manewrowych form walki. Elastyczny plan działania kanadyjskiego 2. Korpusu i pozostawienie sposobu wykonania zadania bezpośrednim wykonawcom sprzyjały osiągnięciu sukcesu. Oddziały polskiej 1. DPanc 19 sierpnia zamknęły pierścień okrążenia wokół resztek



**Działania 1. DPanc w rejonie Chambois i Mont-Ormel 20–22 sierpnia 1944 r.**

Legenda mapy:

- 1. DPanc – rejon ześrodkowania dowództw 1. Dywizji Pancерnej, 10. Brygady Kawalerii Pancерnej i 3. Brygady Strzelców.
- „Maczuga” – rejon obrony zgrupowania taktycznego 1. i 2. Pułku Pancерnego, batalionów 3. Brygady Strzelców oraz samodzielnego szwadronu ciężkich karabinów maszynowych na północnym wzgórzu 262.
- 10. PSK – rejon obrony 10. Pułku Strzelców Konnych nieopodal Chambois.
- 24. PUJ – rejon obrony 24. Pułku Ułanów w Chambois.
- 10. PDrag – rejon obrony 10. Pułku Dragonów w Chambois.
- CND – oddziały wojsk kanadyjskiego 2. Korpusu.
- US – działania oddziałów amerykańskiej 90. Dywizji Piechoty.

## » Zwycięstwa osiągnięte we wrześniu 1944 r. w Belgii i Holandii ugruntowały wysoką pozycję 1. Dywizji Pancernej wśród wojsk alianckich. »

niemieckiej 5. Armii Pancernej i 7. Armii Polowej, łącząc się w rejonie Chambois z oddziałami amerykańskiej 90. Dywizji Piechoty. Wówczas jednak 1. DPanc została pozbawiona swobody działania. Niemcy przeszli do kontrnatarcia. Przez trzy dni oddziały polskiej dywizji działały w okrążeniu w rejonie Chambois i Mont-Ormel<sup>5</sup>.

1. Dywizja Pancerna gen. Maczka zapłaciła niezwykle wysoką cenę za swój chrzest bojowy: 446 zabitych, 1501 rannych i 150 zaginionych. Oddziały dywizji walką udokumentowały najwyższy poziom wyszkolenia, który osiągnęły w ciągu dwóch lat. Ten wysoki poziom został potwierdzony w kolejnych zmaganiach na froncie zachodnim.

Po odtworzeniu zdolności bojowej, 30 sierpnia 1944 r. dywizja przystąpiła do pościgu za cofającym się nieprzyjacielem, wyzwalając wiele miejscowości w północnej Francji, m.in. Abbeville i Saint-Omer. Z kolei 6 września przekroczyła granicę Belgii, wyzwoliła Poperinge, Ieper, Roeselare, Tielt, część Gandawy, Lokeren, Beveren-Waas i Sint-Niklaas. Osiągnięcie Tielt i kanału Gandawa–Ostenda w rejonie Aalter 8/9 września zakończyło okres pościgu. W dniach 10–21 września 1944 r. dywizja została użyta w terenie nieodpowiednim do działań broni pancernej i w sposób nieadekwatny do założeń taktyki jednostek pancernych. Oddziały 1. DPanc opanowały wówczas rejon Hulst, Axel i Terneuzen w holenderskiej Zelandii.

Zwycięstwa dywizji osiągnięte we wrześniu w Belgii i Holandii ugruntowały jej wysoką pozycję w 21. Grupie Armii. To spowodowało, że od tej pory dywizja ze względu na swój poziom wyszkolenia i wysoką wydajność bojową była kierowana do prowadzenia działań również w terenie niesprzyjającym użyciu oddziałów pancernych – na pograniczu belgijsko-holenderskim w rejonie Baarle-Nassau, Bredy i szczególnie Moerdijk, a także na pograniczu holendersko-niemieckim i we

<sup>5</sup> Szerzej na temat walk dywizji w Normandii: J. Kutzner, J.S. Tym, *Polska 1. Dywizja Pancerna w Normandii*, Warszawa 2010.



1. Dywizja Pancerna wyzwoliła m.in.: w północnej Francji – Abbeville i Saint-Omer, w Belgii – Poperinge, Ieper, Roeselare, Tielt, część Gandawy, Lokeren, Beveren-Waas i Sint-Niklaas, w Holandii – rejon Baarle-Nassau, Hulst, Axel, Terneuzen, Emmen, Stadskanaal i Winschoten, zdobyła Bredę i Moerdijk. W Niemczech sforsowała Küstenkanal, opanowała Papenburg, Filsum, Hesel, Halsbek, Felde oraz Moorburg, docierając do Wilhelmshaven.

Fryzji w Niemczech, gdzie podmokły teren w opinii gen. Maczka był znacznie trudniejszy niż obszar polskiego Polesia<sup>6</sup>.

Pod koniec września 1944 r. 1. DPanc została operacyjnie podporządkowana brytyjskiemu 1. Korpusowi, w ramach którego prowadziła natarcie zmierzające do opanowania rejonu Baarle-Nassau, czego udało się dokonać 2 października. Po trzytygodniowej przerwie dywizja rozpoczęła działania, które zakończyły się 29 października zdobyciem Bredy, a 8 listopada – Moerdijk nad rzeką Hollandsch Diep.

W okresie zimowym dywizja dozorowała brzeg rzeki Mozy. Na początku kwietnia 1945 r. ponownie weszła w skład kanadyjskiego 2. Korpusu i została użyta na pograniczu holendersko-niemieckim. W północno-wschodniej Holandii wyzwoliła Emmen, Stadskanaal i Winschoten. Następnie wkroczyła do Niemiec

**W czasie dziewięciomiesięcznej kampanii dywizja zadała liczne straty przeciwnikowi, biorąc do niewoli 18 744 jeńców, podczas gdy jej straty wyniosły 969 zabitych, 3320 rannych i 300 zaginionych.**

i w trakcie ciężkich walk sforsowała Küstenkanal, opanowała Papenburg, Filsum, Hesel, Halsbek, Felde oraz Moorburg, wychodząc na podejścia do Wilhelmshaven, gdzie

5 maja 1945 r. zastała ją kapitulacja wojsk niemieckich. Następnego dnia oddziały 1. DPanc wkroczyły do niemieckiej bazy morskiej Wilhelmshaven, przyjmując kapitulację garnizonu niemieckiego<sup>7</sup>.

<sup>6</sup> S. Maczek, *Wspomnienia wojenne 1918–1945*, Edinburgh 1961, s. 232–233.

<sup>7</sup> Szerzej na temat walk dywizji na terenie Niemiec: J.S. Tym, *Zarys działań polskiej 1. Dywizji Pancerniej w północno-wschodniej Holandii i we Fryzji w kwietniu i maju 1945 roku*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2011, nr 3, s. 129–166.



Odprawa oficerów 10. Pułku Strzelców Konnych obok samochodu opancerzonego Scout-Car w Normandii, sierpień 1944 r.

## Bilans walk

W czasie dziewięciomiesięcznej kampanii dywizja zadała liczne straty przeciwnikowi, biorąc do niewoli 18 744 jeńców, podczas gdy jej straty wyniosły 969 zabitych, 3320 rannych oraz 300 zaginionych.

Po zakończeniu działań wojennych 1. DPanc pozostała we Fryzji, rozpoczynając służbę okupacyjną. Dowództwo nad jednostką 23 maja 1945 r. przejął gen. Klemens Rudnicki, a gen. Maczek objął stanowisko dowódcy I Korpusu w Wielkiej Brytanii. W połowie czerwca tego samego roku polska 1. DPanc została włączona do brytyjskiego 30. Korpusu jako część Brytyjskiej Armii Renu (British Army of the Rhine – BAOR). Dowództwo dywizji stacjonowało w Meppen, który otrzymał polską nazwę Maczków. 1. DPanc przyjęła w podporządkowanie 1. Brygadę Spadochronową, z którą wspólnie pełniła służbę okupacyjną aż do lata 1947 r.

## Pierwsza Pancerna na kartach historii

Jedną z pierwszych publikacji poświęconych 1. DPanc było opracowanie autorstwa kwatermistrza dywizji, mjr. Jana Marowskiego, który wykorzystał zbiór zdjęć dowódcy szwadronu dowodzenia 2. Pułku Pancernego, kpt. Oskara Jazdowskiego. Autor tej publikacji, która doczekała się wydania w Polsce, ukrywał się pod



Ścisłe dowództwo 10. Brygady Kawalerii Pancernej 1. Dywizji Pancernej w czasie analizy zadania. Od prawej: dowódca brygady płk dypl. Tadeusz Majewski, szef sztabu mjr Marian Czarnecki, zastępca dowódcy płk dypl. Franciszek Skibiński, Normandia, sierpień 1944 r.

pseudonimem „Jamar”, który można odczytywać dwojako – Jazdowski i Marowski bądź Jan Marowski jako autor tekstu<sup>8</sup>. W 1947 r. ukazał się zbiór wspomnień za-tytułowany *1. Dywizja Pancerna w walce*, poświęcony walkom na szlaku bojowym od Normandii do Wilhelmshaven<sup>9</sup>. Można tu jeszcze wymienić wspomnienia gen. Maczka<sup>10</sup>, prace gen. Antoniego Grudzińskiego<sup>11</sup>, płk. dypl. Tadeusza Wysockiego<sup>12</sup> oraz wielu innych autorów próbujących zmierzyć się z tym tematem<sup>13</sup>. Niestety, w większości tych prac zdarzają się błędy i uproszczenia.

<sup>8</sup> K. Jamar, *Śladami gąsienic Pierwszej Dywizji Pancernej*, Hengelo 1946, Wrocław 1948.

<sup>9</sup> *1. Dywizja Pancerna w walce*, red. zbior., Brussels 1947 (reprint: Bielsko-Biała 2002).

<sup>10</sup> S. Maczek, *Od podwoły do czołga. Wspomnienia wojenne 1918–1945*, Edinburg 1961.

<sup>11</sup> A. Grudziński, *Zarys historii wojennej 1 Dywizji Pancernej*, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” 1964, nr 34.

<sup>12</sup> T.A. Wysocki, *1 Polska Dywizja Pancerna 1938–1947*, Londyn 1989.

<sup>13</sup> Przykłady takich publikacji z ostatnich lat: J. Nadzieja, *Falaise 1944*, Warszawa 2003; J. Sołarz, *1 Dywizja Pancerna 1939–1944*, Warszawa 2003; *idem*, *1 Dywizja Pancerna 1944–1947*, Warszawa 2004; E. McGilvray, *Marsz czarnych diabłów. Odyseja Dywizji Pancernej generała Maczka*, Poznań 2006; K. Śledziński, *Czarna kawaleria. Bojowy szlak pancernych Maczka*, Kraków 2011.



Atmosfera wokół Polskich Sił Zbrojnych, która powstała w kraju po II wojnie światowej, nie sprzyjała publikowaniu jakichkolwiek prac poświęconych 1. DPanc. Po odwilży października 1956 r. tematykę dziejów tej dywizji w praktyce zmonopolizował Franciszek Skibiński. W latach 1956–1982 na łamach „Wojskowego Przeglądu Historycznego” ukazało się łącznie osiem artykułów jego autorstwa poświęconych działaniom 1. DPanc<sup>14</sup>. W 1958 r. na rynek trafiło pierwsze wydanie książki Skibińskiego *Pierwsza pancerna*, utrzymanej w specyficznym, charakterystycznym dla jej autora stylu (doczekała się sześciu wydań)<sup>15</sup>. W kolejnych latach pojawiły się jego publikacje zwarte dotyczące walk dywizji<sup>16</sup>. W okresie PRL jeszcze tylko jeden oficer 1. DPanc opublikował swoje wspomnienia – płk dypl. Władysław Dec, który, opisując dzieje dywizji, w znacznej mierze wykorzystał wcześniejsze opracowania emigracyjne<sup>17</sup>. W PRL nigdy nie zostały wydane wspomnienia gen. Maczka, który we wrześniu 1946 r. został pozbawiony obywatelstwa przez wasalne wobec Związku Sowieckiego władze komunistyczne.

Wszystkie fotografie i mapka pochodzą ze zbiorów autora.

<sup>14</sup> F. Skibiński, *Zarys dziejów 1 Dywizji Pancerniej Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1956, nr 1; *idem*, *Operacja Falaise 7–21 sierpień 1944*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1957, nr 2; *idem*, *1 dywizja pancerna w walce o wyzwolenie Francji 29.7. – 6.9.1944*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1961, nr 1; *idem*, *Udział 1 Dywizji Pancerniej w wyzwoleniu Belgii i Holandii w 1944 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1962, nr 1; *idem*, *Walki 1 dywizji pancerniej w ostatnim okresie drugiej wojny światowej*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1966, nr 2; *idem*, *Bój pod Axel 15–20.9.1944 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1968, nr 3; *idem*, *Polacy w dwóch bitwach na zachodzie w 1944 r. Monte Cassino – Falaise*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1974, nr 3; *idem*, *Bitwa pod Falaise*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1982, nr 2.

<sup>15</sup> *Idem*, *Pierwsza pancerna*, Warszawa 1958, 1960, 1966, 1968, 1970, 1979.

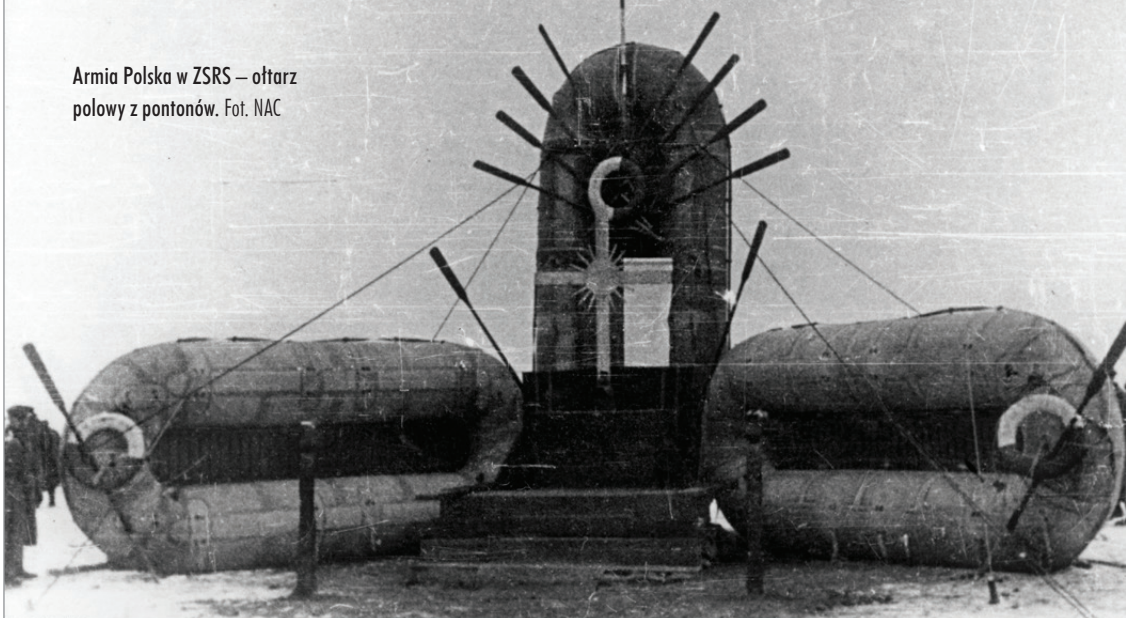
<sup>16</sup> *Idem*, *Axel*, Warszawa 1979; *idem*, *Falaise*, Warszawa 1984.

<sup>17</sup> W. Dec, *Narwik i Falaise*, Warszawa 1959, 1967.



**Juliusz S. Tym** (ur. 1969) – płk, dr hab., dyrektor Instytutu Strategii Wojskowej na Wydziale Wojskowym Akademii Sztuki Wojennej. Autor książek: (z Jackiem Kutznerem) *Polska 1. Dywizja Pancerna w Normandii* (2010); *Wojska pancerne Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie 1940–1947. Doktryna, organizacja, szkolenie i działania bojowe* (2012); *Pancerni i utani generała Andersa. Broń pancerna i kawaleria pancerna Polskich Sił Zbrojnych na Środkowym Wschodzie i we Włoszech 1941–1946* (2012); *Szkolić... Doskonalić... Być w gotowości do...* *Polskie jednostki pancerne w Wielkiej Brytanii w latach 1943–1946* (2013) i in.

Armia Polska w ZSRS – ołtarz  
połowy z pontonów. Fot. NAC



Sławomir Kalbarczyk

## Ewakuacja Armii Polskiej do Iranu – nowe spojrzenie

**Generał Władysław Anders, kierując się wyłącznie względami militarnymi, podjął starania o wyjście Armii Polskiej ze Związku Sowieckiego. Józef Stalin swojej zgody na jej ewakuację do Iranu nie konsultował z rządem polskim. Prawdopodobnie nie była to decyzja polityczna.**

**P**odpisany 30 lipca 1941 r. w Londynie polsko-sowiecki układ sojuszniczy (od nazwisk jego sygnatariuszy nazywany układem Sikorski-Majski) zwiastował, jak się zdawało, nową erę w relacjach polsko-sowieckich. Zostały one brutalnie zerwane niespełna dwa lata wcześniej, 17 września 1939 r., kiedy to w osławionej nocie władze Związku Sowieckiego uznały, że państwo polskie

przystało istnieć, i dokonały zbrojnej agresji na rzekomo nieistniejącego sąsiada.

W ciągu dwóch następnych lat połowa terytorium Rzeczypospolitej została bezprawnie wcielona do ZSRS, a na mieszkającą tam ludność spadły barbarzyńskie represje. W lipcu 1941 r., mając nóż na gardle i rozpaczliwie poszukując sojuszników, Stalin nie mógł już podtrzymywać tezy o nieistnieniu Polski. Tym bardziej że tezy tej nie uznawała Wielka Brytania – a na jej wsparcie Sowietom bardzo zależało.

Układ Sikorski–Majski nie tylko wznawiał stosunki między Polską a Związkiem Sowieckim; przewidywał też utworzenie na sowieckim terytorium Armii Polskiej. Miała ona walczyć na froncie wschodnim z Niemcami „ramię w ramię” z Armią Czerwoną. Takie były plany, ale – jak to często bywa – historia potoczyła się inną drogą i już na przełomie marca i kwietnia 1942 r. doszło do częściowej ewakuacji Armii Polskiej z ZSRS do Iranu. W efekcie jej stan liczebny spadł z 75 do 44 tys. żołnierzy. W sierpniu tego samego roku doszło do ewakuacji reszty polskiego wojska, co przekreśliło plany wspólnej z Sowietami walki przeciwko Niemcom. Dlaczego tak się stało?



Władysław Mołotow. Fot. NAC

### Mit brytyjskiej inicjatywy

Najczęściej odpowiedzialnymi za ten stan rzeczy czyni się władze brytyjskie, z premierem Zjednoczonego Królestwa Winstonem Churchillem na czele. Podczas pobytu w Londynie w maju i czerwcu 1942 r. ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRS Władysława Mołotowa, Churchill, pragnąc pozyskać wojska polskie stacjonujące w Sowietach do obrony pól naftowych w Iraku, miał poprosić go o zgodę na transfer Armii Polskiej na Środkowy Wschód i taką zgodę uzyskać<sup>1</sup>. W czerwcu tegoż roku miały toczyć się dalsze rozmowy brytyjsko-sowieckie w tej sprawie, zakończone osiągnięciem porozumienia<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> P. Żaroń, *Armia Andersa*, Toruń 1996, s. 132.

<sup>2</sup> Z. Wawer, *Armia generała Władysława Andersa w ZSRR 1941–1942*, Warszawa 2012, s. 260.





Dowódcy Armii Polskiej w ZSRS. Od lewej: gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz, gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko, gen. Władysław Anders, płk dypl. Leopold Okulicki, gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz. Fot. NAC

Czy istotnie strony sowiecka i brytyjska ustaliły ewakuację wojsk polskich z ZSRS i mówiły w tej sprawie jednym głosem?

Zdecydowanie przeczą temu dokumenty, które nie były dotąd uwzględniane w badaniach dotyczących tego faktu. Fundamentalne znaczenie ma tu notatka z rozmowy Mołotowa z Churchillem, która odbyła się 10 czerwca 1942 r. w stolicy Zjednoczonego Królestwa. Z dokumentu tego wynika, że w jej trakcie była wprawdzie mowa o ewakuacji, tyle że nie dotyczyła ona Armii Polskiej. Chodziło o Polaków znajdujących się na terytorium ZSRS, którzy mogli zostać powołani do służby wojskowej, ale pozostawali poza szeregami Armii Polskiej, bo rząd sowiecki nie był w stanie ich uzbroić. Polaków tych, deklarował Churchill, rząd brytyjski przyjmie z radością, bo brakuje mu ludzi. Mołotow odrzucił tę propozycję, argumentując, że dopiero co zakończyła się ewakuacja obywateli polskich (miał tu na myśli ewakuację z marca i kwietnia 1942 r.) i władze sowieckie nie chcą kolejnej<sup>3</sup>.

<sup>3</sup> *Zapís biesiedy s Czerczillem 10 ijunia 1942 goda*, [w:] O.A. Rzeszewskij, *Wojna i dyplomatiya. Dokumenty, kommentarii (1941–1942)*, Moskwa 1997, s. 269.

Żaden inny wątek „ewakuacyjny” w londyńskich rozmowach się nie pojawił. Omówiony dokument obala zatem pogląd, że latem 1942 r. w Londynie doszło do sowiecko-brytyjskiego porozumienia w sprawie ewakuacji wojsk polskich z ZSRS.

Władze sowieckie nie poprzestały na deklaracjach o zakończeniu ewakuacji, ale także podjęły działania, by kwestię tę zamknąć „w terenie”. Dlatego też przez cały czerwiec 1942 r. z uporem domagały się likwidacji brytyjskich baz ewakuacyjnych w Kazwinie i Pahlevi na południowym wybrzeżu Morza Kaspijskiego, w których przyjmowano Polaków ewakuowanych w marcu i kwietniu 1942 r. Poinformowały nawet 30 czerwca 1942 r. brytyjską Misję Wojskową w Moskwie, że „baza ewakuacyjna w Pahlevi w północnej Persji zostanie zamknięta z racji tego, iż nie odbywa się żadna ewakuacja”<sup>4</sup>. Bazy te na prośbę rządu polskiego Brytyjczycy utrzymywali w okresie późniejszym z myślą o przyjęciu tych Polaków, o których ewakuację wnosił Churchill we wspomnianej rozmowie z Mołotowem. Władze RP nie traciły bowiem nadziei na zgodę władz ZSRS na transfer tych ludzi na teren Iranu, gdzie mogliby zostać uzbrojeni i wyposażeni. Nie trzeba dodawać, że żądanie likwidacji baz ewakuacyjnych dowodzi braku porozumienia władz sowieckich z brytyjskimi w sprawie ewakuacji Armii Polskiej z ZSRS.

### Starania generała Andersa

W sytuacji braku porozumienia i sowieckich nacisków na likwidację baz ewakuacyjnych – uzasadnianych tym, że ewakuacja wojsk polskich ze Związku Sowieckiego jest już całkowicie zakończona – zaskakujący był ruch Stalina wykonany 30 czerwca 1942 r. Zaproponował on szefowi brytyjskiego gabinetu ni mniej, ni więcej, tylko przeniesienie Armii Polskiej z ZSRS na teren Środkowego Wschodu. Równie zdumiewającą okolicznością stanowiło to, że o swojej inicjatywie sowiecki dyktator w ogóle nie powiadomił rządu polskiego. Szczególnie ta ostatnia przesłanka stanowi wsparcie dla głoszonej przez wielu badaczy tezy, że Sowiety i Wielka Brytania zawarły tajne porozumienie w sprawie ewakuacji Armii Polskiej z ZSRS za plecami rządu polskiego. Pora na próbę odpowiedzi na pytanie, jak właściwie było.

<sup>4</sup> Cyt. za: E. Maresch, *Katyń 1940*, Warszawa 2014, s. 35.

Inicjatywa wyszła od dowódcy Armii Polskiej w ZSRS – gen. Władysława Andersa. Był on rozczarowany tym, że w wyniku marcowo-kwietniowej ewakuacji dowodzona przez niego armia uległa redukcji niemal o połowę, chciał bowiem stworzyć na terytorium sowieckim wielki związek operacyjny. Postanowił zatem wyprowadzić resztę wojska na Środkowy Wschód. Jego plany szły zresztą znacznie dalej: na teren Środkowego Wschodu Anders chciał ściągnąć wszystkie wojska polskie; uważał bowiem, że strategicznym celem Niemców w 1942 r. będzie uderzenie na Iran i Indie w celu połączenia się z wojskami Japonii.

Trzeba tu wspomnieć, że motywacja dowódcy Armii Polskiej w ZSRS obrosła w historiograficzne mity, choć on sam jasno ją wyłożył w trakcie londyńskich narad z Naczelnym Wodzem<sup>5</sup>. Chyba najdalej w snuciu niczym nieuzasadnionych hipotez poszedł Zbigniew S. Siemaszko. Autor ten „domyśla się”, że w marcu 1941 r. Anders doszedł do wniosku, że „zaginieni” oficerowie z obozów w Koziełsku, Starobielsku i Ostaszkowie już nie żyją. Ponieważ ofensywa niemiecka postępowała, ich groby mogły zostać odkryte. Ujawnienie sowieckiego mordu mogło spowodować tragiczną w skutkach reakcję wojsk polskich w ZSRS, w której wyniku dramat rozstrzeliwań, więzień i łagrów by się powtórzył. „Więc na wypadek – pisze na koniec Siemaszko – gdyby Niemcy odkryli groby, Anders wolał być wraz ze swym wojskiem poza granicami Związku Sowieckiego”<sup>6</sup>.

Z zamiarem przekonania Naczelnego Wodza do swoich rewolucyjnych wprost pomysłów Anders zjawił się w końcu kwietnia 1942 r. w Londynie. Jednak Sikorski odrzucił jego propozycję, opowiadając się za koncepcją rozproszenia wojsk polskich. Była ona – w jego opinii – bardziej adekwatna do sytuacji, w której nie było wiadomo, skąd wyjdzie uderzenie wyzwalamy kraj. W instrukcji z 1 maja 1942 r. Naczelny Wódz uzasadnił swoje stanowisko, pisząc, że zamysł Andersa jest militarnie ryzykowny, stwarza bowiem możliwość zniszczenia całości wojska polskiego w przypadku niepomyślnego rozwoju działań wojennych. Zażądał też wprost, by Armia Polska pozostała w Sowietach.

<sup>5</sup> Zob. *Protokoły odpraw u gen. Sikorskiego z 24 i 27 kwietnia 1942 r.*, „Zeszyty Historyczne” 1980, z. 52, s. 182–207.

<sup>6</sup> Z.S. Siemaszko, *Generał Anders w latach 1892–1942*, Londyn – Warszawa 2012, s. 414. Pozbawione jakiegokolwiek podstawy źródłowej wywody Siemaszki Norman Davies uznał za „ważny wkład” w debatę nad zagadnieniem ewakuacji Armii Andersa z ZSRS do Iranu. Zob. N. Davies, *Szlak nadziei. Armia Andersa. Marsz przez trzy kontynenty*, Izabelin – Warszawa 2015, s. 174.





Gen. Władysław Sikorski w Kujbyszewie. Fot. NAC

Mimo tak jednoznacznego postawienia sprawy przez premiera Anders nie zmienił swoich planów i po powrocie do ZSRS 28 maja 1942 r. poprosił Stalina, za pośrednictwem sowieckiego oficera łącznikowego ppłk. Arsienija Tiszkowa, o udzielenie mu audiencji. Odpowiedzi pozytywnej nie było – Stalin poprzestał na poproszeniu Andersa o dokonanie oceny sytuacji strategicznej. Dowódca Armii Polskiej w ZSRS spełnił to życzenie, a jego analiza stanowiła rozwinięcie poglądów przedstawionych Sikorskiemu w Londynie. Anders uważał, że głównym celem Niemców będą roponośne tereny na Kaukazie, Środkowy Wschód, „a może nawet i więcej”. Działania te będą miały na celu odcięcie Sowietów od alianckich dostaw zaopatrzenia z południa. Uderzenie Niemiec na Środkowy Wschód może pójść zarówno od strony Kaukazu, jak i Libii. Jeśli chodzi o ten ostatni kraj, to Anders przewidywał, że stanie się on terenem poważnych walk brytyjsko-niemieckich, których rezultatu nie da się przewidzieć, ale które na pewno odciągną znaczne siły do obrony Egiptu przed natarciem wojsk niemieckich. Z tych wszystkich względów Anders uważał Środkowy Wschód za arenę najważniejszych działań wojennych w 1942 r.

Dopiero 3 czerwca Stalin przez wspomnianego pośrednika zapytał Andersa, o czym ten chciałby z nim rozmawiać. Otrzymał wyjaśnienie, że przedmiotem

rozmowy miałyby być ewentualne przesunięcie Armii Polskiej ze Związku Sowieckiego na Środkowy Wschód. Zdaniem jej dowódcy przemawiały za tym: konieczność maksymalnej koncentracji wojsk na najbardziej zagrożonym ze strony Niemców terenie, jaki stanowił Środkowy Wschód; fatalne warunki zaopatrzeniowe, klimatyczne i zdrowotne na terytorium sowieckim; wreszcie olbrzymie trudności z otrzymywaniem przez Polaków uzbrojenia i sprzętu z Iranu. Po tym wyjaśnieniu Stalin zamilkł na ponad miesiąc. Kolejny jego krok, o którym zresztą Anders nie wiedział,

Strona sowiecka, uzasadniając propozycję przesunięcia wojsk polskich z ZSRS na Środkowy Wschód, powoływała się na trudną sytuację wojsk brytyjskich w Egipcie.

to wspomniana już, złożona Churchillowi 30 czerwca propozycja przeniesienia wojsk polskich z ZSRS na Środkowy Wschód (w imieniu Stalina przedstawił ją

Mołotow). Uzasadnienie było następujące: rząd sowiecki z niepokojem obserwuje sytuację wojenną w Egipcie i chociaż nie ma ochoty osłabiać własnego frontu, gotów jest oddać polskie dywizje w Rosji „do dyspozycji Rządu Jego Królewskiej Mości, aby wypełnić braki wywołane przez ostatnie ciężkie walki”<sup>7</sup>.

Mołotow powtórzył motywację Stalina 3 lipca 1942 r. w rozmowie z ambasadorem USA w Związku Sowieckim Williamem Standleyem. Zarazem zaznaczył, że przekazania wojsk polskich w ZSRS Anglikom chcą także sami Polacy<sup>8</sup>. Uwaga tyleż znamienita, co enigmatyczna: kogo bowiem konkretnie Mołotow miał na myśli? Przecież nie rząd polski, który – jak już wspomniano – Stalin całkowicie zignorował i który o propozycji ewakuacji w ogóle nie wiedział, co zresztą dało asumpt niektórym historykom do snucia teorii o sowiecko-brytyjskim „spisku”, mającym na celu wyprowadzenie wojsk polskich z Rosji.

A jednak władze sowieckie miały podstawę do twierdzenia, że rozumiani całościowo „Polacy” chcą ewakuacji. A także powód do pominięcia polskiego rządu w inicjatywie transferu wojsk polskich. Wróćmy do rozmowy z ppłk. Tisz-

<sup>7</sup> S.M. Terry, *Poland's Place in Europe. General Sikorski and the Origin of the Oder-Neisse Line, 1939–1943*, Princeton 1983, s. 240.

<sup>8</sup> *Zapís biesiedy Narodnogo Kommissara Inostrannykh Diel SSSR W.M. Mołotowa s postom SSzA w SSSR U. Stendli ob ewakuacji polskich dietiej iz SSSR, uczasti SSSR w mieteorologičeskom Komitetie i po drugim woprosam*, [w:] *Sowietko-amierikanskije otnoszenija 1939–1945*, Moskwa 2004, s. 257.



Armia Polska w ZSRS – Msza polowa. Fot. NAC

kowem, w trakcie której Anders powiedział, że chciałby rozmawiać ze Stalinem o ewentualnym przesunięciu wojsk polskich na Środkowy Wschód. Odnosząc się do tego, Tyszkow zapytał, czy projekt przesunięcia musi być omawiany między oboma rządami, czy też może zostać załatwiony przez dowództwo polskiej armii w Związku Sowieckim. Anders odparł: „[...] sprawa ta jest w płaszczyźnie załatwienia natychmiastowego przez oba Dowództwa, bo nie można decydować inaczej”<sup>9</sup>. Czy można się dziwić, że po tak jednoznacznym wskazaniu czynnika decyzyjnego w sprawie ewakuacji władze sowieckie uznały, że kontakt z rządem polskim w tej kwestii jest już zbędny i że „Polacy” chcą ewakuacji?

### Zielone światło od Stalina

Jak widać, strona sowiecka, uzasadniając propozycję przesunięcia wojsk polskich z ZSRS na Środkowy Wschód, powoływała się na trudną sytuację wojsk brytyjskich w Egipcie. Istotnie, w czerwcu 1942 r. położenie Anglików na froncie w Afryce stało się krytyczne. 21 czerwca padła twierdza w Tobruku, a osiem dni później zakończyła się bitwa pod Mersa Matruh, która wojskom brytyjskim przyniosła klęskę. Ostatniego dnia czerwca cofnęły się one na linię El-Alamein – ostatnią rubież obronną przed Kanałem Sueskim. Wojska niemieckie atakujące Egipt zmierzały do zajęcia roponośnych terenów na Bliskim Wschodzie. Ich celem było także połączenie się z niemieckimi armiami z południa Rosji, które w końcu czerwca ruszyły w kierunku kaukaskich pól naftowych.

<sup>9</sup> Rozmowa gen. Andersa z ppł[k]. Tyszkowem, 3 VI 1942 r., [w:] J.M. Ciechanowski, *Armia Polska w Rosji w świetle dziennika szefa sztabu z 1942 roku*, „Zeszyty Historyczne” 1981, z. 57, s. 101.





Józef Stalin i Winston Churchill. Fot. Wikimedia Commons

Reakcji Stalina na swoją inicjatywę Anders doczekał się dopiero w nocy z 7 na 8 lipca 1942 r., kiedy to ppłk Tiszkow powiadomił go, że otrzymał wiadomość z Moskwy o pozwoleniu na wyjście Armii Polskiej na Środkowy Wschód. Dodał przy tym, że Stalin „zdecydował się na to i że inicjatywa wyszła od niego, ze względu na to, że uważa Średni Wschód i Kaukaz za najbardziej newralgiczny punkt w tym roku. Miał jak gdyby oświadczyć, że zgadza się całkowicie z oceną sytuacji wojskowo-politycznej podanej mu przez gen. Andersa po powrocie z Londynu, podkreślając, że gen. Anders jasno widzi sprawę”<sup>10</sup>.

Wymowa powyższych faktów wydaje się jasna: o ewakuacji wojsk polskich z Rosji zadecydowała prognoza rozwoju sytuacji wojennej przedstawiona przez Andersa Stalinowi 3 czerwca 1942 r. – ściśle połączona z projektem przesunięcia wojsk polskich z ZSRS na Środkowy Wschód – której trafność Stalin uznał w momencie porażki Brytyjczyków w Afryce Północnej.

Oczywiście zawsze można powiedzieć, że motywy sowieckiej decyzji o zgodzie na sugestię gen. Andersa były nie natury wojskowej, lecz politycznej,

<sup>10</sup> Rozmowa gen. A[ndersa] z ppł[k]. Tiszkowem na lotnisku po powrocie z Kujbyszewa z 7 na 8 VII 1942 r., [w:] J.M. Ciechanowski, *Armia Polska w Rosji...*, s. 103.

przy czym najczęściej pisze się, że Stalinowi chodziło o „pozbycie się” polskiej armii jako formacji niekomunistycznej. Nie sposób tego wykluczyć. Jest bowiem rzeczą ogólnie znaną, że władze sowieckie celowały w dawaniu kłamliwych uzasadnień swoich decyzji czy posunięć. Jednak problem polega na tym, że na motywację o politycznym charakterze nie wskazują żadne znane źródła proveniencji sowieckiej. A przecież postsowieckie archiwa są eksplorowane nie od dzisiaj – i wniósł wiele do ujawnienia prawdy o sowieckiej polityce i sowieckich zbrodniach po 17 września 1939 r. Dokumentów wskazujących na polityczne przyczyny inicjatywy sowieckiej jednak nie ujawniono.

Trudno też abstrahować od tego, że inicjatywa ewakuacji wyszła ze strony polskiej, a konkretnie od gen. Andersa. Władze sowieckie ją przyjęły – ale przecież nie od razu. Wszak jeszcze 10 czerwca 1942 r. w Londynie Mołotow – pozostający w stałym kontakcie ze Stalinem – nie chciał słyszeć o żadnej ewakuacji Polaków z ZSRS. I jak mantrę powtarzał argument o konieczności udziału Armii Polskiej w Sowietach w walkach na froncie wschodnim. Ale wtedy nie było jeszcze upadku Tobruku i brytyjskich klęsk w Afryce, grożących wtargnięciem Niemców na Środkowy Wschód i odcięciem południowych dostaw materiału wojennego dla ZSRS. Nie było też niemieckiej ofensywy na Kaukaz, która ruszyła 28 czerwca. Innymi słowy: nie było okoliczności, które potwierdzałyby trafność diagnozy sytuacji wojennej, przedstawionej przez dowódcę Armii Polskiej w ZSRS 3 czerwca 1942 r.

Dopóki nie zostaną odnalezione źródła oświetlające problem ewakuacji inaczej, należy przyjąć, że zdecydowały o niej czynniki militarne, a pogląd o wpływie czynników politycznych traktować w kategoriach hipotezy wymagającej potwierdzenia. Hipotezy rodzącej zresztą pytania, na które nie ma obecnie żadnej racjonalnej odpowiedzi. Chyba najbardziej fundamentalne z nich brzmi: dlaczego inicjatywa ewakuacji pozostawała bez dalszego biegu niemal przez miesiąc i weszła w stadium realizacji akurat 30 czerwca 1942 r.?



**Sławomir Kalbarczyk** (ur. 1961) – historyk, dr hab., pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książki: *Wykaz łagrów sowieckich, miejsc przymusowej pracy obywateli polskich w latach 1939–1943* (t. 1 – 1993, t. 2 – 1997); *Polscy pracownicy nauki – ofiary zbrodni sowieckich w latach II wojny światowej. Zamordowani, więzieni, deportowani* (2001); *Kazimierz Bartel (1882–1941). Uczony w świecie polityki* (2015).



Na pozycje 2. BSK idą (od lewej): Naczelny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski, płk dypl. Roman Szymański i dowódca 5. batalionu strzelców karpackich ppłk Karol Piłat, Castel di Sangro, 30 marca 1944 r. Fot. ze zbiorów rodziny Szymańskich

Jerzy Kirszak

## Idziemy w pełen chwały bój

### Generał Roman Szymański (1895–1974)

**Generał Roman Szymański, jeden z najwybitniejszych polskich żołnierzy i bohaterów XX w., jest jednocześnie postacią niemal zupełnie nieznaną.**

**W** całej armii polskiej był jedynym oficerem, który w obu wojnach światowych i licznych kampaniach przeszedł na froncie wszystkie taktyczne szczeble dowodzenia: od dowódcy drużyny, plutonu i kompanii (w Legionach Polskich), batalionu (w wojnie 1920 r.), pułku (w kampanii 1939 r.) po brygadę i zgrupowanie (w kampanii włoskiej 1944 r.). Sprawdził się też w sztabach oraz szkolnictwie wojskowym różnych szczebli, czego ukoronowaniem była funkcja komendanta Wyższej Szkoły Wojennej w Wielkiej Brytanii pod koniec II wojny światowej. Po wojnie zaś był na emigracji szefem Sztabu Głównego Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych i jego zastępcą oraz kanclerzem kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari w Londynie.



Roman Szymański urodził się 26 lipca 1895 r. w Warszawie. Wkrótce potem przeprowadził się z rodzicami do Sosnowca, gdzie w latach 1902–1906 uczęszczał do rosyjskiej szkoły powszechnej. Następnie uczył się w siedmioklasowej Szkole Handlowej w Będzinie, już z polskim językiem wykładowym. Maturę zdał w 1913 r. Rok wcześniej zorganizował w Sosnowcu tajny skauting i został zastępowym w V plutonie pierwszej tajnej Drużyny Skautowej im. Dionizego Czachowskiego w Zagłębiu Dąbrowskim<sup>1</sup>. W tym czasie wstąpił też do Polskich Drużyn Strzeleckich w Sosnowcu.

Po maturze rozpoczął studia na Wyższych Kursach Handlowych im. Augusta Zielińskiego w Warszawie, kontynuując równocześnie działalność w Polskich Drużynach Strzeleckich. Przyjął wówczas pseudonim „Tewański”. Od 15 lipca 1914 r. był instruktorem na kursie PDS w Nowym Sączu. Zajęcia zaplanowano do 15 sierpnia, jednak z powodu wybuchu wojny austriacko-serbskiej, która dała początek wojnie światowej i mobilizacji polskich niepodległościowych organizacji paramilitarnych, kurs przerwano, a jego uczestnicy wyjechali pociągiem do Krakowa 2 sierpnia.

### **Żołnierz I Kompanii Kadrowej**

Na krakowskich Oleandrach 3 sierpnia 1914 r. została utworzona – ze strzelców Związku Strzeleckiego „Strzelec” i Polskich Drużyn Strzeleckich – I Kompania Kadrowa piechoty, która jako pierwsza miała wkroczyć do Królestwa Polskiego. „Tewański”, przydzielony do II plutonu kadrówki, był świadkiem historycznej mowy Józefa Piłsudskiego „Mieczysława”, który m.in. powiedział: „Chłopcy! Nie ma Drużyn, nie ma Związków, jest jedno Wojsko Polskie. Koniec swarom. Z dniem dzisiejszym wspólnie wypowiadamy wojnę Moskwie!”<sup>2</sup> (dwadzieścia lat później Szymański wspominał: „W Kompanii spotkałem się ze swoimi kolegami z Zagłębia, to też [pisownia oryginalna] życie się wszystkich nastąpiło bardzo szybko, a duch i humor w Kompanii był pierwszorzędnym”<sup>3</sup>).

Dwa dni później „Tewański” wyszedł z Oleandrów w składzie pięcioosobowego pieszego patrolu pod dowództwem Mariana Januszajtisa „Żegoty” i przekroczył

<sup>1</sup> H. Bagiński, *U podstaw organizacji Wojska Polskiego 1908–1914*, Warszawa 1935, s. 478.

<sup>2</sup> S. Pomarański, *W awangardzie (ze wspomnień Piłsudczyka)*, Warszawa 1916, s. 12.

<sup>3</sup> R. Szymański (Tewański), *Organizacja Kadrówki*, „Strzelec” 1934, nr 31, s. 108 (reprint, [w:], „Sowiniec” 2004, nr 24).

granicę zaborów. Zadaniem „piątki” Januszajtisa było ubezpieczenie i przygotowanie przemarszu kadrówki, która wyruszyła następnego dnia. Po wykonaniu zadania Szymański dołączył do swojego plutonu i wziął udział w inauguracyjnym boju strzelców pod Kielcami (12–13 sierpnia) i Brzegami (14 sierpnia). Następnie, już w składzie 1. pp Legionów Polskich, brał udział w dalszych bojach, m.in. pod Nowym Korczynem i Uciskowem (we wrześniu), Laskami (w październiku) i w słynnym przedarciu się pułku przez Ulinę Małą do Krakowa (w listopadzie). Wkrótce potem – wyczerpany trudami kampanii, nieustannymi marszami, walkami i marnym odżywianiem – zachorował na dezynterię i został odesłany do szpitala.

### Dowódca skautów

Po wyzdrowieniu nie wrócił już do I Brygady Legionów, ponieważ z początkiem 1915 r. otrzymał przydział do batalionu uzupełniającego Legionów Polskich,



Żołnierze II plutonu 1. Kompanii Kadrowej; w pierwszym rzędzie drugi od prawej dowódca Henryk Paszkowski „Krok”, trzeci pisarz Wacław Sieroszewski „Sirko”, Roman Szymański „Tewański” stoi w środku w drugim rzędzie, Kielce, sierpień 1914 r. Fot. ze zbiorów WBH

z którym wyjechał ze Śląska do Bolesławia k. Olkusza. Od kwietnia 1915 r. sierż. Szymański był instruktorem i dowódcą plutonu w Szkole Podoficerskiej Komendy Legionów w Kamińsku k. Radomska. Jeden z jego podkomendnych zanotował: „Szymański podoba mi się nadzwyczajnie. Młody chłop – wąs mu się zaledwie sieje – ale mina żołnierska”<sup>4</sup>. Latem „Tewański” został przeniesiony do nowo formowanego 6. pp, w ramach którego utworzono pododdział skautów. Z racji swej przedwojennej harcerskiej działalności został dowódcą I plutonu skautów w 6. kompanii II batalionu i 14 września – już jako podchorąży – wyruszył z pułkiem na front. Dziesięć dni później, 25 września, wszedł do akcji pod Maniewiczami na Wołyniu. Następnie na początku października bił się nad Styrem pod Kostiuchnówką, później Kopną i Kamieniuchą, gdzie szczególnie się odznaczył. W sporządzonym wniosku odznaczeniowym napisano: „25 X [19]15 [r.]. W walkach o Kopnę na razie jako d[owód]ca plutonu poprowadził pluton na bagnety, zajął pozycje rosyjskie, na których następnie wstrzymał odwrót cofających się żołnierzy legionowych i niemieckich, dalej objąwszy d[owódz]two komp[anii] po rannym chor. [Czesławie] Stypul-



Oficerowie 6. pp Legionów. Stoją od lewej: chor. Roman Szymański, por. Józef Gigiel-Melechowicz (w 1940 r. zamordowany przez NKWD w Charkowie), por. Roman hr. Łubieński (adiutant 6. pp Legionów, został 6 lipca 1916 r. wzięty do rosyjskiej niewoli i zastrzelony podczas eskorty), Optowa, 26 lutego 1916 r. Fot. ze zbiorów rodziny Szymańskich

<sup>4</sup> J. Rogowski, *W szkole podoficerskiej Legionów w Kamińsku*, cz. II, „Panteon Polski” 1929, nr 55, s. 5.





Mjr Roman Szymański z synami Tadeuszem i Romanem.  
Lwów, maj 1928 r. Fot. ze zbiorów rodziny Szymańskich

1915 r. skauci zostali wyłączeni z 6. pp i przydzieleni do oddziału wywiadowczego skautów przy Komendzie Legionów. Chorąży Szymański (awansował do tego stopnia 11 listopada 1915 r.) pozostał w 6. pp na stanowisku dowódcy plutonu i brał udział do końca maja 1916 r. w działaniach pozycyjnych na froncie wołyńskim. Następnie został przeniesiony do oddziału skautów Komendy Legionów na stanowisko zastępcy dowódcy oddziału, a w styczniu 1917 r. wrócił do 6. pp, który po wycofaniu z frontu stacjonował w Dęblinie. W pułku tym był dowódcą plutonu i kompanii; do stopnia podporucznika awansował 1 kwietnia 1917 r. Po kryzysie przysięgowym Legionów w lipcu 1917 r. służył w podporządkowanym

skim, osłaniał odwrót własnych sił do naszych pozycji. Utrzymał kompanię pomimo licznych strat w gotowości bojowej”. Następnego dnia pchor. Szymański „jako dca komp. 6-ej (i oddz[iału] skaut[ów]), przeznaczony do rezerwy, otrzymawszy ogień boczny, podtrzymał walkę z nieprzyjacielem, umiejętnym kierownictwem i przykładem osobistej dzielności utrzymał ważne stanowisko, a wciągnawszy nieprzyjaciela w bój ze sobą, umożliwił zaatakowanie go z innej strony, czym przyczynił się do zwycięskiego rozstrzygnięcia bitwy”<sup>5</sup>. Tymczasem na skutek ciężkich strat poniesionych przez oddział (z 56 skautów, którzy we wrześniu wyruszyli w pole, w szeregach pozostało tylko 17<sup>6</sup>), 6 listopada

<sup>5</sup> CAW, Kol. Gen., Roman Szymański, I.480.706, Wniosek na odznaczenie Orderem Virtuti Militari [kwiecień 1921 r.], k. 5b. Ostatecznie za walki w legionach Roman Szymański został odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych, a za wojnę 1920 r. dostał Virtuti Militari.

<sup>6</sup> W. Nekrasz, *Harcerze w bojach. Przyczynek do udziału młodzieży polskiej w walkach o niepodległość ojczyzny w latach 1914–1921*, cz. 1, Warszawa 1930, s. 18.

Austrii Polskim Korpusie Posiłkowym jako dowódca plutonu i kompanii batalionu uzupełnień w Przemyślu i Bolechowie. W lutym 1918 r. został przeniesiony do organizowanej przez Niemców Polskiej Siły Zbrojnej (tzw. Polnische Wehrmacht), gdzie został instruktorem w obozie szkoleniowym w Dęblinie. Z kolei 12 października awansował do stopnia porucznika.

### W Polsce Niepodległej

W listopadzie 1918 r. por. Szymański wziął udział w rozbrajaniu Niemców. Później był wykładowcą na kursie oficerskim w Dęblinie, a od wiosny 1919 r. – wykładowcą w Szkole Podchorążych Piechoty w Warszawie. Kapitanem został w styczniu 1920 r. W maju tegoż roku, wobec intensyfikacji wojny z bolszewicką Rosją, na własną prośbę odszedł do służby liniowej i został dowódcą II batalionu nowo formującego się 105. rezerwowego pp. Z pułkiem tym, który wszedł w skład I Brygady Rezerwowej Piechoty, wyjechał na front południowo-wschodni. I Brygada Rezerwowa, niewyszkolona i zorganizowana *ad hoc*, została rozbita przez 1. Armię Konną Siemiona Budionnego w czerwcu 1920 r. Ocalał jedynie 105. pp, który brał udział w dalszych walkach odwrotowych. Nocą z 22 na 23 lipca oddział został otoczony w okolicy Brodów, ale i tym razem udało mu się przebić – w dużej mierze dzięki Szymańskiemu. Szczegóły boju przedstawiono we wniosku o odznaczenie go orderem *Virtuti Militari*: „Przełamania dokonywa II/105 pp pod [owó]dztwem kpt. Szymańskiego, który prowadząc atak, zostaje ranny w nogę. D-cę baonu wynoszą żołnierze na jedynej używanej jeszcze armacie. [...] – przy czym cały odwrót odbywa się przy walce na białą broń. Kpt. Szymański, ranny, zagrzewa żołnierzy do oporu, kieruje ogniem obronnym przeciw szarżującym pułkom Budionnego. Odwrót ciężki przeprowadzono przy około 40% strat – zapewniając pułkowi zwartość, zaufanie do siebie przy ogólnej demoralizacji oddziałów. [...] Bardzo dzielny d-ca baonu – zawsze w pierwszej linii – doskonałym przykładem zmuszał żołnierzy do spełnienia ich powinności wobec Ojczyzny – w chwilach największego upadku sił moralnych”<sup>7</sup>.

<sup>7</sup> CAW, Kol. Gen., Roman Szymański, I.480.706, Wniosek o odznaczenie Orderem *Virtuti Militari*, 24 II 1921 r., k. 3b.

## Oficer dyplomowany

Po powrocie do zdrowia wrócił do służby w szkolnictwie wojskowym i od października 1920 r. był dowódcą batalionu szkolnego Szkoły Podchorążych Piechoty dla Podoficerów w Bydgoszczy. Jesienią 1923 r. rozpoczął studia w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, które ukończył dwa lata później, uzyskując z czwartą lokatą dyplom naukowy i tytuł oficera Sztabu Generalnego (w 1928 r. przekształcony na tytuł oficera dyplomowanego). Wśród sześćdziesięciu dwóch absolwentów Wyższej Szkoły Wojennej było sześciu późniejszych generałów, w tym dwóch, którzy stanęli na zupełnie przeciwstawnych biegunach: gen. bryg. Leopold Okulicki, ostatni dowódca Armii Krajowej, zmarły w 1946 r. w sowieckim więzieniu, i Zygmunt Berling – współpracownik NKWD, dezerterski z Polskich Sił Zbrojnych, generał brygady z nominacji Stalina, a później generał broni PRL.

Major Szymański służył w sztabach Dowództw Okręgów Korpusu we Lwowie i Przemyślu, a w lipcu 1929 r. został szefem sztabu 25. DP w Kaliszu (dywizją tą dowodził wówczas gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz). W marcu 1931 r. odszedł na wymagany staż liniowy i został dowódcą batalionu w 48. pp w Stanisławowie. Pod koniec tegoż roku gen. Kazimierz Łukoski, dowódca 11. DP (w skład której wchodził 48. pp), opiniował go jako bardzo dobrego oficera, jednak z zastrzeżeniem, że „choć autorytet i posłuch u podwładnych posiada w zupełności, to jednak w stosunkach służbowych w odniesieniu do młodszych oficerów jest trochę za mało wojskowy”<sup>8</sup>.

W grudniu 1932 r. Szymański został przeniesiony do Inspektoratu Armii w Wilnie na stanowisko II oficera sztabu. Objął tę funkcję niemal równocześnie z awansem na podpułkownika dyplomowanego (awans ze starszeństwem z 1 stycznia 1933 r.). Przydział do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych był szczególnym wyróżnieniem, gdyż oficerowie służący w Inspektoracie stanowili bardzo nieliczną i elitarną grupę fachowców, swego rodzaju elitę elit. Po czterech latach ppłk Szymański został zastępcą dowódcy 6. pp Legionów w Wilnie. Do jego zadań należało kierowanie wyszkoleniem oddziału, przy czym duży nacisk kładziono na strzelectwo. W opinii za 1937 r. gen. Stefan Dąb-Biernacki pisał o Szymańskim: „Taktycznie wysoko stojący, logicznie myślący, mający już duże

<sup>8</sup> *Ibidem*, Kwalifikacja za rok 1931, k. 82.



wyrobienie i przygotowanie do zagadnień operacyjnych. Inteligencja wysoka i dużo pracuje nad sobą, w wykonaniu skrupulatny. Z dużym wyczuciem obowiązzków dcy w polu. B. dobry”<sup>9</sup>.

W styczniu 1938 r. ppłk Szymański został dowódcą 39. pp Strzelców Lwowskich w Jarosławiu, który wchodził w skład jarosławskiej 24. Dywizji Piechoty. Na tym stanowisku zastał go wybuch wojny.

### Wrzesień '39

Nie dokończywszy mobilizacji, 39. pp rozpoczął 3 września załadunek i odjechał na front. Na rampie kolejowej ppłk Szymański pożegnał się wówczas z synami – jak się miało okazać, na pięć lat. Nazajutrz pułk wyładował się w Tarnowie, skąd niezwłocznie odmaszerował nad

Dunajec, i przystąpił do okopania się na zajętych odcinku. Cały dzień 5 września przebiegł na przygotowaniach do obrony oraz na patrolowaniu przedpoła. Dywizja 6 września stoczyła pomyślnie walki z oddziałami niemieckiej 4. Dywizji Lekkiej, której nie udało się przełamać polskich pozycji. Oddziały 39. pp ppłk. Szymańskiego odparły niemiecki podjazd, który wdarł się do Wojnicza. Wieczorem tego dnia Szymański zamierzał przeprowadzić wypad jednym batalionem na oddział

Ppłk Roman Szymański jako II oficer sztabu inspektoratu armii w Wilnie, 1933 r. Fot. ze zbiorów rodziny Szymańskich

<sup>9</sup> Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Arch. J. Piłsudskiego, 701/1/120, Referat Personalny GISZ – opinie inspektorskie o oficerach, k. 159.



Ppłk dypl. Roman Szymański jako komendant Ośrodka Wyszkolania Piechoty Armii Polskiej na Wschodzie, Irak, 1943 r. Fot. ze zbiorów rodziny Szymańskich

warunków terenowych nie było [...]. Odwrót 24. DP spod Tarnowa był początkiem końca tej dywizji”<sup>10</sup>.

Szymański brał udział w dalszych walkach odwrotowych 24. DP, m.in. 12 września w boju z niemiecką 2. Dywizją Górską pod Birczą, aż do Brzuchowic pod Lwowem, skąd resztki 24. DP w składzie zgrupowania gen. Kazimierza Sosnkowskiego próbowały przebić się do oblężonego miasta. Wówczas oddział ppłk. Szymańskiego liczył już tylko dwie niepełne kompanie w sile ok. 200 żołnierzy (z ok. 3,3 tys. oficerów i żołnierzy stanu wyjściowego). Pozostałości zgrupowania gen. Sosnkowskiego 20 września podjęły ostatnie próby przebicia się do Lwowa, które nie powiodły się

nieprzyjaciela, jednak wobec otrzymanego rozkazu do ogólnego odwrotu całej 24. DP z nad Dunajca, nie doszło do tej śmiałej i rokującej nadzieje akcji. Kilka miesięcy później, już we Francji, Szymański relacjonował: „Odwrót spod Tarnowa był wykonany zbyt wcześnie albo w ogóle niepotrzebnie, jak się okazało później. Dywizja miała walkę z dywizją zmotoryzowaną i faktycznie pozycję utrzymała [...]. Warunki terenowe do walki z bronią panc[erną] i zmotoryzowaną były bardzo dobre, dalej na wschód podobnych wa-

<sup>10</sup> Zob.: J. Kirszak, *Bitwa, która mogła wpłynąć na przebieg kampanii (24. Dywizja Piechoty nad Dunajcem, 5–7 września, [w:] Kampania Polska '39. Militarne i polityczne aspekty z perspektywy siedemdziesięciolecia*, red. J. Kirszak i D. Koreś, Wrocław 2011, s. 215–224.

z powodu szczupłości sił. Wobec wyczerpania oddziałów i zbliżającej się od wschodu Armii Czerwonej dalsza walka stała się beznadziejna. Sosnkowski, przy którym została już tylko niewielka grupa żołnierzy, postanowił obejść niemieckie pozycje i od północy, przed nadejściem Rosjan, przeslizgnąć się do miasta. „Oficer, znający doskonale okolice, znalazł się w osobie podpułkownika Szymańskiego” – wspominał gen. Sosnkowski<sup>11</sup>. Jednak w nocnym marszu pogubiono się (rankiem większą część kolumny przechwycili Sowieci). Podpułkownik Szymański z czterema oficerami i dwunastoma strzelcami z jednym ckm-em ukryli się w wąwozie. Po zmierzchu ruszyli dalej w kierunku Lwowa, ale ostrzeżeni, że w mieście są już bolszewicy, zdecydowali, że będą przedzierać się do Jarosławia, gdzie większość z nich zostawiła rodziny. Po zakopaniu broni w wąwozie, uzbrojeni jedynie w pistolety i granaty, 22 września ruszyli pieszo na zachód i po pięciu dniach szczęśliwie dotarli do Jarosławia. Na miejscu podpułkownik nie zastał najbliższych, gdyż żona z synami jeszcze przed nadejściem Niemców została ewakuowana na wschód, gdzie trafiła pod okupację sowiecką.

W Jarosławiu Szymański ukrywał się do początków listopada. Następnie udał się do Krakowa, skąd zamierzał przedostać się do odtwarzanej Armii Polskiej we Francji. Wraz z czterema młodszymi oficerami 5 grudnia wyruszył na Węgry.



Inspekcja Naczelnego Wodza w Centrum Wyszolenia Armii; od lewej stoją: gen. Kazimierz Sosnkowski, gen. Władysław Anders, N.N., ppłk dypl. Roman Szymański, płk dypl. Kazimierz Wiśniowski, gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz, Palestyna, listopad 1943 r.  
Fot. ze zbiorów rodziny Szymańskich

<sup>11</sup> K. Sosnkowski, *Cieniom września*, Warszawa 1988, s. 209.



Granicę przekroczyli 10 grudnia 1939 r. w rejonie Wielkiej Polany (po stronie węgierskiej). Po krótkim internowaniu w Nógrád-Verőce Szymański przedostał się do Budapesztu, skąd koleją przez Jugosławię i Włochy dotarł do Francji. W punkcie zbiornym oficerów w Paryżu zameldował się 21 lutego 1940 r.

### Z Zachodu na Wschód

Od marca do czerwca 1940 r. przebywał w Ośrodku Wyszkozenia Oficerów w Vichy. Był tam referentem wyszkolenia, a później zastępcą dyrektora. W obliczu klęski



Dowódca 3. DSK gen. Bronisław Duch i dowódca 2. BSK płk Roman Szymański na wzgórzu 593 oddają hołd poległym karpaczykom, Monte Cassino, 18 maja 1944 r. Fot. ze zbiorów rodziny Szymańskich

Francji ewakuował się wraz z Ośrodkiem do Saint-Jean-de-Luz, skąd 24 czerwca odpłynął do Wielkiej Brytanii. Był to jeden z ostatnich transportów ewakuacyjnych z Francji. Początkowo podpułkownik trafił do obozu przejściowego w Crawford w Szkocji. Z czasem został szefem oddziału III sztabu 7. Brygady Kadrowej Strzelców, utworzonej w listopadzie 1940 r. w Szkocji. Organizująca się brygada stanowiła odwód I Korpusu, wzmacniając obronę portu Rosyth. W marcu 1941 r. objęła odcinek obrony wybrzeża.

Wkrótce po napaści Niemiec na ZSRS i podpisaniu polsko-sowieckiej umowy, tzw. układu Sikorski–Majski, ppłk Szymański zgłosił się na ochotnika do polskiej armii w Sowietach pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Miał również nadzieję na odnalezienie najbliższych, o których zesłaniu do Kazachstanu dowiedział się wkrótce po przybyciu na Wyspy Brytyjskie. Uzyskawszy zgodę Naczelnego Wodza, gen. Władysława Sikorskiego, ppłk Szymański wraz z dwudziestoma innymi oficerami wyruszył 4 stycznia 1942 r. w długą i niebezpieczną podróż morską do Murmańska. „Odjazd tego powszechnie lubianego oficera, za jego pracę, kulturę i dobre serce, jest ogólnie żalowany” – zanotowano w kronice 7. Brygady Kadrowej Strzelców<sup>12</sup>. Z Murmańska pojechali koleją i przez Moskwę, Kujbyszew, Buzułuk dotarli pod koniec marca 1942 r. do dowództwa Armii Polskiej w ZSRS w sowieckim Uzbekistanie. Szymański odnalazł tam wyczerpaną trudami zesłania żonę, natomiast synowie minęli się z ojcem, gdyż kilka dni przed jego przyjazdem odjechali z transportem żołnierzy przeznaczonych do lotnictwa w Wielkiej Brytanii. W styczniu 1943 r. – już po ewakuacji z ZSRS – ppłk Szymański został komendantem Ośrodka Wyszkozenia Piechoty w Centrum Wyszkozenia Armii Polskiej na Wschodzie, rozlokowanej wówczas w Iraku. Tymczasem z Armii Andersa wyłoniono 2. Korpus Polski, który latem 1943 r. został przesunięty z Iraku do Palestyny, a później do Egiptu, z przeznaczeniem na front włoski. W grudniu 1943 r. ppłk Szymański został dowódcą 2. Brygady Strzelców Karpackich, która jeszcze w tym samym miesiącu odplynęła do Włoch.

W kampanii włoskiej dowodził 2. Brygadą Strzelców Karpackich podczas jej zaprawy bojowej nad rzeką Sangro, gdzie toczono walki pozycyjne. Z dniem 1 marca 1944 r. awansował na pułkownika.

### **Zdobywca Monte Cassino**

W bitwie o Monte Cassino zadaniem 2. BSK było zdobycie klasztoru. Wcześniej należało zająć wzgórze 489 (cmentarz) jako podstawę do dalszego natarcia. Pułkownik, podobnie zresztą jak Naczelną Wódz gen. Sosnkowski, miał krytyczny stosunek do sposobu wykonania tego zadania – uważał, że nie powinno się nacierać

---

<sup>12</sup> Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie (dalej: IPMS), Kronika 7-ej Brygady, C.52, b.p.

czołowo na umocnionego nieprzyjaciela. W pisanym na gorąco dzienniku nie krył własnych wątpliwości i krytycznej oceny sytuacji. Pod datą 12 maja zanotował: „Nie jestem optymistą, organizacja dowodzenia fałszywie ujęta”, a dzień później dodawał: „Jestem przygnębiony niepowodzeniem 1. brygady. Tymczasem dowódca dywizji nie zdaje sobie sprawy z ogromnych trudności... Jedno tylko słyszę: honor, prestiż wojska polskiego, olbrzymie znaczenie polityczne i, a jakże, musi się zawiesić chorągiew na klasztorze przed Anglikami, a tymczasem to będzie druga Samosierra. Kiedyś będą za to odpowiadali”. Jak wiadomo, przypuszczenia Szymańskiego nie spełniły się. Nie dość że nikt nigdy nie został pociągnięty do odpowiedzialności za planowanie i przeprowadzenie natarcia na Monte Cassino, to jeszcze paradoksalnie zostało ono okrzyknięte jako wielkie polskie zwycięstwo. Tymczasem dla sprawy niepodległości Polski hekatomba pod Monte Cassino nie miała żadnego znaczenia, a głównym beneficjentem przelanej obficie krwi żołnierskiej został gen. Anders. Jedyłą, niewymierną korzyścią uzyskaną w tej bitwie okazała się nieprzemijająca chwała żołnierzy 2. Korpusu, na zawsze wpisana w dzieje ojczyste i będąca przedmiotem narodowej dumy.

Wszelako Szymański, mimo krytycznej oceny planowania swoich przełożonych, jako karny żołnierz zadanie wykonał. W przededniu bitwy wydał rozkaz do żołnierzy 2. BSK. Dokument ten był odzwierciedleniem charakteru pułkownika, jego wyznaniem wiary i wymownym przykładem głębokiego przywiązania do triady wartości Bóg – Honor – Ojczyzna. Czytamy w nim: „Idziemy w pełen chwały bój, który okryje sławą Imię Polaka u wszystkich Narodów Świata i podkreśli najwymowniej słuszność Polskiej Sprawy! Nie wolno nam zawieść zaufania – jakie pokłada w nas Najwyższa Rzeczpospolita z Jej cierpiącym w niewoli Narodem! Nie wolno nam zawieść zaufania – jakie pokładają w nas Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych i Naczelne Dowództwo Sprzymierzonych! Nie wolno nam zawieść samych siebie! Dojdziemy wszędzie, kierowani łaską Królowej Korony Polskiej, gdzie śmiałym i rozważnym czynem postawimy krok naprzód. Nieśmy w boju godnie Sztandar Chwały Oręża Polskiego i zatknijmy Go w pełnej Jego Dumie na ruinach Klasztoru MONTE CASSINO! Naprzód – w Imię Boże!”<sup>13</sup>.

<sup>13</sup> IPMS, KOL.218, płk Mieczysław Młotek, t. X.13, 3. DSK, Rozkaz do żołnierzy zgrupowania 2. BSK, b.p.



Gratulacje dowódcy 2. Korpusu gen. Władysława Andersa po zajęciu klasztoru Monte Cassino przez oddziały płk. Romana Szymańskiego. Fot. ze zbiorów rodziny Szymańskich

Natarcie 2. BSK rozpoczęło się rankiem 17 maja. „Bitwa rozpoczęta – napisał pułkownik. Niestety w bardzo złych warunkach dla brygady, pomimo moich przedstawień i tłumaczeń mam nacierać w dzień zaraz po opanowaniu przez 5. dywizję Angelo. [...] Rozkaz wykonuję i wykonają go wszyscy”. W toku zaciętych walk brygada zdobyła Mass Albanetę i wzgórze 593. Na ruinach opuszczonego przez Niemców klasztoru 18 maja załopotała polska flaga. Pułkownik notował: „[...] poszedłem naprzód na 593 na pole bitwy, zobaczyłem pole bitwy takie, którego dotychczas nie widziałem – cała droga natarcia usiana trupami [...]. Na miejscu sceny niesamowite – Polak spleciony z Niemcem, popalone ciała, jeden straszliwy obraz zmagañ [...]. Jak poprzednio, twierdzą, że nie należało zdobywać ani klasztoru, ani 593, tylko Angelo, 575, a resztę izolować. [...] Pod 569 spotkałem gen. [Bronisława] D[ucha] [...] miał rzadką minę. Nadrabiał w słowach, przyznał, że to należało brać metr za metrem, a nie na hurra, tak jak kazali robić.



Byłem na Albanecie. Kotlina ostrzeliwana ze wszystkich stron nie powinna być brana w ogóle”<sup>14</sup>.

### Kawaler Złotego Krzyża Virtuti Militari

Po zakończeniu walk o Monte Cassino i krótkim odpoczynku płk Szymański brał udział w dalszych działaniach 3. DSK, w tym w bitwie pod Ankoną i walkach pościgowych nad Adriatykiem. Dowodził wówczas Zgrupowaniem „Roman” (od jego imienia) do 26 lipca 1944 r., kiedy to zgrupowanie rozwiązano. W trakcie tej akcji wyzwolono wiele wiosek i miasteczek włoskich. Oficer sztabu 2. BSK wspominał: „Dowódca brygady podaje swój zamiar. Decyzje są krótkie i pewne. [...] Ludność wita zwycięzców owacyjnie. Rzucają kwiaty, biją brawo, wynoszą gąsiory wina, leją wino na koła i na maski wozów: »Viva Polonia! Viva Polonia«. Ale oddziały czołowe nie zatrzymują się. Nie mają czasu na przyjmowanie hołdów ani na wypicie wina”<sup>15</sup>.

W tym czasie dowódca 3. DSK wystawił wniosek o odznaczenie płk. Szymańskiego Orderem Virtuti Militari IV kl. W uzasadnieniu czytamy: „W boju pod Monte Cassino wykazał wielką wolę zwycięstwa, siłę i energię w wykonaniu tak trudnego zadania zdobycia wzg. 593, 569 i Mass Albaneta. Dodawał sił i otuchy w kryzysach walki swoim podkomendnym, a przykładem napawał ich siłą i wiarą w zwycięstwo. Bardzo dobrze dowodził brygadą i z wielką odwagą i spokojem znosił piekło ognia pod Monte Cassino. Bardzo dobrze również dowodził brygadą w akcji pościgowej nad Adriatykiem – wykazuje duży rozmach dowódczy i energię w niszczeniu wroga. Piękny jest udział 2. Brygady w walkach pod Loreto, Castel Fidaro [właśc. Castelfidardo] i Osimo – i w dalszym natarciu na Ancone. Zasluguje zupełnie na odznaczenie go Orderem Wojennym Virtuti Militari IV kl. Doskonały dowódca brygady. Kandydat na dowódcę dywizji w niedługim czasie”<sup>16</sup>. Podczas dekoracji żołnierzy 2. Korpusu w Anconie, 31 lipca 1944 r., Naczelnny Wódz gen. Sosnkowski osobiście odznaczył Szymańskiego Złotym Krzyżem Virtuti

<sup>14</sup> R. Szymański, *Dziennik z frontu włoskiego* (odpis), w zbiorach autora.

<sup>15</sup> N. Sądek, *Pościg*, [w:] *Z księgi szarych dni. 2 B.S.K. 3 V 1942 – 3 V 1945*, red. C. Hanus, Rzym [1945], s. 65.

<sup>16</sup> IPMS, A.XII.85/40/33, Wniosek dowódcy o odznaczenie płk. dypl. Romana Szymańskiego Orderem Wojennym Virtuti Militari IV kl., 19 VII 1944 r., k. 79.



Dekoracja płk. Romana Szymańskiego Złotym Krzyżem Virtuti Militari przez Naczelnego Wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego, Ankona, 31 lipca 1944 r. Fot. ze zbiorów rodziny Szymańskich

Złoty Krzyż Orderu Wojennego Virtuti Militari IV klasy nr 41 płk. Romana Szymańskiego. Fot. Jerzy Kirszak

Militari, nadanym „za całokształt umiejętnego dowodzenia Brygadą Piechoty w czasie walk o Monte Cassino, Mass Albaneta oraz w czasie akcji pościgowej nad Adriatykiem”<sup>17</sup>.

Dwa tygodnie później (14 sierpnia) płk Szymański został zwolniony ze stanowiska dowódcy 2. BSK z jednoczesnym rozkazem wyjazdu do Wielkiej Brytanii do dyspozycji Naczelnego Wodza. Pułkownik z nieukrywa-



<sup>17</sup> *Dziennik Personalny Naczelnego Wodza i Ministra Obrony Narodowej*, nr 4–5, Londyn, 29 IX 1944 r., Zarządzenie Naczelnego Wodza z 23 VII 1944 r., s. 3.

nym żalem żegnał się z brygadą, liczył bowiem, że będzie mu dane na jej czele dalej uczestniczyć w zwyczajnym pochodzie do Polski. Pocięgą była natomiast perspektywa szybkiego spotkania się z synami, którzy służyli w brytyjskich siłach powietrznych. Z początkiem września odpłynął wraz z żoną (od 1942 r. służącą w Pomocniczej Służbie Kobiet) z Neapolu do Anglii. Jednym z ostatnich rozkazów gen. Sosnkowskiego jako Naczelnego Wodza PSZ – przed udzieloną mu 30 września 1944 r. dymisją – płk dypl. Roman Szymański został 28 września 1944 r. mianowany komendantem Wyższej Szkoły Wojennej w Szkocji. Na tym stanowisku pozostawał do 1946 r.

### Na emigracji

Pułkownik Szymański, w odróżnieniu od tysięcy innych polskich żołnierzy na uchodźstwie, był w wyjątkowo szczęśliwej sytuacji, gdyż cała jego najbliższa rodzina ocalała z zawieruchy wojennej i służyła w PSZ w Wielkiej Brytanii. Ułatwiało to podjęcie decyzji, a powrót do Polski – okrojonej, okupowanej przez Armię Czerwoną i rządzonej przez komunistów – czyniło bezpodstawnym. Za otrzymaną pieniężną odprawę demobilizacyjną, przynależną całej czwórce z racji pełnienia służby w PSZ pod dowództwem brytyjskim, Szymańscy wspólnie z innym oficerem kupili dom w Londynie (musieli się dodatkowo zadłużyć). W założeniu miało to być rozwiązanie tymczasowe. Powszechnie wierzono, że w najbliższych latach dojdzie do zbrojnego konfliktu między Sowietami a państwami Zachodu, co pozwoli Szymańskim ponownie wstąpić w szeregi wojska i wywalczyć wolność Polski. Tymczasem pułkownik ukończył kurs księgowych, jednak z powodu trudności ze znalezieniem posady w tym zawodzie musiał początkowo podjąć pracę fizyczną. Trudnił się m.in. myciem wagonów kolejowych British Railways na stacji Selhurst w Londynie.

Po rozłamie emigracji w 1954 r. opowiedział się po stronie konstytucyjnego prezydenta Augusta Zaleskiego i mianowanego przez niego Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza – swego dawnego przełożonego. W 1955 r. został szefem

**Szymański był oficerem niezwykle dbającym o podwładnych i lojalnym wobec przełożonych. Uosabiał – rzadkie już w XX w. – cechy i cnoty średniowiecznego rycerstwa.**



Spotkanie rodzinne po pięciu latach rozłąki; od lewej: Roman jr, Maria, Roman i Tadeusz Szymański – wszyscy w szeregach PSZ, Szkocja, 29 września 1944 r. Fot. ze zbiorów rodziny Szymańskich

Sztabu Głównego. Ponadto, w powołanej zarządzeniem prezydenta w 1960 r. Kapitulie Orderu Wojennego *Virtuti Militari*, został Kanclerzem Kapituły. Na czas wyjazdów gen. Tokarzewskiego z Londynu był wyznaczany na jego prawnego zastępcę w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych.

Prezydent August Zaleski 19 marca 1963 r. awansował Szymańskiego do stopnia generała brygady. Ten niewątpliwie zasłużony awans był prawnie uzasadniony do przeprowadzenia już niemal dwie dekady wcześniej, gdy u schyłku II wojny światowej Szymański był komendantem Wyższej Szkoły Wojennej. Zaszczyt dołączenia do najwyższej elity, jaką we wszystkich armiach świata jest korpus generalski, przyćmiewały smutne okoliczności: Ojczyzna nie była wolna, a w strukturach państwowych i wojskowych na uchodźstwie panował dualizm. Mimo iluzorycznej już wówczas wizji odtworzenia PSZ na emigracji, nadto nieuznających się wzajemnie ośrodków wojskowych (generałowie Anders i Stanisław Kopański z jednej strony oraz Tokarzewski i Szymański z drugiej),





Ostatnie zdjęcie Marii i Romana Szumańskich, Londyn, październik 1974 r.  
Fot. ze zbiorów rodziny Szumańskich

a tym bardziej nikłej nadziei na powrót do niepodległej Polski, w kierowanym przez podeszłego wiekiem gen. Szymańskiego Sztabie Głównym prowadzono gry wojenne, studia i prace analityczne, np. na temat obrony polskich granic zachodnich na Odrze i Nysie<sup>18</sup>.

W 1964 r. generał uczestniczył w uroczystościach pięćdziesięciolecia czynu zbrojnego Józefa Piłsudskiego, a w 1969 r. w obchodach dwudziestopięciolecia bitwy o Monte Cassino. Doczekał się zjednoczenia polskiej emigracji politycznej, które nastąpiło w 1972 r., jednak z uwagi na wiek nie brał już udziału w pracach rządu czy ośrodka wojskowego na uchodźstwie. W październiku 1974 r. uczestniczył jeszcze w Londynie w uroczystym obchodzie sześćdziesięciolecia wymarszu strzelców Józefa Piłsudskiego, w którym wzięło udział już tylko dwóch żołnierzy I Kompanii Kadrowej (drugim był gen. Józef Marian Smoleński „Kolec”). W tym samym miesiącu nagle zmarła jego ukochana żona. Z tęsknoty za nią zmarł dwa miesiące później, 22 grudnia 1974 r. Pogrzeb odbył się 3 stycznia 1975 r. na cmentarzu North Sheen w Londynie.

Podczas kilkudziesięcioletniej czynnej służby wojskowej Roman Szymański był oficerem niezwykle dbającym o podwładnych i lojalnym wobec przełożonych. W życiu codziennym, czy to na służbie, czy prywatnie, był człowiekiem skromnym, szlachetnym i małymównym. Był kochającym i troskliwym mężem i ojcem, ubóstwianym i kochanym przez żonę i synów, a później – już na emigracji – także przez wnuki. Wierny przez całe życie złożonemu w młodości skautowemu przyrzeczeniu, nie pił alkoholu i nie palił tytoniu. Nieskazitelną prawego charakteru oraz zupełne oddanie Bogu i Ojczyźnie czyniły z gen. Szymańskiego żołnierza uosabiającego – rzadkie już w XX w. – cechy i cnoty średniowiecznego rycerza.

<sup>18</sup> IPMS, KOL.586, Gen. Roman Szymański, t. 3, b.p.



**Jerzy Kirszak** (ur. 1968) – historyk, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN we Wrocławiu, pracownik Wojskowego Biura Historycznego im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego, zastępca redaktora naczelnego „Przeglądu Historyczno-Wojskowego”; autor książek: (z J. Komorowskim i K. Szwaagrzykiem) *Portret malowany historią. Dzieje rodziny Komorowskich* (2008), *Generał Kazimierz Sosnkowski* (2012), *Armia Rezerwowa gen. Sosnkowskiego w roku 1920* (2013), (z M. Gałęzowskim) *Twórca Niepodległej. Józef Piłsudski 1867–1935* (2018) i in.



Spitfire z Dywizjonu 303. Samoloty tej jednostki były oznaczone literami RF, w związku z tym ich pilotów przezywano Rafałami. Identyfikatorem maszyny pilotowanej regularnie przez ppor. Antoniego Głowackiego była litera Q, którą dowcipni mechanicy rozwinęli w „słowo” QWCA – czyli KUKUŁKA.

Wojtek Matusiak

## Polscy lotnicy w operacji „Jubilee”

**II wojna światowa wciąż kryje zagadki dotyczące zakulisowych decyzji strategicznych na najwyższym szczeblu. Przykładem jest lądowanie wojsk sojuszniczych pod Dieppe w sierpniu 1942 r. Tymczasem u nas rzadko się pamięta o sukcesie Polskich Sił Powietrznych w czasie tych działań.**

**P**rzywódca III Rzeszy Adolf Hitler uznał tę operację – zakończoną wielkimi stratami wojsk alianckich – za udane odparcie próby inwazji. Alianci zachodni twierdzili natomiast, że desant od początku zaplanowano jako jednodniową próbę. Niektóre jego aspekty nadal jednak budzą spory historyków.



Wiosną 1942 r. sowiecki dyktator Józef Stalin naciskał na sojuszników, aby dokonali inwazji we Francji i w ten sposób odciążyli Armię Czerwoną, uwikłaną w ciężkie walki i ustępującą pola Niemcom. Operację taką skłonni byli rozważyć Amerykanie, ale Brytyjczycy, którzy toczyli krwawe boje w Afryce i na Dalekim Wschodzie, uważali, że nie są w stanie otworzyć we Francji kolejnego frontu. Jednak zlekceważenie apeli Stalina mogło go pchnąć do zawarcia separatystycznego pokoju z Hitlerem; nie dało się też wykluczyć militarnej klęski Sowietów.

### Desant we Francji w 1942 r.

W tej sytuacji na czerwiec 1942 r. zaplanowano próbny desant w okolicach portu Dieppe na wybrzeżu Francji, czyli operację „Rutter”. Celem miało być zebranie doświadczeń do przyszłej inwazji. Istotny był też propagandowy wydźwięk tych działań. Dowódca lotnictwa w operacji, gen. Trafford Leigh-Mallory, pisał w specjalnym rozkazie: „Wkrótce weźmiemy udział w pierwszym w tej wojnie uderzeniu połączonych sił trzech rodzajów broni na kontynent europejski”.

Jednym z warunków powodzenia desantu wojsk alianckich na francuskim wybrzeżu było uzyskanie panowania w powietrzu. Dlatego na czas operacji skoncentrowano w południowej Anglii znaczne siły lotnictwa. W końcu atak w pierwotnym terminie odwołano – oficjalną przyczyną była niesprzyjająca pogoda.

Z tym odwołanym desantem wiąże się zastanawiający epizod, dotyczący specjalnych oznaczeń na samolotach. Pozornie nic w tym dziwnego: podczas operacji inwazyjnych nierzadko wprowadza się dodatkowe oznaczenia ze względu na ryzyko omyłkowego ostrzału samolotów przez własne wojska i marynarkę. Ale znaki takie muszą być widoczne z ziemi i z okrętów. Tymczasem w tym przypadku oznaczenia malowano wyłącznie od góry. Pojawia się więc hipoteza, że miały raczej być widoczne dla samolotów rozpoznawczych Luftwaffe, aby wywołać wrażenie, że alianci szykują wielką operację.

Ostatecznie do lądowania doszło 19 sierpnia pod zmienionym kryptonimem „Jubilee”. Wojska aliantów (głównie kanadyjskie) poniosły ogromne straty i nie osiągnęły większości celów. Część żołnierzy ewakuowano zgodnie z planem, wielu jednak trafiło do niewoli.

Krwawe odparcie desantu pokazało Stalinowi – i jego zwolennikom na Zachodzie – że alianci nie są gotowi do lądowania w ufortyfikowanej przez Niemców



Francji. Prezydent USA Franklin D. Roosevelt przestał nakłaniać brytyjskiego premiera Winstona Churchilla do takiej inwazji, a ciężar walk przeniesiono na obszar śródziemnomorski.

W planach przyszłej inwazji we Francji zrezygnowano ze zdobywania istniejącego portu, a zdecydowano się na opanowanie dziewiczej plaży i zbudowanie własnych desantowych falochronów – z dala od najcięższych niemieckich umocnień.

Hitler zaś, który bardzo obawiał się alianckiej inwazji, pod wpływem doniesień o przygotowaniach aliantów kazał w lipcu 1942 r. przerzucić do Francji oddziały z innych rejonów. W tym czasie ofensywa feldmarsz. Erwina Rommla w Afryce zagrażała Kanałowi Sueskiemu, a na froncie wschodnim Niemcy nacierali na Stalingrad. Można spekulować, w jakim stopniu osłabienie sił Wehrmachtu zdecydowało, że Niemcom nie udało się osiągnąć z marszu żadnego z tych celów, a długą bitwę o Stalingrad ostatecznie wygrał dla Stalina „generał mróz”. W każdym razie przewaga Wehrmachtu stopniała bez wnikania zachodnich aliantów w przedwczesną inwazję, skazaną na niepowodzenie.

### **Polskie Siły Powietrzne latem '42**

W połowie 1942 r. lotnictwo polskie w Wielkiej Brytanii miało trzynaście dywizjonów bojowych. Trzy bombowe – 300 Ziemi Mazowieckiej, 301 Ziemi Pomorskiej i 305 Ziemi Wielkopolskiej – były przeznaczone do działań nocnych. Cztery – 304 Ziemi Śląskiej – zwalczały okręty podwodne (U-Booty). Dywizjon 309 Ziemi Czerwieńskiej ściśle współpracował z polskimi wojskami lądowymi skoncentrowanymi w Szkocji. Spośród dywizjonów myśliwskich jeden (307 Lwowski) był jednostką nocną. Siłą rzeczy, żaden z nich nie mógł wziąć udziału w lotniczym wsparciu desantu aliantów pod Dieppe.

Siedem pozostałych to dzienne dywizjony myśliwskie, które latem 1942 r. tworzyły dwa związki taktyczne, na wzór RAF nazwane skrzydłami (*wings*).

I Skrzydło Myśliwskie brało udział w intensywnych działaniach ofensywnych, eskortując bombowce oraz prowadząc wymiatania myśliwskie nad okupowaną Francją i Belgią. Jego główną bazą było podlondyńskie lotnisko Northolt, a od wiosny 1942 r. przynajmniej jeden dywizjon stacjonował w niedalekim Heston.

II Skrzydło Myśliwskie stacjonowało w środkowej Anglii (z dowództwem w bazie Kirton-in-Lindsey). Miało ono charakter zapasowy, tylko sporadycznie uczestnicząc w lotach bojowych nad okupowaną Europą.



W pierwszych dniach lipca 1942 r. na myśliwcach skoncentrowanych na (ostatecznie anulowaną) operację „Rutter” wprowadzono specjalne oznaczenia w postaci białych pasów na dziobach i ogonach, takie jak na widocznym na zdjęciu Spitfirze z Dywizjonu 302 (znakiem tej jednostki były litery WX, a C to identyfikator konkretnej maszyny). Po kilku dniach pasy te usunięto, a podczas operacji „Jubilee” nie stosowano żadnych specjalnych oznakowań. Mimo to do dziś znajduje się w publikacjach fałszywa informacja, jakoby owe białe pasy wymalowano specjalnie na sierpniowy desant pod Dieppe.

Poszczególne dywizjony odbywały kilkumiesięczne tury bojowe w I Skrzydle, a tzw. odpoczynek w II Skrzydle. Pozwalało to doświadczonym pilotom odpocząć po regularnych walkach, podczas gdy napływający z ośrodków szkolenia niedoświadczeni piloci wdrażali się w rutynę działań z dala od najcięższych bojów.

Na przełomie czerwca i lipca 1942 r. w skład I Skrzydła wchodziły dywizjony: 306 Toruński i 317 Wileński w Northolt oraz 302 Poznański i 316 Warszawski w Heston. Na czas przygotowań do operacji „Rutter” przerzucono je na lotnisko Croydon (nieopodal ich stałych baz), a 308 Dywizjon Myśliwski Krakowski, należący w tym czasie do II Skrzydła, czasowo przebazowano do Redhill (niedaleko dzisiejszego portu lotniczego Gatwick). Wkrótce dywizjony wróciły do wcześniejszych baz. Z końcem lipca Dywizjon 316 zakończył turę bojową i odszedł do II Skrzydła. Jego miejsce w Heston zajął Dywizjon 308.

## Będzie wojenka

Zwiastunem nadchodzącej operacji było przeniesienie na południe Anglii 303. Dywizjonu Myśliwskiego Warszawskiego im. Tadeusza Kościuszki z bazy w Kirton-in-Lindsey. Zaledwie dwa miesiące wcześniej odszedł on z I Skrzydła i było zdecydowanie za wcześnie na kolejną turę bojową. W sobotę 15 sierpnia (w dniu Święta Żołnierza)



Lwowiak ppor. Stanisław Socha przy Spitfirze, na którym uzyskał dwa zestrzelenia w porannym locie nad Dieppe. Samolot nosił imię „Wojtek” na cześć kpt. Wojciecha Kołaczkowskiego, który wcześniej dowodził Dywizjonem 303.

skierowano go do bazy Redhill, podporządkowując I Skrzydłu. Jeden z pilotów, ppor. Stanisław Socha, podsumował to w dzienniku jednostki: „[...] czekamy jednak na coś, o czymby można było pogadać i na coś, co by można było oblać, szlachetnym a mocnym trunkiem. Los nam sprzyja, lecimy do Redhill, a więc do 11-tej Grupy, czyli będzie wojenka. Na nowym lotnisku patrzą na nas dosyć ciekawie, ale tu już panuje nastrój bojowy<sup>1</sup>. Zaczynają się opowiadania, każdy kombinuje, jak i gdzie uderzymy. Ma być coś bardzo poważnego, bo miny dowódców są groźne. O całej akcji i naszym w niej udziale dowiadujemy się we wtorek późnym wieczorem na odprawie”<sup>2</sup>.

Reszta pozostałych dywizjonów I Skrzydła pozostała na lotniskach Northolt i Heston. Ich zadaniem (jak i wielu innych jednostek myśliwskich aliantów) była obrona powietrzna floty desantowej oraz walczących wojsk. Nasi lotnicy mieli walczyć z niemieckimi samolotami, próbującymi dostać się nad rejon desantu. Dla mniej doświadczonych pilotów była to nowość, bo przecież od lata 1941 r. to Niemcy bronili się przed nalotami aliantów. Piloci starsi stażem mogli sobie przypomnieć

<sup>1</sup> W Redhill bazował belgijski Dywizjon 350, a na czas operacji – oprócz polskiego 303 – przeniesiono tam także czeskosłowackie Dywizjony 310 i 312.

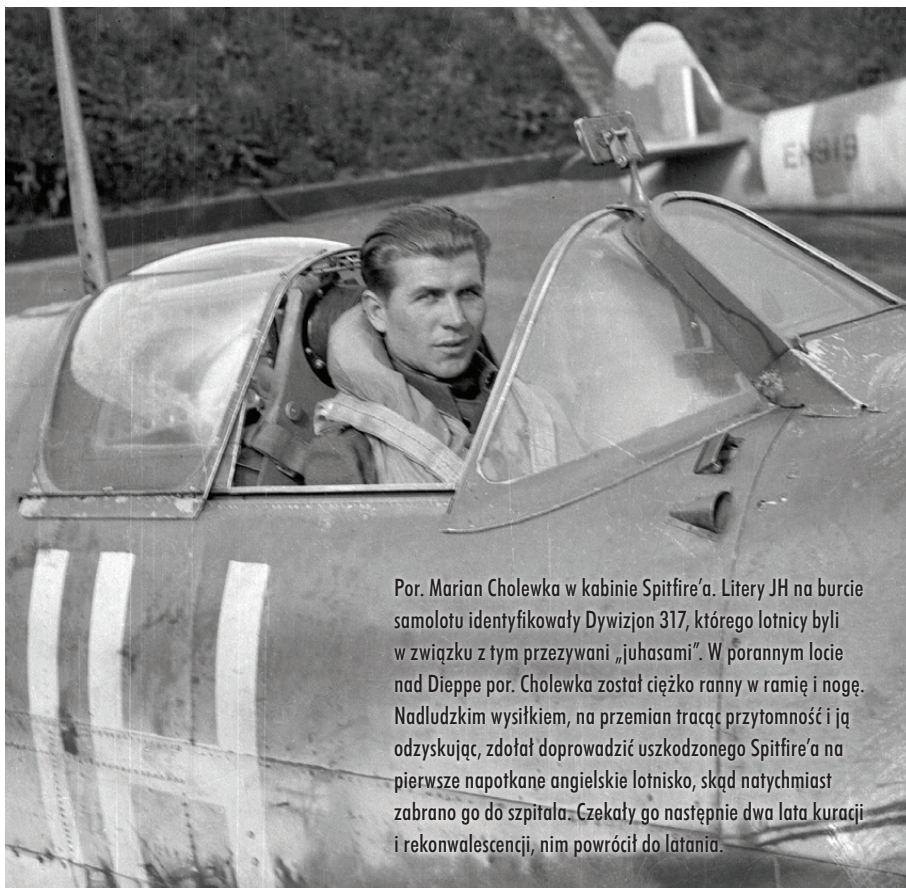
<sup>2</sup> Dyon Myśliwski nr 303. Pamiętnik wojenny pilota Dyonu, t. V (Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego, nr sygn. LOT. A.V.49/34/5), k. 57.



walki nad Polską we wrześniu 1939 r., nad Francją wiosną 1940 r. i Bitwę o Anglię latem 1940 r., kiedy ich zadaniem była obrona przed atakami Luftwaffe.

### Nad desantem

Pierwszy patrol wykonano 19 sierpnia między 5.00 a 7.00 rano siłami czterech dywizjonów I Skrzydła. Podporucznik Tadeusz Schiele z Dywizjonu 308 tak wspominał ten lot: „Rozjaśniało się szybko i wschodnia część nieba zaróżowiła się śliczną zorzą poranną. Pierwsze promienie słońca igrały po mokrej od rosy kabinie, gdy na horyzoncie ukazał się brzeg, przy którym stało już kilkaset barek. Łodzie desantowe jedna za drugą, gęsiego zbliżały się do brzegu, zostawiając po sobie maleńki biały ślad. Duże cielska szarych okrętów wojennych błyskały ogniami swych dział, okrywając się dymem. Pałące się zadymione miasto, z wychodzącymi jak kleszcze molami,



Por. Marian Cholewka w kabinie Spitfire'a. Litery JH na burcie samolotu identyfikowały Dywizjon 317, którego lotnicy byli w związku z tym przezywani „juhasami”. W porannym locie nad Dieppe por. Cholewka został ciężko ranny w ramię i nogę. Nadludzkiem wysiłkiem, na przemian tracąc przytomność i ją odzyskując, zdołał doprowadzić uszkodzonego Spitfire'a na pierwsze napotkane angielskie lotnisko, skąd natychmiast zabrano go do szpitala. Czekały go następnie dwa lata kuracji i rekonwalescencji, nim powrócił do latania.





Kpt. Jan Zumbach w kabinie swojego Spitfire'a niedługo po operacji „Jubilee”. Na burcie samolotu widać tradycyjną odznakę eskadr „Kościuszkowskich” – zaprojektowaną przez amerykańskich ochotników w polskim lotnictwie w 1919 r. i do dzisiaj pozostającą godłem jednostek kontynuujących tę chlubną tradycję (obecnie 23 Bazy Lotnictwa Taktycznego Sił Powietrznych RP). Poniżej odznaki wymalowano czarne krzyże oznaczające zwycięstwa powietrzne zaliczone Zumbachowi w Dywizjonie 303. Z przodu widnieje humorystyczny emblemat pilota, przezywanego przez przyjaciół Kaczorem Donaldem.

było już dobrze widoczne. Z wysokości zaledwie 6000 stóp<sup>3</sup> mogliśmy wyraźnie obserwować ziemię. Zadaniem naszym było jednak strzec nieba. Rozpoczęliśmy patrol. [...] Niemców w powietrzu jak nie było, tak nie ma”<sup>4</sup>.

Napotkano nieliczne samoloty niemieckie, które sporadycznie atakowały szlak skrzydła. Trafiony został samolot por. Mariana Cholewki z Dywizjonu 317. Ciężko ranny pilot zdołał dolecieć do Anglii i wylądować na pierwszym lotnisku, skąd zabrano go do szpitala.

W drodze powrotnej plut. Stefan Czachła z Dywizjonu 306 rozbił samolot, lądując przymusowo z braku paliwa blisko Northolt. Pilot trafił do szpitala, ale jego obrażenia były niegroźne.

Drugi patrol, między 9.30 a 11.30, przeprowadziły dwa polskie dywizjony: 317 z Northolt i 303 z Redhill oraz amerykański 307. Dywizjon Myśliwski USAF. Nad rejonem desantu doszło do starcia z niemieckimi samolotami. Polakom zaliczono

<sup>3</sup> Ok. 1,8 tys. m.

<sup>4</sup> T. Schiele, *Spitfire*, Katowice 1957, s. 88.



Dwaj wybitni piloci myśliwscy, którzy co prawda nie zestrzelili żadnych niemieckich samolotów podczas operacji „Jubilee”, ale umiejętnym dowodzeniem bezspornie przyczynili się do tego zwycięstwa polskich lotników: kpt. Stefan Janus (z lewej) stał wtedy na czele I Skrzydła Myśliwskiego, a kpt. Stanisław Skalski był dowódcą Dywizjonu 317.

zwycięstwa<sup>5</sup> nad kilkoma bombowymi Junkersami Ju 88 i Dornierami Do 217 oraz myśliwskimi Focke-Wulfami Fw 190. Bilans walki był zdecydowanie korzystny, bo po stronie strat każdy z dywizjonów miał tylko po jednym samolocie uszkodzonym.

Włodzimierz Chojnacki, jeden z pilotów o niewielkim doświadczeniu bojowym, zapisał w kronice Dywizjonu 303: „Cały Squadron<sup>6</sup> »chodził« na zwiększonym gazie. Trzeba było uważać, aby przypadkiem nie odłączyć się i nie zostać samemu, co w większości wypadków kończy się nie bardzo przyjemnie. Już teraz stale słychać było krzyki przez radio: »FW’y<sup>7</sup> tu« – »FW’y tam« – „z lewej«, inny znów krzyknął – »z prawej«, ktoś ostrzegał swego kolegę, że samolot siedzi mu na »ogonie«. Maszyn pełno

<sup>5</sup> Meldunki pilotów wszystkich narodowości przechodziły weryfikację wywiadu Royal Air Force i na tej podstawie zaliczano (lub nie) zwycięstwa. Warto zauważyć, że w ówczesnych warunkach dwukrotna przesada w liczbie zgłoszonych zwycięstw w stosunku do bezpowrotnych strat zanotowanych przez wroga była czymś powszechnym.

<sup>6</sup> Dywizjon (ang.).

<sup>7</sup> Tzn. Focke-Wulfy (Fw 190).



Podziurawiony pociskami ogon Spitfire'a, którym kpr. Aleksander Rokitnicki z Dywizjonu 303 zdołał mimo wszystko wrócić do Northolt.

lekkim bombowcom Douglas Boston z 226 Dywizjonu RAF, zrzucającym bomby dymne na stanowiska ciężkiej artylerii niemieckiej, aby uniemożliwić jej skuteczny ostrzał desantu.

Między 11.00 a 13.00 Dywizjon 306 z Northolt osłaniał bombowce Bristol Blenheim z 614. Dywizjonu RAF, również stawiające zasłonę dymną. Nie napotkano Luftwaffe, ale samolot por. Bohdana Arcta został uszkodzony przez artylerię przeciwlotniczą. Opisał on to w swoim pamiętniku: „Dywizjon 306 startuje w »close escort«<sup>9</sup> sześciu Blenheim'ów, mających rzucić zasłonę dymną nad Dieppe. Wysokość lotu 50 stóp. Niezbyt to wdzięczne zadanie. Możliwości walki w powietrzu małe, ogień z ziemi będzie na pewno silny.

Bombowce spotykamy nad Beachy Head<sup>10</sup>, bierzemy je w opiekę, po sześć Spitfire'ów z każdej strony. Nad Dieppe chmura artylerji, coś się pali, w mieście wybuchy. Przed portem okręty wojenne oddają salwę po salwie, okrywając się gęstym dymem. Z brzegu Niemcy strzelają ostro, jakiś statek tonie, na wodzie unoszą się szczątki rozbitych barek inwazyjnych. Wlatujemy w ląd z prawej strony miasta i zakręcamy w lewo. Pojawiają się koło nas znane smugi »tracer'ów«<sup>11</sup>, wpadamy w gęsty

było w powietrzu, że trzeba było wyteżać wzrok i uwagę, aby nie zderzyć się ze swoim, a co gorsza – nie zestrzelić przypadkiem jakiegoś »alianta«. Taka była kołowanina w powietrzu, że byłem cały mokry od potu”<sup>8</sup>.

Kolejną operację, między 10.20 a południem, przeprowadziły oba dywizjony z Heston – 302 i 308 – zapewniając osłonę

<sup>8</sup> Dyon Myśliwski nr 303. Pamiętnik wojenny..., k. 64.

<sup>9</sup> Bliska eskorta (ang.).

<sup>10</sup> Przylądek na południowym wybrzeżu Anglii.

<sup>11</sup> Pocisków smugowych (ang.).



dym, który gryzie gardło przez maskę tlenową. Blenheim'y rzucają świece dymne, które wydzielają gęsty biały obłok. Przechodzimy nad samym miastem, ulice wydają się wyludnione. Ogień artylerji krzyżuje się nad nami, z lewej strony trafiony czołg kopci czarnym dymem. Sekunda i jesteśmy poza celem. Teraz dopiero Szkopy dobierają się do nas. Ze wszystkich stron błyskają ogniki, obłoczki rozrywają się pomiędzy nami. Jeszcze jeden skręt w lewo i dolatujemy do brzegu.

– Bohdan, uważaj z lewej.

Ostrzeżenie niepotrzebne. Widzę z mojej lewej strony wiązkę czerwonych smug tuż nad skrzydłem. Gwałtownym unikiem w prawo chowam się pod wysoki brzeg, tu mnie nie dostaną, bo pozycje km'ów stoją na górze. Parę sekund lecę po prostej i za chwilę skręcam w lewo, biorąc kierunek powrotny. Przede mną dwa Blenheim'y. Dochodzę do nich i osłaniam je z tyłu.

Odprawa pilotów i mechaników w Dywizjonie 303 na lotnisku Redhill przed popołudniowym lotem nad Dieppe 19 sierpnia 1942 r. W głębi widać Spitfire'a oznaczonego literami RF-F – to za jego sterami poległ w tym locie ppor. Damm.





Na pierwszym planie: trójka pilotów Dywizjonu 317, którzy nad Dieppe uzyskali tego dnia łącznie cztery zestrzelenia. Z lewej ppor. Stanisław Brzeski tłumaczy coś plut. Adamowi Kolczyńskiemu (oba jeszcze nawet nie zdjęli po locie kamizelek ratunkowych). Z prawej ppor. Mirosław Maciejowski, który 19 sierpnia był rekordzistą pod względem liczby zestrzeleń: dwa samodzielne i jedno do spółki z Kolczyńskim.

– Z lewej pod nami człowiek na dinghy<sup>12</sup>.

– Rozpoznaję głos Józka<sup>13</sup>. Cztery Spitfire’y zawracają, by przez radio podać położenie rozbitka. Moja dwójka eskortuje dalej bombowce.

Na końcu lewego skrzydła dostrzegam parę dziur. Trafili, cholery, dobrze, że nie z działek. Wymieni się końcówkę skrzydła i w porządku<sup>14</sup>.

### Wojska się wycofują

Nim Dywizjon 306 wrócił do Northolt, pozostałe cztery polskie dywizjony poderwano o 12.45 na osłonę wojsk wycofujących się z Dieppe. Major Tadeusz Rolski, służący wtedy w sztabie 11 Grupy Myśliwskiej RAF, dołączył w tym locie do I Skrzydła i tak go relacjonował: „Widoczny w oddali brzeg francuski dymił i błyskał ogniem. Całe wybrzeże zavalone było barkami i sprzętem wojennym

<sup>12</sup> Nadmuchiwany ponton ratunkowy (ang.).

<sup>13</sup> Por. Józef Gil.

<sup>14</sup> B. Arct, „Pamiętnik pilota”, t. 3 (ilustrowany maszynopis), kopia w posiadaniu autora.

stojącym lub posuwającym się po piaskach i płycznach. Wznoszące się słupy dymu mówiły, że ten sprzęt częściowo się palił. Na morzu znajdowało się również pełno barek inwazyjnych. Zapelnione ludźmi i uzbrojeniem, podchodziły do statków, które wciągały je do wysokości pokładu, gdzie odbywał się wyładunek. Sytuacja w powietrzu trudna i niebezpieczna. Słaba widzialność i kilka warstw porwanych chmur tworzyły doskonałe warunki zaskoczenia. Trzeba było dobrze strzec swego ogona i mieć oczy w tyle głowy”<sup>15</sup>.

Korzystając z takiej okazji, focke-wulfy zaatakowały Dywizjon 303, ale bez sukcesu. Polakom zaliczono w tej walce zniszczenie dwóch i pół<sup>16</sup> niemieckich myśliwców, gdy tymczasem jeden polski Spitfire został uszkodzony.

Porucznik Zygmunt Bieńkowski, dowódca eskadry A, który w tym locie prowadził cały dywizjon, tak opisał swoje wrażenia: „Schodzę z Dyonem trochę niżej, bo tam większy ruch. Po chwili ganiamy już za FW-mi. Z lewej strony widzę, jak »Dziubek«<sup>17</sup> ze Stasikiem<sup>18</sup> przyczepili się do dwóch i rąbią – »Dziubek« idzie za swoim w dół. Stasika pikuje sam, idę za nim – powoli odkładam poprawkę – krzyżyk celownika przesuwam mi się powoli po niemieckim kadłubie – zatrzymuję się na chwilę na kabinie – coś się ten Niemiec nieswojo czuje. Za chwilę widzę, jak Szwab wyrzuca kabinę – mignęła mi tylko koło nosa – jeszcze moment i coś większego urywa się od Szkopa – to pilot – musiał oberwać przedtem i teraz uciekł mi na spadochronie dosłownie z przed mego nosa; jużem go miał na celowniku, jużem naciskał spusty... Pech. Przez chwilę pogoniłem za białą kopułą spadochronu – ale ani rusz nie mogłem rąbać do wiszącego na pasach Szwaba. Niech go tam – może nasi go wyłowią. Jak się potem okazało, był to Szwab Stasika, któremu Spitfire jakiś wlaź między karabiny a FW-fa i uniemożliwił dokończenie ataku. Całe szczęście (a mój pech), że już pierwsza seria była skuteczną”<sup>19</sup>.

<sup>15</sup> T. Rolski, *Uwaga wszystkie samoloty*, Warszawa 1974, s. 248.

<sup>16</sup> Ułamkowe zestrzelenia dotyczyły zwycięstw zespołowych. W tym przypadku sierż. Mieczysław Popiek zgłosił zestrzelenie wroga do spółki z pilotem innej jednostki, więc zaliczono mu 1/2 zwycięstwa.

<sup>17</sup> Por. Eugeniusz Horbaczewski.

<sup>18</sup> Kpr. Józef Stasik.

<sup>19</sup> Dyon Myśliwski nr 303. Pamiętnik wojenny..., k. 66–67.



Polacy lądowali w swoich bazach o wpół do trzeciej. Tymczasem o 13.45 Dywizjon 306 z Northolt ponownie skierowano do osłony bombowców Boston z 88 i 226 Dywizjonów RAF, stawiających ostatnią tego dnia zasłonę dymną. Polaków zawrócono jednak, zanim dotarli nad Francję – wylądowali w Northolt w tym samym czasie, co reszta I Skrzydła.

### Ostona ewakuacji

Przed 16.00 do walki wysłano wszystkich pięć polskich dywizjonów – teraz patrolowały nad konwojem ewakuującym żołnierzy do Anglii. Znowu doszło do wymiany ognia i Polakom zaliczono zestrzelenie kilku bombowców Heinkel 111 i Dornier 217 oraz jednego myśliwca Focke-Wulf 190. Niestety, dwaj polscy piloci nie wrócili z tego lotu.

Porucznik Zygmunt Bieńkowski tak wspominał poległego ppor. Adama Damma na łamach kroniki Dywizjonu 303: „[...] strasznie kochany to był chłopak, taki »swój«, taki »codzienny«, że nikt nań nie zwracał specjalnej uwagi, póki był, lecz wszyscy głęboko odczuli jego brak, gdy go nie stało między nami. Wykonał 18 lotów operacyjnych nad Francję, 11 lotów bojowych nad terenem własnym i 9 lotów na konwojowanie. Zginął śmiercią, o jaką każdy żołnierz modlić się powinien – na służbie w walce z nieprzyjacielem, z »bronią w ręku« do ostatniej chwili. Cześć Jego Pamięci!”<sup>20</sup>.

Podporucznik Emil Landsman z Dywizjonu 306, również zestrzelony w walce, znalazł się w wodach kanału La Manche, a po wyłowieniu przez Niemców trafił do niewoli.

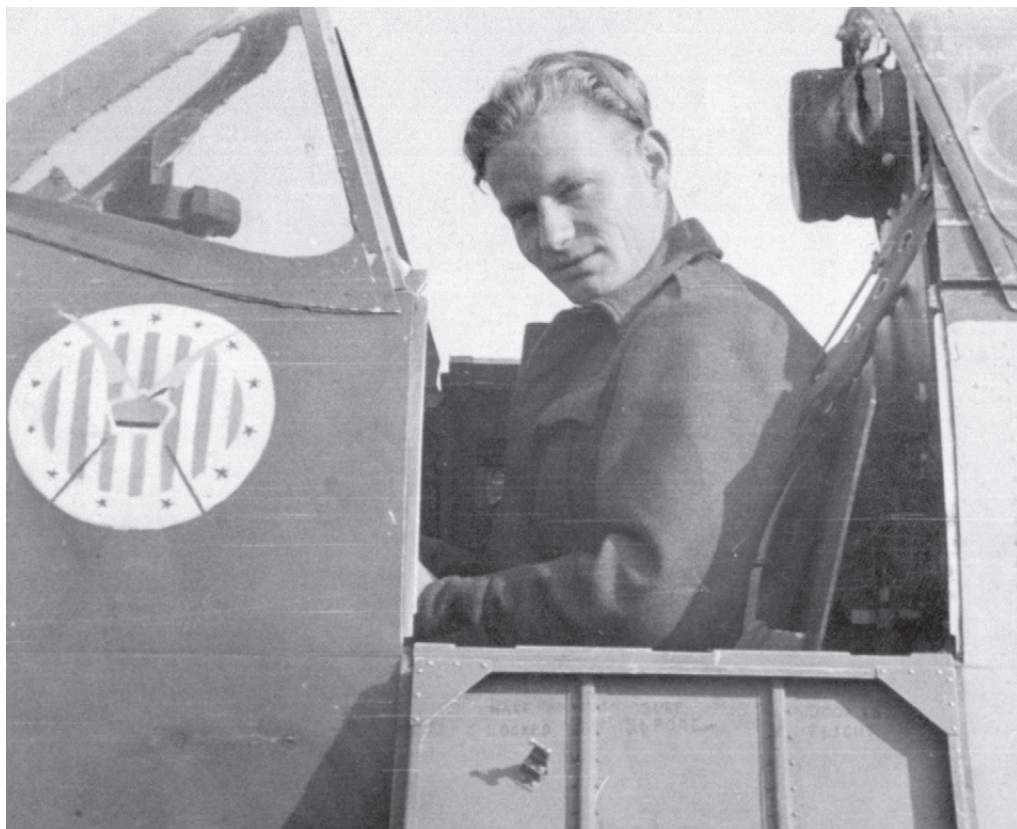
**Dla polskich dywizjonów operacja »Jubilee« była wielkim sukcesem. Dwa lata po Bitwie o Anglię polscy piloci znowu okazali się najlepsi ze wszystkich alianckich jednostek myśliwskich.**

Pozostali piloci lądowali w swoich bazach ok. 17.30.

Gdy polskie dywizjony toczyły walki

nad konwojem ewakuacyjnym, system radarowy wykrył niemiecki samolot nad południową Anglią. O 16.25 poderwano więc w powietrze jeszcze dwa Spitfire’y z Dywizjonu 306, których godzinny patrol w okolicy bazy w Northolt nie dał efektów.

<sup>20</sup> Dyon Myśliwski nr 303. Pamiętnik wojenny..., k. 491.



Ppor. Adam Damm – jedyny pilot polskich dywizjonów myśliwskich poległy podczas operacji „Jubilee”. „Strasznie kochany to był chłopak” – napisał o nim por. Zygmunt Bieńkowski w nieoficjalnej kronice Dywizjonu 303.

Od 18.30 do 19.45 Dywizjon 303 wykonał ostatni tego dnia lot nad konwojem, zbliżającym się już do brzegów Anglii. W tym locie nie spotkano samolotów wroga.

### Wnioski

Dla polskich dywizjonów operacja „Jubilee” była wielkim sukcesem. W oficjalnej kronice bojowej I Skrzydła Myśliwskiego opis działań tego dnia kończy się podsumowaniem statystycznym wysiłku polskich dywizjonów: „Udział Polaków w tej walce stanowi 10 proc. Ilość strat Polaków – 3 proc. Ilość zwycięstw Polaków – 17 proc.”.

W oficjalnym komunikacie brytyjskim ogłoszono, że najlepszą jednostką tego dnia był polski Dywizjon 303.



Piloci Dywizjonu 306 przy jednym ze Spitfire'ów. Pośrodku (w czapce) ppor. Emil Landsman (który 19 sierpnia trafił do niewoli) ze swoim dalmatyńczykiem imieniem Tiger. Witold Krupa – kolega z tego samego dywizjonu – wspominał, że po zestrzeleniu Landsmana pies wkrótce padł z żalu i tęsknoty za swoim panem i został pochowany przez lotników przy dispersalu tej jednostki.



**KOMUNIKAT**

**Brytyjskiego Min.  
Lotnictwa**

**B**RYTYJSKIE Ministerstwo Lotnictwa ogłosiło komunikat o udziale lotnictwa sojuszniczego w akcji nad Dieppe, poświęcając szczególnie piękny i obszerny opis działalności lotnictwa polskiego. Komunikat ten podajemy niżej w pełnym brzmieniu:

## *Dywizjon Warszawski* uzyskał najlepsze wyniki

Z pośród 91 samolotów niemieckich, które zostały zestrzelone napewno w ciągu tej akcji—38 zostało zniszczonych przez lotnictwo Sprzymierzonych.

Słynny dywizjon Warszawski, który zniszczył 126 samolotów w bitwie o W. Brytanię uzyskał naj-

Dowódcą skrzydła ostrzegł swoje dywizjony o obecności Focke-Wulfów i następnie wraz z dowódcą eskadry zaatakował Dornieri. Obaj piloci Spitfirów atakując zaciekle osiągnęli swój cel, łamiąc formację bombowców i zmuszając ich do do zrzucenia bomb daleko poza celem tak

Oficjalny komunikat brytyjskiego Ministerstwa Lotnictwa opublikowany wkrótce po operacji „Jubilee” w tamtejszej prasie (również polskiej). Aby chronić rodziny lotników w okupowanej Ojczyźnie, nie podano nazwisk pilotów.

Straty polskich dywizjonów to 1 poległy<sup>21</sup> (spośród ogółem 53 lotników alianckich) i 1 w niewoli (z 17 ogółem), a także 1 ciężko ranny.

Dwa lata po Bitwie o Anglię polscy piloci znowu okazali się najlepsi ze wszystkich alianckich jednostek myśliwskich. Nieproporcjonalnie duża liczba zwycięstw mówiła sama za siebie. Jeszcze istotniejsze były jednak małe straty, nieproporcjonalnie dobitnie wskazujące, że zwycięstwa Polaków nie są efektem „straceniej brawury”, jaką im się niekiedy fałszywie przypisuje. Polscy lotnicy byli po prostu świetnie wyszkolonymi fachowcami w najnowocześniejszym ówczesnie rodzaju broni.

<sup>21</sup> Poległ też por. Antoni Waltoś, służący w 87 Dywizjonie Myśliwskim RAF.

Wszystkie fotografie pochodzą ze zbiorów autora.



**Wojtek Matusiak** (ur. 1967) — tłumacz, historyk lotnictwa. Autor pierwszej pełnej historii Dywizjonu 303: *303 Squadron – The Complete Illustrated History*, t. 1–3 (2015) oraz współautor książek: (z R. Gretzyngierem, W. Wójcikiem, J. Zielińskim), *Ku czci poległych lotników 1939–1945* (2006); (z R. Gretzyngierem), *Polacy w obronie Wielkiej Brytanii* (2007); (z R. Gretzyngierem, J. Zielińskim), *Asy lotnictwa polskiego* (2012) i *Lotnicy polscy w Bitwie o Anglię* (2015); (z P. Bondarykiem, J. Gruszczyńskim i in.), *Historia lotnictwa w Polsce* (2014) i in.



Witraż w kościele św. Krzyża w Warszawie. Fot. NAC

Krzysztof Kaczmarski

## Jak słowo „Bóg” wróciło na sztandary Wojska Polskiego

Potrzeba było tragedii II wojny światowej, by dewiza „Bóg, Honor i Ojczyzna” pojawiła się znowu na polskich sztandarach wojskowych.

Ustawa Sejmu Ustawodawczego z 1 sierpnia 1919 r. o godłach i barwach Rzeczypospolitej Polskiej stwierdzała, że „dopóki nie zostaną ustalone granice Państwa Polskiego i dopóki konstytucja nie określi godeł, barw państwowych, jak i tytułów urzędów i instytucji państwowych”, dopóty na chorągwiach pułkowych powinien widnieć trójwierszowy napis „Honor i Ojczyzna”<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> DzU 1919, nr 69, poz. 416.



Mimo to wiele jednostek Wojska Polskiego, walczących wówczas o niepodległość i granice Rzeczypospolitej, miało wypisane na swoich sztandarach również słowo „Bóg”.

Po przewrocie majowym dewiza „Honor i Ojczyzna” została potwierdzona przez prezydenta Ignacego Mościckiego rozporządzeniem z 13 grudnia 1927 r. o godłach i barwach państwowych oraz o oznakach, chorągwiach i pieczęciach, a dziesięć lat później – dekretem z 24 listopada 1937 r. o znakach wojska i marynarki wojennej<sup>2</sup>.

### Niechętny Sikorski

Od chwili powstania pierwszych oddziałów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie biskup połowy Wojska Polskiego, ks. gen. Józef Gawlina czynił starania o powrót słowa „Bóg” na sztandary. „Bołało mnie – wspominał – że mimo mej prośby, sztandar, jaki na początku 1940 r. ufundowałem i poświęciłem dla Brygady Podhalańskiej<sup>3</sup> (tej, która miała najpierw do Finlandii iść, a którą potem skierowano do Norwegii), nie mógł nosić Imienia Bożego. Regulamin przewiduje napis »Honor i Ojczyzna«<sup>4</sup>. Również w wystąpieniach publicznych bp Gawlina kilka razy – m.in. w przemówieniu wygłoszonym 27 grudnia 1940 r. w Perth z okazji obchodów rocznicy Powstania Wielkopolskiego – postulował przywrócenie

Imienia Bożego na sztandary: „Nieugięci i konsekwentni są Wielkopolanie. Ideały narodowe i religijne pragną wprowadzić w czyn. Toteż zwłaszcza dziś, kiedy Rząd nasz wyraźnie oświadcza, iż pragnie budować

 **Starania o powrót słowa »Bóg« na sztandary czynił biskup połowy Wojska Polskiego, ks. gen. Józef Gawlina. »Mamy ważniejsze sprawy« – oświadczył gen. Władysław Sikorski.** 

Polskę naprawdę chrześcijańską, Wielkopolanie i z nimi cały Kraj będą Panu Prezydentowi i Panu Premierowi wdzięczni, jeśli pierwsze symbole tej Polski nowej nosić będą już teraz znamiona chrześcijańskie, mianowicie jeśli Orłowi

<sup>2</sup> DzU 1927, nr 115, poz. 980; DzU 1938, nr 5, poz. 32.

<sup>3</sup> Uroczystość poświęcenia i wręczenia ufundowanego przez bp. J. Gawlinę sztandaru Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich odbyła się 10 IV 1940 r. w Malestroit. Zob. J. Murgrabia, *Symbolo wojskowe Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie 1939–1946*, Warszawa 1990, s. 34.

<sup>4</sup> Abp J. Gawlina, *Wspomnienia*, Katowice 2014, s. 210.



polskiemu przywrócony zostanie krzyż Zbawiciela, a sztandarom wojskowym Imię Boże”<sup>5</sup>.

Apele te pozostawały, niestety, bez echa. Wspominając kilka lat po zakończeniu wojny swoją batalię w tej sprawie, biskup pisał: „Z kraju nadszedł jednak wkrótce śliczny sztandar wileński dla lotników z napisem »Bóg, Honor i Ojczyzna«<sup>6</sup>. Taki sam napis wysyłał potem oddział rozpoznawczy w Szkocji na swoim sztandarze<sup>7</sup>. Gdy więc w 1941 r. wyjść miał nowy Regulamin wewnętrzny [Regulamin służby wewnętrznej], zabiegałem o to, by sztandarom przywrócono Imię Boże. Słowo »Bóg« było nawet w pierwszej redakcji przewidziane, jednak zostało przez gen. [Władysława] Sikorskiego skreślone. W marcu 1941 r. wysłałem więc (sam [będąc] zatrudniony na rekolekcjach dla kapelanów lotniczych w Blackpool) ks. [Bronisława] Michalskiego do gen. [Izydora] Modelskiego, który razem z gen. Sikorskim przez pewien czas opracowywał ważne sprawy służbowe w Szkocji. Modelski, osobiście przychylny dla mej sugestii, przyrzekł załatwić sprawę, lecz wrócił *rebus infectis* [nie ukończywszy spraw]. Prosiłem więc Naczelnego Wodza o audiencję, którą dnia 14 marca uzyskałem”<sup>8</sup>. W trakcie tej rozmowy bp Gawlina powoływał się na „opinię kraju i żołnierzy za granicą”, jednak Sikorski „odmówił bardzo grzecznie, tłumacząc się trudnościami technicznymi”, m.in. tym, że dewiza „Honor i Ojczyzna” została uregulowana dekretem prezydenta RP. Na argument biskupa polowego, że proponowaną zmianę można wprowadzić na podstawie nowego dekretu prezydenta, Naczelną Wódz stwierdził najpierw, że nie wie, „co na to powiedzą stronnictwa”, a na koniec stwierdził: „Nie, Księżę Biskupie, to nie czas na to. Mamy ważniejsze

<sup>5</sup> Cyt. za: Józef Feliks Gawlina *Biskup Polowy Polskich Sił Zbrojnych*, oprac. A.K. Kunert, Warszawa 2002, s. 96–97.

<sup>6</sup> Sztandar Polskich Sił Powietrznych wykonany z inicjatywy kpt. pilota Jana Hryniewiczza w Wilnie wiosną 1940 r. Poświęcony w czerwcu w Ostrej Bramie, przez Warszawę, Berlin i Sztokholm dotarł w marcu 1941 r. do Londynu. Zob. J. Murgrabia, *Symbole wojskowe...*, s. 37–38; J. Filipowicz, *Historia sztandaru Polskich Sił Powietrznych*, „Flaga. Biuletyn Polskiego Towarzystwa Weksylogicznego” 2014, nr 2 (26), s. 6–11.

<sup>7</sup> Chodzi o 1. Oddział Rozpoznawczy I Brygady Kadrowej Strzelców, przemianowany jesienią 1943 r. na 2. Pułk Rozpoznawczy, a ten z kolei w styczniu 1944 r. na 9. Pułk Ułanów Małopolskich. Był to pierwszy sztandar nadany na brytyjskiej ziemi oddziałowi polskiemu, a został ufundowany przez mieszkańców Glasgow. Zob. J. Murgrabia, *Symbole wojskowe...*, s. 37; A. Przybyszewski, *9 Pułk Ułanów Małopolskich 1809–1947*, Radomyśl Wielki 2011, s. 186, 215.

<sup>8</sup> Abp J. Gawlina, *Wspomnienia...*, s. 210.

Sztandar Polskich Sił Powietrznych.  
Fot. „Flaga” 2014, nr 2



POLSKIE SIŁY ZBROJNE NA ZACHODZIE

Bp Józef Gawlina odbiera defiladę kadetów we Lwowie, 1936 r. Fot. NAC





Gen. Władysław Sikorski i prezydent Władysław Raczkiewicz. Fot. NAC

sprawy. Niech lepiej Ksiądz Biskup przyczyni się do tego, aby już nie wychodził [tygodnik] »Jestem Polakiem«<sup>9</sup>.

Kuria polowa nie rezygnowała. W rezultacie, głównie dzięki wysiłkom ks. Bronisława Michalskiego, udało się kilkanaście miesięcy później – jak zanotował bp Gawlina – „Imię Boże jakby przez kuchenne schody do regulaminu wprowadzić”<sup>10</sup>. Otóż na wniosek kurii polowej oraz gen. Aleksandra Narbuta-Łuczyńskiego (od czerwca 1942 r. nowego przewodniczącego Centralnej Komisji Regulaminowej PSZ) Naczelny Wódz rozkazem z 27 października 1942 r. wyraził zgodę na zmianę odpowiedniego zapisu w Regulaminie służby wewnętrznej, postanawiając, że napis na sztandarach Polskich Sił Zbrojnych winien brzmieć „Bóg, Honor i Ojczyzna”. Zmiana w regulaminie nie oznaczała jeszcze zmiany dewizy na sztandarach. Do tego bowiem była potrzebna zmiana dekretu prezydenta RP o znakach wojska i marynarki wojennej z 24 listopada 1937 r. Naczelny Wódz nie wykazał jednak w tej sprawie dalszej inicjatywy.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 211. „Jestem Polakiem” – tygodnik katolicko-narodowy wydawany w Londynie. Pierwszy numer ukazał się 4 VIII 1940 r., ostatni – dwudziesty siódmy – z datą 15 V – 1 VI 1941 r. Formalnym wydawcą był Komitet Wydawniczy, a *spiritus movens* całego przedsięwzięcia – ks. Stanisław Bełch. Zob. szerzej: K. Kaczmarski, *O Wielką Polskę na wojennym wychodźstwie. Stronictwo Narodowe wobec rządu gen. Władysława Sikorskiego (1939–1943)*, Rzeszów 2013, s. 100–166.

<sup>10</sup> Abp J. Gawlina, *Wspomnienia...*, s. 211.



## Zasługa Sosnkowskiego

Dopiero po śmierci gen. Sikorskiego nowy Naczelnny Wódz, gen. Kazimierz Sosnkowski, po rozmowie z bp. Gawlińką, który po półtorarocznej nieobecności wrócił właśnie do Londynu, przesłał 2 sierpnia 1943 r. do ministra obrony narodowej gen. Mariana Kukieła pismo z wnioskiem o wniesienie sprawy nowelizacji tego dekretu pod obrady Rady Ministrów<sup>11</sup>. Zanim do tego doszło, dwaj członkowie gabinetu Stanisława Mikołajczyka, reprezentujący w nim Polską Partię Socjalistyczną – Jan Stańczyk, minister pracy i opieki społecznej, oraz Jan Kwapiński (właśc. Piotr Chałupka), kierujący resortem przemysłu, handlu i żeglugi – przesłali na ręce gen. Kukieła swoje uwagi odnośnie do propozycji zmiany wspomnianego dekretu prezydenta RP z 1937 r., wyrażające ich jednoznaczną dezaprobatę.

O ile minister Stańczyk twierdził jedynie, że „o treści haseł żołnierskich decyduje naród” i tylko wówczas, gdy będzie on mógł wyrazić swą wolę „w sposób przewidziany konstytucyjnie”, będzie można występować „z projektami ich zmian”<sup>12</sup> – zapominając jednak, że proponowana zmiana dotyczy aktu woli nie narodu, lecz prezydenta – o tyle minister Kwapiński siłił się na bardziej „merytoryczne”, jak to określił, uzasadnienie swoich uwag. Ów „król fornali” – tak nazywany był przed wojną z racji długoletniego przewodniczenia Związkowi Zawodowemu Robotników Rolnych – również niczym zakłęcie powtarzał, że „bez zgody całego narodu, wyrażonej w sposób niczym nieskrępowany, hasła »Honor i Ojczyzna« nie wolno zmieniać”, a jako że „kraj takiej zmiany nie żądał”, zatem w sprawie tej mogło się wypowiedzieć „tylko i wyłącznie całe społeczeństwo polskie przez swych przedstawicieli wybranych w demokratycznych wyborach po oswobodzeniu kraju spod okupacji”.

Co ciekawe, minister Kwapiński, zarzucając projektowi dekretu prezydenta „polityczną naturę”, sam swój sprzeciw wobec niego podbudowywał argumentami *stricto* ideologicznymi, zaczerpniętymi z bogatej antyklerykalnej tradycji polskiego ruchu socjalistycznego, twierdząc, że wiara jest sprawą prywatną każdego obywatela, i próbując wykazać, jakoby publiczne odwoływanie się do Boga na

<sup>11</sup> Najprawdopodobniej gen. Sosnkowski był również autorem projektu nowego dekretu prezydenckiego. Zob. Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, Dział rękopisów, Papiery Kazimierza Sosnkowskiego, 16558/II, List gen. K. Sosnkowskiego do gen. M. Kukieła z 2 III 1943 r., k. 72; *ibidem*, Projekt dekretu prezydenta RP o zmianie dekretu prezydenta RP z 24 XI 1937 r. o znakach wojska i marynarki wojennej, 1943 r., k. 73.

<sup>12</sup> AIPMS, A. XII 3/7, List J. Stańczyka do gen. M. Kukieła z 11 VIII 1943 r., b.p.

» **Minister Jan Kwapiński próbował wykazać, jakoby publiczne odwoływanie się do Boga na sztandarach wojskowych naruszało zasadę rozdziału Kościoła od państwa.** »

sztandarach wojskowych naruszało zasadę rozdziału Kościoła od państwa<sup>13</sup>. Ba, ten były członek Organizacji Bojowej PPS

i uczestnik rewolucji z lat 1905–1907 posunął się nawet do insynuacji, że zmiana dewizy Wojska Polskiego byłaby „ujmą dla naszych przodków” i „pogwałceniem historycznej tradycji”, a przecież „czasy pochodów armii na wyprawy i podboje krzyżowe minęły”. Wspomnianą zaś zmianę w Regulaminie służby wewnętrznej uznał za „podważającą zasady praworządności”.

Projekt dekretu prezydenta RP o zmianie dekretu prezydenckiego z 24 listopada 1937 r. minister Kukiel przedstawił na posiedzeniu Rady Ministrów 24 sierpnia 1943 r. I choć – jak zapisano w protokole – został on „poparty w całości” przez premiera Mikołajczyka i uchwalony, to wywołał dyskusję. Minister Kwapiński zgłosił na piśmie *voctum separatum*. Głos zabierali również minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego ks. Zygmunt Kaczyński oraz ministrowie Jan Stańczyk i Stanisław Kot. Ten ostatni, kierujący resortem informacji i dokumentacji, zgodził się na zmianę dekretu, ale „zastrzegł się, by dane słowo »Bóg« miało głębszy sens i stało się rzeczywiście przyczyną podniesienia strony moralnej w wojsku polskim”<sup>14</sup>. Trudno dociec, jaki „głębszy sens” słowa „Bóg” miał na myśli – podejrzewany o przynależność do masonerii – prof. Kot<sup>15</sup>. Wydaje się jednak, że nie do końca podzielał on opinię swego socjalistycznego kolegi Kwapińskiego, jakoby „poziom moralny społeczeństwa”, a co za tym idzie – również armii, zawierał się li tylko w słowie „Honor”.

<sup>13</sup> *Ibidem*, List J. Kwapińskiego do gen. M. Kukieła z 7 VIII 1943 r., b.p.

<sup>14</sup> *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. VI (lipiec 1943 – kwiecień 1944), red. M. Zgórnjak, oprac. W. Rojek, współpraca A. Suchcitz, Kraków 2003, s. 73–77.

<sup>15</sup> O przynależność do masonerii oskarżył Kota (oraz kilku innych polityków ówczesnej opozycji antysanacyjnej, m.in. gen. Sikorskiego i Ignacego Paderewskiego) były premier (i w młodości wolnomularz) Leon Kozłowski w głośnym artykule *Parę uwag o masonerii w Polsce*, opublikowanym 10 VII 1938 r. na łamach redagowanej przez Jerzego Giedroycia „Polityki”. Jakkolwiek Kot publicznie zaprzeczył, podejrzewania odnośnie do jego związków z masonerią pozostały. Zob. L. K[ozłowski], *Parę uwag o masonerii w Polsce*, „Polityka” 1938, nr 16; T. Katelbach, *Loże*, [w:] *Zeszyty Historyczne* (Paryż) 1963, nr 3, s. 205; T.P. Rutkowski, *Stanisław Kot 1885–1975. Biografia polityczna*, Warszawa 2000, s. 112–113; M. Kozłowski, *Sprawa premiera Leona Kozłowskiego*, Warszawa 2005, s. 76–77; N. Wójtowicz, *Antymasońska kampania 1938 roku*, Krzeszowice 2005, s. 9–10, 13–16.

Dekert o zmianie dekretu prezydenta RP z 24 listopada 1937 r. został podpisany przez prezydenta Władysława Raczkiewicza 15 października 1943 r. i tydzień później ogłoszony w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej<sup>16</sup>.

Naczelnny Wódz poinformował o tym żołnierzy w specjalnym rozkazie wydanym 28 października 1943 r. Stwierdził w nim: „Na mój wniosek Rząd uchwalił, zaś Pan Prezydent Rzeczypospolitej dekretem swoim zatwierdził napis »Bóg, Honor i Ojczyzna« na sztandarach Sił Zbrojnych. Hasło to odpowiada najgłębszej treści historii i tradycji naszej.

Od zarania swych dziejów Naród Polski był wierny głębokiej idei zawartej w tych wymownych słowach.

Wiem, jak żywy oddźwięk zawołanie »Bóg, Honor i Ojczyzna« budzi dziś zwłaszcza wśród szeregow walczących.

Dowodzą tego sztandary Podziemnej Polski, jak na przykład ten z Wilna przez siedem granic do dzielnych lotników w Anglii przesłany; świadczy o tym głos podchorążych, który w czerwcu ubiegłego roku z tzw. »Zegrza Ujazdowskiego« z Uzbekistanu aż tutaj do nas dotarł; to samo hasło głosiły wasze żołnierskie serca, kiedy w pierwszą rocznicę wojny w Szkocji na nowym wówczas sztandarze umieściliście samorzutnie słowa: »Bóg, Honor i Ojczyzna«<sup>17</sup>.

Za wieczne ideały przekazane nam przez dzieje, walczyć będziemy aż do zwycięstwa.



Gen. Kazimierz Sosnkowski. Fot. AIPN

<sup>16</sup> Art. 1 tego dekretu stanowił: „W art. 10 pkt 3 dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 listopada 1937 r. o znakach wojska i marynarki wojennej (DzU 1938 r., nr 5 z poz. 32) przed słowem »Honor« dodaje się słowo »Bóg«”. Zob. Dekret Prezydenta RP z dnia 15 października 1943 r. o zmianie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z 24 XI 1937 r. o znakach wojska i marynarki wojennej, DzU 1943, nr 10, poz. 27.

<sup>17</sup> Zob. przyp. 7.



Wierzę, że nam – pragnącym Majestatowi Polskiemu należną przywrócić cześć – błogosławić będzie Bóg ojców naszych<sup>18</sup>.

\*\*\*

Warto zacytować obszerny fragment listu bp. Gawliny do gen. Kazimierza Sosnkowskiego z 22 grudnia 1943 r. „Donoszę poufnie – pisał biskup – o wczoraj poruszonej sprawie przemówienia radiowego do Górnolślazaków. Jak wiadomo, cenzura nasza skreśliła mi zdanie, że »na wniosek Naczelnego Wodza Pan Prezydent przywrócił Imię Boże sztandarom wojskowym«. Ponieważ się o to zdanie upominałem, odpowiedział mi dzisiaj p. Karol Frölich, sekretarz ministra [odbudowy administracji publicznej Karola] Popiela, iż p. min. Kot oświadczył, że »w imię prawdy musi się przeciwstawić fałszowaniu historii, gdyż Imię Boże przywrócił śp. Gen. Sikorski«. Oświadczyłem więc ze swej strony, że tak nie jest, gdyż dawniej, aż do wyjazdu do Rosji, daremnie upominałem się o przywrócenie Imienia Bożego, i że wniosek wyszedł dopiero od pana generała Sosnkowskiego, a Pan Prezydent go zatwierdził. Ponieważ cenzura ministerialna zdania mojego w przemówieniu dopuścić nie chce, oświadczyłem p. Frölichowi, że w dowód protestu rezygnuję z przemówienia całego<sup>19</sup>. Jak się okazuje, niektórzy ministrowie rządu Mikołajczyka tak bardzo obawiali się popularności gen. Sosnkowskiego i tego, że może ona zaszkodzić legendzie gen. Sikorskiego, że nie wahali się nawet cenzurować przemówień biskupa połowego Wojska Polskiego i fałszować historii.

<sup>18</sup> AIPMS, sygn. A.XII.1/13, Rozkaz nr 17 Naczelnego Wodza gen. K. Sosnkowskiego z 28 X 1943 r., k. 236. Jak zauważył biograf gen. K. Sosnkowskiego, „Odwołanie do Boga i wartości chrześcijańskich były niemal nieodłączną częścią jego rozkazów i przemówień”. Zob. I. Wojewódzki, *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej. Księżę niezłomny czy Hamlet w mundurze?*, Warszawa 2009, s. 338.

<sup>19</sup> Owo inkryminowane zdanie udało się biskupowi połowemu zamieścić w radiowym przemówieniu wigilijnym do okupowanego Kraju z 24 XII 1943 r. oraz w wygłoszonym w tym samym dniu przemówieniu wigilijnym do żołnierzy. Zob. S. Babiński, *Kazimierz Sosnkowski. Myśl – praca – walka. Przyczynki do monografii oraz uzupełnienia materiałów historycznych Kazimierza Sosnkowskiego*, Londyn 1988, s. 209; *Józef Feliks Gawlina...*, s. 371, 373.



**Krzysztof Kaczmarek** (ur. 1965) – historyk, dr hab., naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Autor książek: *Adam Doboszyński 1904–1949* (2010); *O Wielką Polskę na wojennym wychodźstwie. Stronnictwo Narodowe wobec rządu gen. Władysława Sikorskiego (1939–1943)* (2013); (z Wojciechem J. Muszyńskim i Rafałem Sierchułą) *Generał Józef Haller 1873–1960* (2017) i in.

Teodor Gąsiorowski

## Trzy rejsy niszczyciela ORP „Orkan”

W dwudziestoleciu międzywojennym zdecydowano, że okręty pływające pod banderą Polskiej Marynarki Wojennej będą nosiły nazwy gwałtownych zjawisk atmosferycznych. „Burzę” i „Wicher” zamówiono we francuskich stoczniach i chociaż sprawdzały się w służbie, to już dwa następne zostały zbudowane przez Brytyjczyków. „Błyskawica” i „Grom” okazały się świetnymi nabytkami. Kolejne były „Piorun” i „Orkan”.

ORP „Orkan”, 18 listopada 1942 r.  
Fot. Wikimedia Commons



**W** oparciu o nieco zmodyfikowane plany „Groma” w stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni miały powstać dwa nowe okręty. Z góry postanowiono, że otrzymają nazwy „Huragan” i „Orkan”. Wybuch wojny przeszkodził w realizacji planów. Zgromadzone blachy we wrześniu 1939 r. wykorzystano do budowy pociągu pancernego „Smok Kaszubski”.

### Chrzest bojowy

Po wybuchu II wojny światowej brytyjska Royal Navy odbierała w stocznicach coraz to nowsze okręty. Szczególnie oczekiwane były niszczyciele, niezbędne do osłony konwojów na Atlantyku. W stoczni Fairfield w Glasgow w latach 1940–1942 zbudowano specjalnie zaprojektowany do takiej służby niszczyciel typu „M”. Jeszcze na desce projektowej nazwano go His Majesty’s Ship „Myrmidon” (Okręt Jego Królewskiej Mości „Zbir”). Wkrótce okazało się, że łatwiej okręty zbudować, niż obsadzić je dobrze wyszkolonymi załogami. W tym samym czasie Polska Marynarka Wojenna dysponowała nadwyżkami ludzi ewakuowanych z Sowieców wraz z Armią Polską na Wschodzie gen. Władysława Andersa. Rozpoczęto zatem starania o pozyskanie okrętu. Wypożyczony Polsce na czas wojny HMS „Myrmidon” przeistoczył się w ORP „Orkan”.

Rankiem 18 listopada 1942 r. na jego pokład weszło 160 oficerów i marynarzy, z których jednak aż 98 nigdy nie służyło na okręcie. Specyfiki niszczyciela typu „M” nie znał żaden z nich! Najnowsze typy dział, wyrzutni bomb głębinowych, sonaru i radaru stanowiły dla nich wielką niewiadomą. Ponadto Brytyjczycy nie potrafili dostarczyć odpowiedniego wyposażenia kuchennego. Worki i skrzynie z prowiantem załadowano byle jak i odszukanie czegoś konkretnego wymagało przekopania połowy magazynu. Przesłane mundury okazały się nieodpowiednie do szkockiego klimatu, buty miały zaniżoną numerację. Mimo to 23 grudnia okręt był gotów do wyjścia w morze i przeszedł do legendarnej bazy Scapa Flow na Orkadach.

Na zgranie załogi i szkolenie przewidziano co prawda sześć tygodni, ale już 19 stycznia 1943 r. kmdr Stanisław Hryniewiecki odebrał rozkaz przejścia do Seyðisfjörður na Islandii. Na odprawie oficerskiej na pokładzie pancernika HMS „Anson” adm. Bruce Fraser poinformował zebranych, że dwa dni wcześniej z Liverpoolu wypłynął do Murmańska konwój JW 52 i że wymaga on silnej eskorty. I tak ORP „Orkan” wszedł do bezpośredniej eskorty pancernika.



Załoga polskiego niszczyciela miała w tym rejsie chwilę chwały. W pewnym momencie wachtowy w kabinie sonaru usłyszał w słuchawkach twarde „ping”, za kilka sekund następne „ping”. Jego ręka odruchowo sięgnęła do przycisku mikrofonu: „Pomost! Tu asdic [sonar]. Okręt podwodny z prawej burty, namiar”. W tym czasie częstotliwość „pingowania” gwałtownie wzrosła. To mogło oznaczać tylko jedno: U-Boot wystrzelił torpedę!

„Pomost! Torpeda z prawej burty, namiar”.

Na pomoście oficer wachtowy wyrzucił z siebie serię rozkazów: „Alarm przeciwpodwodny! (ręka spada na przycisk alarmowego buczka). Zwrot w prawo! Cała naprzód”. Sygnał dla HMS „Ansona”: „Jesteśmy atakowani przez okręt podwodny (na rejkę wędruje odpowiednia flaga kodu, błyska reflektor sygnałowy). Przygotować się do ataku bombami głębinowymi”.

Niszczyciel zrobił gwałtowny zwrot w prawo i popłynął prosto na ślad torpedy wskazany przez sygnalistę ze skrzydła pomostu. Drugi z niszczycieli osłaniający tę flankę eskadry skierował się w tę samą stronę. HMS „Anson” przyspieszył i zaczął wchodzić w cyrkulację. Pancerny gigant nie był tak zwrotny jak „Orkan”, ale również próbował obrócić się w kierunku przeciwnika – skracał w ten sposób długość burty stanowiącej łatwy cel dla torpedy i zarazem chronił wrażliwą rufę ze sterem i śrubami.

Kilka minut strachu i torpeda ominęła okręty, prując gdzieś w przestrzeni oceanu. Niszczyciele przystąpiły do kontrataku, ale głośnie „ping” już się nie powtórzyło. Niemiec skrył się w głębinie. Eskadra wróciła na właściwy kurs. Wszystkie statki z zaopatrzeniem dotarły do Murmańska.

### Ostatni rejs generała

Po wielu rejsach w konwojach atlantyckich w maju i czerwcu 1943 r. ORP „Orkan” został odesłany na kilkunastodniową przerwę do bazy w Plymouth. W dniu 5 lipca kmdr Hryniewiecki został wezwany do dowództwa bazy. Otrzymał tam rozkaz wypłynięcia do Gibraltaru po trumnę z ciałem gen. Władysława Sikorskiego. „Orkan” popłynął na południe z prędkością 25 węzłów. W ciągu kilkudniowego rejsu nie napotkał nieprzyjaciela, a jedyne problemy sprawiały silny wiatr i wysoka fala. Przed świtem 8 lipca niszczyciel wszedł do gibraltarskiego portu.



ORP „Orkan” przewozi zwłoki gen. Władysława Sikorskiego z Gibraltaru do Anglii. Fot. NAC

Na miejscu doszło do małego sporu. Przedstawiciele polskich władz chcieli, aby na pokład, prócz trumny generała, zabrano przygotowane już do transportu ciała szefa Sztabu Naczelnego Wodza gen. Tadeusza Klimeckiego, adiutanta Naczelnego Wodza por. Józefa Ponikiewskiego i brytyjskiego oficera łącznikowego mjr. Victora Cazaleta. Hryniewiecki odmówił, zasłaniając się przepisami sanitarnymi (drewniane trumny były nieuszczelne). Ostatecznie o 8.45 polscy żołnierze przenieśli na pokład trumnę Naczelnego Wodza. Gdy przekraczała burtę, działa gibraltarskiej twierdzy zagrzmiały siedemnastosalwowym salutem pożegnalnym. Asystujący ceremonii na nabrzeżu gubernator Gibraltaru, dowódcy stacjonujących w bazie jednostek Royal Navy, dowódcy tamtejszego lotnictwa oraz przedstawiciele sojusznicznych misji wojskowych również oddali wojskowe honory. Trumnę umieszczono na katafalku ustawionym na platformie przeciwlotniczego

działa kal. 102 mm. Obok stała marynarska warta honorowa. Na pokład weszli również gen. Stanisław Ujejski, ppłk Michał Protasewicz i dr Józef Retinger. Okręt natychmiast odcumował i odpłynął, żegnany dźwiękami Mazurka Dąbrowskiego, granego przez orkiestrę brytyjskiej piechoty morskiej.

Przez całą drogę „Orkan” pozostawał pod opieką lotnictwa dalekiego zasięgu. Trumna z ciałem gen. Sikorskiego spoczywała w pomieszczeniu rufowej nadbudówki, solidnie przymocowana do pokładu na wypadek pojawienia się zbyt dużej fali. Bandera powiewała na szczycie masztu.

Do „Orkana” 10 lipca, ok. 15.00, podeszły dwa brytyjskie niszczyciele eskortowe: HMS „Holderness” i HMS „Wensleydale”. Okręty w szyku torowym weszły na redę Plymouth, po drodze opuszczając bandery do połowy masztu. Brytyjczycy kurtuazyjnie wywiesili bandery polskie, zachowując jedynie w połowie masztów rufowych Union Jack. Na redzie trumnę generała włożono do drugiej, metalowej, którą szczelnie zalutowano. Obie zostały ponownie ustawione na platformie działa przeciwlotniczego i otoczone wartą honorową.

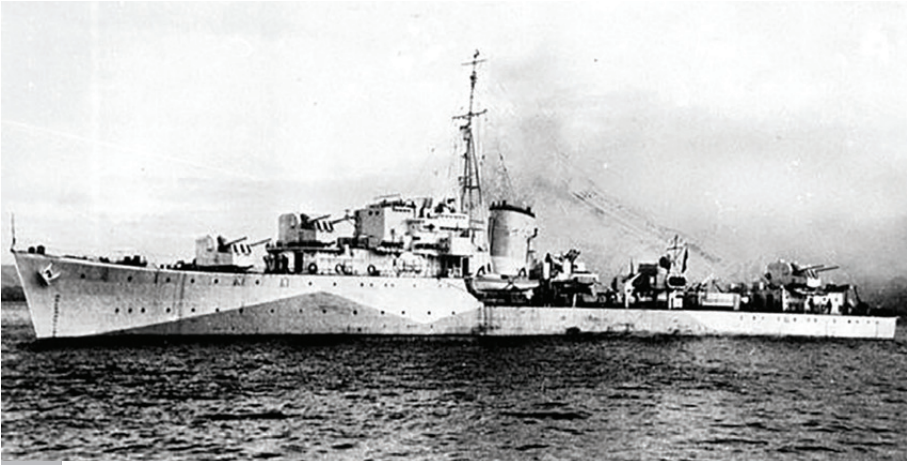
O zmroku „Orkan” w eskorcie brytyjskich niszczycieli wpłynął do portu i przycumował do nabrzeża, na którym czekała wdowa po Naczelnym Wodzu Helena Sikorska. Portowy dźwig ostrożnie przeniósł trumnę na brzeg. Złożono ją na armatniej lawecie, którą grupa marynarzy przeciągnęła do specjalnego pociągu podstawionego na teren bazy. Smutna misja została zakończona.

### **ORP „Orkan” idzie na dno**

Jesienią 1943 r. ORP „Orkan” przydzielono do 10. Grupy Wspierającej. Wojenne losy rzuciły go ponownie na północny Atlantyk, gdzie osłaniał kolejne konwoje. Ostatnim był SC 143, idący z Kanady, składający się z 39 transportowców załadowanych wojennymi zapasami i frachtowca przerobionego na pomocniczy lotnikowiec eskortowy. Konwój ochraniało kilka kanadyjskich korwet klasy Flower, fregata i niszczyciel. Gdy zbliżał się do Islandii, na jego spotkanie wysłano grupę wspierającą – cztery niszczyciele, w tym ORP „Orkan”.

Raz i drugi odpędzono wykrytego zawczasu U-Boota (po wojnie okazało się, że to „wilcze stado” liczyło kilkanaście jednostek!). Od zmroku 7 października 1943 r. eskorta miotła się wokół konwoju, kierowana w coraz to nowe miejsca namiarami sygnałów radiowych nadawanych przez Niemców. O 21.00 kilkaset



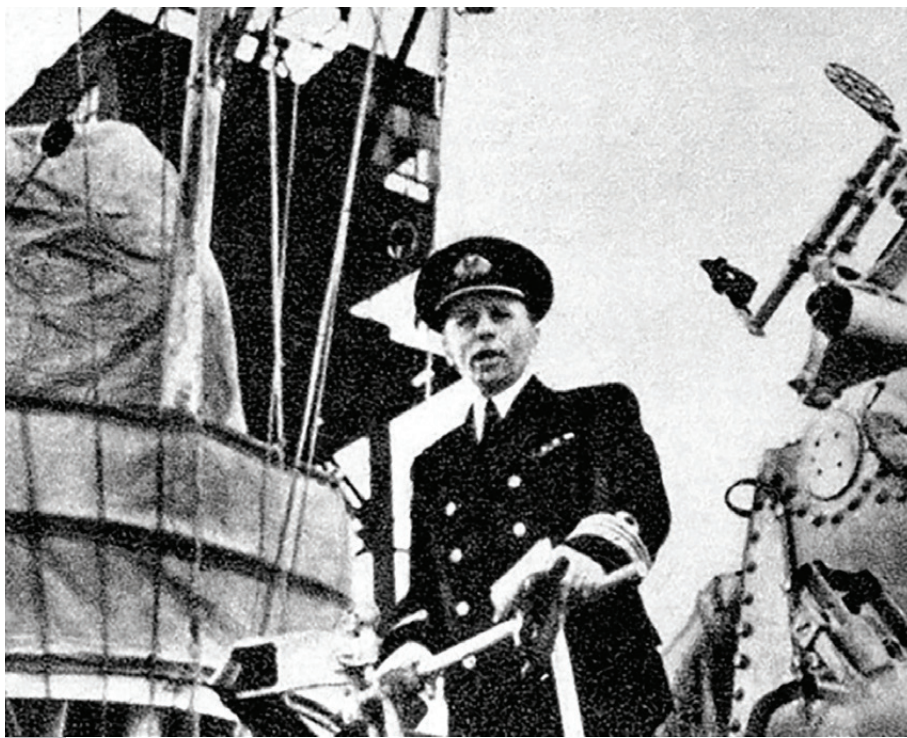


ORP „Orkan”. Fot. Wikimedia Commons

metrów za rufą „Orkana” wytrysnęła fontanna wody – eksplodowała torpeda wystrzelona przez jeden z okrętów podwodnych. O 22.45 ok. 200 metrów od rufy podniosła się kolejna fontanna. Na okręcie nikt nie miał wątpliwości, że U-Booty otrzymały rozkaz zlikwidowania w pierwszym rzędzie okrętów eskortujących, by potem dobrać się do bezbronnych transportowców. Niszczyciele i korwety przystąpiły do energicznej kontrakcji. Dziesiątki oświetlających pocisków, smugi światła z okrętowych reflektorów zamieniły noc w biały dzień. Bomby głębinowe sypały się całymi seriami.

Nad ranem sytuacja zaczęła się uspokajać. Wydawało się, że Niemcy zostali odpędzeni od konwoju. Tymczasem „wilcze stado” kontynuowało pościg. O 6.00 było ok. 10 mil za konwojem. W tym samym rejonie pozostawały cztery niszczyciele grupy wspierającej. Jeden z U-Bootów próbował bezskutecznie storpedować brytyjski niszczyciel – torpeda wybuchła w wodzie, kilkadziesiąt metrów od celu. U-378 wziął wówczas na celownik zygzakującego „Orkana”. Odpalona torpeda (wg różnych wersji – akustyczna lub tradycyjna) dosięgnęła okrętu o 6.05.

Eksplozja rozerwała częściowo opróżnione zbiorniki paliwa. Znajdujące się w nich pod ciśnieniem opary natychmiast się zapaliły i wyrzuciły strumienie płonącej ropy na pokład i pomost bojowy okrętu. Grad odłamków i strumienie ognia pokryły niemal wszystkie stanowiska na otwartym pokładzie. W okamgnieniu zginęli na pomoście dowódca okrętu, towarzyszący mu oficerowie i sygnaliści (wg relacji



Stanisław Hryniewiecki na pokładzie ORP „Orkan”. Fot. Wikimedia Commons

ocalałego członka załogi, którego stanowisko znajdowało się w głębi pomostu, nikt nawet nie krzyknął). Podobnie zginęły obsługi wyrzutni bomb głębinowych na rufie, wyrzutni torpedowej na śródokręciu i ulokowanych obok niej stanowisk broni przeciwlotniczej. Nie uratował się nikt z maszynowni, błyskawicznie zalanej wodą. Zginęło dziesięciu z piętnastu marynarzy z obsługi wieży artyleryjskiej nr 2, położonej przed pomostem bojowym, oblanej płonącym paliwem odcinającym wyjście przez główny właz. Uratowali się ci, którzy zeskoczyli do pomieszczenia magazynu amunicyjnego. Kilkudziesięciu marynarzy utonęło w pomieszczeniach dziobowych, których włazy zacięły się w grodziach zdeformowanych eksplozją.

Ocalała część załogi do końca próbowała wykonywać swoje obowiązki. Kapitan Stanisław Pohorecki wy dostał się z kabiny nawigacyjnej w głębi pomostu, przebijając się przez ogień w grubym przeciwdeszczowym płaszczu. Na dziobowym pokładzie kierował zrzućeniem tratwy ratunkowej (jedyna szalupa na pokładzie rufowym zamieniła się w płonące drzazgi). Potem nakazał wszystkim marynarzom

» **Grad odłamków i strumienie ognia pokryły niemal wszystkie stanowiska na otwartym pokładzie.**

**W okamgnieniu zginęli na pomoście dowódca okrętu, towarzyszący mu oficerowie i sygnaliści.** »

opuszczenie okrętu, który nabierał niebezpiecznego przechyłu. Obsługa radiostacji po

upewnieniu się, że na pomoście nie pozostał nikt żywy, przekazała przez radio otwartym tekstem – nie było możliwości zakodowania sygnału, bo oświetlenie nie działało – „zostaliśmy storpedowani”, a potem dodatkowo „toniemy”. Po czym starszy marynarz Kęsik, marynarz Zdziński i brytyjski sygnalista Walton wyszli z kabiny, zamykając i starannie ryglując za sobą drzwi (był to regulaminowy sposób zabezpieczenia książek kodowych przed przypadkowym wypłynięciem i możliwością przechwycenia przez nieprzyjaciela). Starszy marynarz Dworzecki, z trudem utrzymując się na stromo nachylonym pokładzie, otworzył zawory bezpieczeństwa, uwalniając w ten sposób parę z kotłów i zapobiegając dodatkowej eksplozji rozrywającej kadłub. Dało to marynarzom znajdującym się na śródokręciu i rufie kilkadziesiąt sekund na opuszczenie okrętu. O 6.10 ORP „Orkan” zniknął pod powierzchnią morza. Chwilę później z głębiny dobiegł odgłos serii zduszonych eksplozji. Prawdopodobnie wybuchły odbezpieczone bomby głębinowe.

Kilkadziesiąt osób (od 60 do 80) znalazło się w wodzie. Nie wszyscy mieli na sobie pasy ratunkowe. Część z tych, którzy mieli pasy, nie zdążyła nadmuchać ich na pokładzie, a w wodzie nie było to możliwe. Dla nich ratunkiem były pozostałe na powierzchni szczątki, duża metalowa tratwa ratunkowa, którą udało się zrzucić z dziobowego pokładu na wodę, i dwie małe korkowe tratwy, mocowane zwykle na ścianach nadbudówek. Na dużej tratwie starano się umieścić rannych i najsłabszych. Pozostali próbowali się utrzymać bocznych linek, żeby nie zgubić się w ciemnościach, bo samotne dryfowanie zmniejszało szanse na ratunek. Do świtu żaden z okrętów eskorty nie mógł odejść od konwoju. Ochrona płynących transportowców miała bezwzględny prymat nad ratowaniem tonących. Wiatr, fala, przenikliwe zimno lub płonąca na powierzchni oceanu ropa zabijały równie skutecznie, jak eksplozja.

Około 7.30 na miejsce zatopienia „Orkana” przyplłynął bliźniaczy niszczyciel HMS „Musketeer” i – wbrew regulaminowi! – zastopował, osłaniając swoim kadłubem połączone linkami tratwy. Za burtę wyrzucono ratunkowe siatki,



po których rozbitkowie musieli jeszcze wspiąć się na zbawczy pokład. Nie wszystkim udało. Kilka osób odpadło od siatek i utonęło w ostatniej chwili, dosłownie o krok od zbawczego okrętu, mimo że dwóch oficerów i siedmiu marynarzy brytyjskich wskoczyło do wody, aby pomagać najsłabszym rozbitkom. Rannych natychmiast umieszczono w izbie chorych. Około 8.00 dowódca grupy wspierającej zarządził koniec akcji ratunkowej i powrót do konwoju. Ostatecznie z załogi liczącej 240 osób uratowano 1 oficera, 39 podoficerów i marynarzy polskich oraz 3 Brytyjczyków z oddziału łącznikowego.

\* \* \*

Polskie niszczyciele wchodziły do służby parami. Z pierwszej pary, „francuzów”, ORP „Wicher” został zbombardowany i zatopiony w porcie helskim już 3 września 1939 r. Z pary „anglików” ORP „Grom”, trafiony bombą lotniczą, zatonął 4 maja 1940 r. w fiordzie Rombakken pod Narwikiem. Z pary niszczycieli eskortowych ORP „Krakowiak” i ORP „Kujawiak” ten drugi wyleciał w powietrze nocą z 15 na 16 czerwca 1942 r. na minie niedaleko portu La Valetta na Malcie. Z pary ORP „Piorun” i ORP „Orkan” też przetrwał tylko jeden.

Dziś pod banderą Polskiej Marynarki Wojennej pływa mały okręt raketowy ORP „Orkan”.



**Teodor Gąsiorowski** (ur. 1957) – muzealnik, dr historii, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Autor książki: *Obwód Przeworsk SZP-ZWZ-AK w latach 1939–1944/1945* (2009). Redaktor *Małopolskiego słownika biograficznego uczestników działań niepodległościowych 1939–1956* (1997–).

Stanisław Geruli w bramce.

Fot. historiawisly.pl

Bartosz Bolesławski

## Powojenne dylematy żołnierzy Andersa

W maju 1944 r. żołnierze 2. Korpusu Polskiego po heroicznym boju zdobyli klasztor na wzgórzu Monte Cassino. Odwagi gratulowali Polakom wszyscy sojusznicy. Po wojnie podziwiani bohaterowie stali się dla państw zachodnich wielkim kłopotem i na emigracji żyli często w biedzie i zapomnieniu. Ci, którzy wrócili do kraju, byli represjonowani przez komunistów.

Ranikiem 18 maja 1944 r. nad opactwem benedyktyńskim na Monte Cassino załopotały polska flaga oraz proporzec 12. Pułku Ułanów Podolskich. Polacy dokonali niemal niemożliwego: złamali Linie Gustawa i otworzyli aliancom drogę na Rzym.

„Żołnierze 2. Polskiego Korpusu! Jeżeli mi dano do wyboru między którymkolwiek żołnierzami, których bym chciał mieć pod swoim dowództwem, wybrałbym Was – Polaków” – mówił zaraz po bitwie gen. Harold Alexander, późniejszy marszałek polny British Army.

Po zdobyciu Monte Cassino 2. Korpus Polski gen. Władysława Andersa kontynuował zwycięski marsz. Jego żołnierze 18 lipca 1944 r. weszli do Ankony, a 21 kwietnia 1945 r. 9. Batalion Strzelców Karpackich zdobył Bolonię. Amerykanie pojawili się tam dopiero dwie godziny po Polakach. Bolończycy entuzjastycznie witali żołnierzy Andersa, którzy ich uwolnili. Polacy wierzyli, że niedługo w podobny sposób będą ich przyjmować rodacy nad Wisłą.

Po zajęciu Bolonii 2. Korpus Polski przeszedł na tyły brytyjskiej 8. Armii. Kwatera główna dowództwa znajdowała się na północ od Imoli, żołnierze zaś zostali zakwaterowani między Bolonią, Rimini a Imolą (potem przeniesiono ich w okolice Ankony). Polaków wycofano z głównej linii frontu – najprawdopodobniej alianci obawiali się konfrontacji żołnierzy Andersa z Armią Czerwoną, która zbliżała się od wschodu.

Polacy sądzili, że mają jeszcze do odegrania dużą rolę w Europie. Byli gotowi do walki z Sowietami w spodziewanej III wojnie światowej po ostatecznym pokonaniu Rzeszy Niemieckiej. Jednak wykrwawiona Europa nie miała na to ochoty, a los Polski został przypieczętowany na konferencji przywódców koalicji antyhitlerowskiej w Jałcie. Kresy Wschodnie, z których pochodziła znaczna część żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, stały się integralną częścią Związku Sowieckiego.

W Polsce powstał 28 czerwca 1945 r. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, kontrolowany przez Moskwę. Już dzień później uznała go Francja, 5 lipca uczyniły to Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. Rząd emigracyjny RP z premierem





Gen. Harold Alexander (z lewej) i gen. Władysław Anders (drugi z lewej), Monte Cassino, 24 maja 1944 r.  
Fot. Wikimedia Commons

Tomaszem Arciszewskim właściwie stracił rację bytu. Anglicy tolerowali polskie władze w Londynie, nie mieli jednak zamiaru się z nimi liczyć. Tysiące rwących się do walki żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie stały się dla Europy nie lada problemem.

### **Złudne nadzieje**

Początkowo gen. Anders podtrzymywał w swoich żołnierzach nadzieję na dalszą walkę o wolną Polskę. W 5. Kresowej Dywizji Piechoty żołnierze 5. Kresowego Pułku Artylerii Przeciwlotniczej Lekkiej brali udział w ćwiczeniach z rozpoznawania trzynastu typów samolotów sowieckich. Z kolei wchodzący w skład tej samej

dywizji 5. Kresowy Pułk Artylerii Przeciwpancernej zajmował się studiowaniem składu czołgów sowieckich.

Polacy brali pod uwagę możliwość sowieckiej inwazji na Włochy. W grudniu 1945 r. odbyły się nawet specjalne ćwiczenia pod kryptonimem „Massa Lombarda” – ich założeniem miała być obrona stukilometrowego odcinka od Adriatyku w kierunku zachodnim. Od połowy 1945 r. 2. Korpus Polski ciągle zwiększał swoją liczebność – trafiali do niego polscy żołnierze wyzwoleni z niemieckich obozów jenieckich, w tym weterani Powstania Warszawskiego. 1 sierpnia 1945 r. liczył już ok. 113 tys. osób.

Uznanie TRJN przez mocarstwa zachodnie było pierwszym sygnałem, że wojny z ZSRS nie będzie. Kolejnym były działania Brytyjczyków w stosunku do 2. Korpusu Polskiego. Rozmowy o przyszłości Polskich Sił Zbrojnych zainicjował Londyn, co tylko potwierdzało, jak wielki kłopot dla niego stanowią tysiące rozgoryczonych polskich żołnierzy. Do rozgrywki włączyły się władze w Warszawie. Wyznaczyły one gen. Karola Świerczewskiego, od lat związanego z ruchem komunistycznym, na dowódcę „Polskiej Armii na Zachodzie” – z zadaniem sprowadzenia żołnierzy PSZ do kraju. Ostatecznie zamiast Świerczewskiego przybył do Londynu gen. Izydor Modelski, ale i tak skutecznie zniechęcono andersowców do powrotu do „nowej” Polski.

W styczniu 1946 r. brytyjskie dowództwo uznało, że do współpracy w sprawie przyszłości PSZ koniecznie trzeba pozyskać gen. Andersa. Wezwano go do Londynu na rozmowy, a w razie ich niepowodzenia dopuszczano nawet możliwość jego internowania. Premier Clement Attlee zakomunikował wówczas otwarcie: „Demobilizacja PSZ została postanowiona. Rząd Jego Królewskiej Mości doszedł do porozumienia z rządem warszawskim odnośnie do dobrego traktowania żołnierzy powracających do Polski i będzie jak najbardziej popierał ich powrót jako najlepsze rozwiązanie”.

W marcu 1946 r. powstał w Londynie Komitet ds. Polskich Sił Zbrojnych. Żołnierze 2. Korpusu Polskiego mieli trafić na Wyspy. Większość planowano repatriować do Polski, reszta miała się osiedlić w Wielkiej Brytanii i podjąć pracę zawodową. Do kraju wróciło wówczas ok. 68 tys. ludzi (wcześniej wracali głównie wyzwoleni z niemieckich obozów jenieckich, którzy – w przeciwieństwie do zesłanych na wschód – nie mieli okazji przekonać się o prawdziwym obliczu Sowietów).

## Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia

Pozostałymi musieli zaopiekować się Brytyjczycy i w tym właśnie celu powstał Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia (ang. Polish Resettlement Corps). Jego zadaniem było przeprowadzenie demobilizacji polskich żołnierzy i przygotowanie ich do pracy zawodowej. W przypadku młodych szeregowych żołnierzy wydawało się to dość łatwe. Kadra oficerska natomiast, posiadająca jedynie wykształcenie wojskowe, często niezbyt dobrze mówiąca po angielsku, miała wielkie trudności z przystosowaniem się do nowych warunków. Wielu musiało pracować fizycznie za najniższe stawki, bez większych perspektyw na polepszenie bytu. Pojawiały się depresje, a nawet próby samobójcze.

Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia miał zostać rozwiązany z chwilą, kiedy wszystkim jego członkom uda się rozpocząć normalne życie w cywilu. Z opieki (środki na ten cel były zapewnione do 18 lipca 1948 r.) mogły korzystać tylko te osoby, które służyły w PSZ przed 1 czerwca 1945 r. Proponowano im cztery scenariusze do wyboru:

- wyjazd w dowolnym terminie do Polski (chętym gwarantowano darmową podróż, dwumiesięczny żołd i odprawę – razem ok. 100 funtów);
- emigracja w dowolnym terminie do innych krajów (warunki takie same jak w przypadku powrotu do Polski);
- zaciągnięcie się do armii brytyjskiej (według obowiązujących kryteriów);
- podjęcie pracy zawodowej (zgodnie z brytyjskim prawem).

Przeciwko powołaniu PKPiR protestował prezydent RP na uchodźstwie Władysław Raczkiewicz, oświadczając, że „żołnierze Polskich Sił Zbrojnych, bez względu na narzucone im warunki, nie przestają być żołnierzami Rzeczypospolitej Polskiej”. Podczas wizyty gen. Andersa w Londynie wśród oficerów 2. Korpusu zawiązała się grupa buntowników, której przewodził gen. Nikodem

Sulik, dowódca 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Domagali się oni pozostawienia ich we Włoszech, a protest miał osiągnąć dwa cele: polityczny (poruszenie opinii publicznej na świecie) i społeczny (upomnienie się o wszystkich krzywdzonych

» **Wielu polskich oficerów musiało pracować fizycznie za najniższe stawki, bez większych perspektyw na polepszenie bytu. Pojawiały się depresje, a nawet próby samobójcze.** »



Polaków poza granicami kraju). „Majaczyło się nam przejście Korpusu wzdłuż Adriatyku na południe, zajęcie księstwa Bari, wymuszenie na rządzie włoskim młodego króla Humberta żywności, utrzymanie w ten sposób za morzami skrawka niepodległości, podczas gdy bolszewicy okupowali Polskę” – wspominał po latach ks. Walerian Meysztowicz, radca ambasady RP w Watykanie.

Bezwzględna demobilizację 2. Korpusu Polskiego i ogólnie całych PSZ poparł w końcu sam gen. Anders. W oświadczeniu z 12 września 1946 r. nakazał wszystkim polskim żołnierzom zapisywanie się do PKPiR. Jego autorytet sprawił, że nie doszło do zbrojnego oporu, jednak nie zmniejszyło to rozgoryczenia panującego wśród Polaków stacjonujących we Włoszech. Mogli oni osiedlić się na Wyspach, lecz takiego prawa nie miały ich włoskie żony (a takich polsko-włoskich małżeństw było sporo). Wielu postanowiło zostać na Półwyspie Apenińskim, gdzie warunki bytowe były gorsze. W dodatku dochodziło do napięć między polskimi weteranami a włoskimi komunistami, którzy doszli do głosu po obaleniu faszyzmu.

Sztandary wszystkich jednostek PSZ, w tym także 2. Korpusu Polskiego, uroczyście złożono 10 lipca 1947 r. Do września 1949 r., kiedy to PKPiR został rozwiązany, do Polski Ludowej wyjechało ok. 120 tys. żołnierzy, w tym ponad 30 generałów bądź dowódców wielkich jednostek i szefów służb. Większość jednak została w Wielkiej Brytanii lub rozjechała się po całym świecie. Ich wielkie możliwości iapał rozplynęły się w morzu państw i narodowości.

## W Polsce Ludowej

Odpowiedzią władz komunistycznych w kraju były uchwały z 26 września 1946 r. (unieważnione dopiero w ustawie o obywatelstwie z 2009 r.), pozbawiające polskiego obywatelstwa 76 oficerów Wojska Polskiego, w tym gen. Andersa.

Okolo jednej trzeciej oficerów, którzy zdecydowali się na przyjazd do Polski Ludowej, otrzymało angaż w wojsku. Reszta starała się wieść normalne życie, lecz wszyscy znajdowali się pod stałą obserwacją tajnych służb. W najgorszej sytuacji byli ci, którzy postanowili wrócić do swoich stron rodzinnych na Kresach Wschodnich, znajdujących się teraz poza granicami Polski. Ponad trzystu żołnierzy z 2. Korpusu Polskiego znalazło się w obozie dla Wyzwolonych Jeńców Wojennych i Internowanych Obywateli w Grodnie. Kilkuset przewinęło się przez podob-

ny obóz w Wilnie. Do tego trzeba doliczyć wracających na własną rękę.

W nocy z 31 marca na 1 kwietnia 1951 r. funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej przystąpili do masowych aresztowań byłych członków PSZ wraz z ich rodzinami. Wszystkich wywieziono do obwodu irkuckiego. Dla niektórych była to już druga wywózka na Sybir, z którego wcześniej wyszli z Armią Andersa. Skonfiskowano im mienie i zabrano wszystkie odznaczenia. Łącznie zesłano wówczas ponad 4 tys. osób z terenów dzisiejszej Litwy i Białorusi. Wrócić ludzie ci mogli dopiero w 1956 r., a zamiast zrabowanych dóbr otrzymali jedynie skromne pieniężne rekompensaty. W 2003 r. na terenie Białorusi żyło jeszcze 23 żołnierzy 2. Korpusu Polskiego. Żaden z nich nie miał uprawnień kombatanckich.



Gen. Stanisław Sosabowski. Fot. IPMS

### Wracać czy nie wracać?

Najlepszą ilustracją sytuacji polskich żołnierzy po II wojnie światowej są losy trzech generałów. Stanisław Maczek był sprzedawcą i barmanem w hotelu. Dożył wolnej Polski, ta jednak nie potrafiła mu należycie odplacić za jego dokonania wojenne – umarł w biedzie w 1994 r. Stanisław Sosabowski stał się kozłem ofiarnym niepowodzenia operacji desantowej Market Garden z września 1944 r. Pozbawiony przez Brytyjczyków wszelkich świadczeń wojskowych, zmarł na zawał serca. Jedynie Władysław Anders otrzymywał skromną emeryturę i mógł działać

na rzecz uwolnienia Polaków z sowieckich łagrów. Zmarł 12 maja 1970 r., dokładnie w 26. rocznicę bitwy pod Monte Cassino. Zgodnie ze swoją ostatnią wolą spoczął właśnie tam – na cmentarzu wojennym, pośród swoich żołnierzy.

Armia Andersa to jednak nie tylko zawodowi żołnierze. Byli tam pisarze, artyści, sportowcy, lekarze, inżynierowie. Każdy miał podobny dylemat: wracać czy nie wracać?

Antoni Gałecki to jedna z legend drużyny piłkarskiej ŁKS Łódź. Przed wybuchem II wojny światowej zaliczył osiemnaście oficjalnych występów w reprezentacji Polski. Był członkiem drużyny, która zajęła czwarte miejsce na olimpiadzie w Berlinie w 1936 r. Dwa lata później grał także w słynnym meczu jednej ósmej finału mistrzostw świata we Francji, kiedy to Polska przegrała po dogrywce z Brazylią



Józef Czapski, styczeń 1943 r. Fot. Wikimedia Commons

» **Każdy żołnierz Andersa to osobna opowieść o dramatycznym polskim losie. Niektórym udało się odnaleźć w powojennej rzeczywistości, jednak większość stanęła przed wyborem: albo kompromis z komunistami, albo wieczna tęsknota za Polską.** »

5:6. Po klęsce wrześniowej dostał się przez Węgry i Jugosławię na Bliski Wschód. Walczył pod Tobrukiem jako żołnierz Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, potem dołączył do Armii Andersa. Po wojnie początkowo mieszkał w Wielkiej Brytanii, ponieważ otrzymał fałszywe informacje o śmierci swojej żony i córki. Wrócił jednak w 1947 r. i mimo ponad czterdziestu lat na karku, zagrał jeszcze w ekstraklasie w barwach





Antoni Gałecki. Fot. Wikimedia Commons

ukochanego ŁKS. Urząd Bezpieczeństwa nie pozwolił jednak człowiekowi od Andersa spokojnie żyć – nie mógł grać i trenować, w 1958 r. zmarł przedwcześnie w wieku zaledwie 52 lat.

Zupełnie inaczej potoczyły się losy innego żołnierza piłkarza. Stanisław Geruli (czasem pisany Gerula) przed wojną był bramkarzem Wisły Kraków i Junaka Drohobycz. Przeszedł niemal identyczny szlak bojowy jak Gałecki. Po wojnie został jednak na stałe w Londynie. W latach 1946–1947 grał w zespole Carpatians, grupującym dawnych karpatczyków (żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich), potem

występował w innych amatorskich angielskich klubach. Jako bramkarz Walthamstow Avenue dotarł do finału amatorskiego Pucharu Anglii. 28 kwietnia 1952 r. w wieku 38 lat zagrał jako pierwszy Polak na słynnym stadionie Wembley, a jego drużyna wygrała po dogrywce 2:1 z Leyton. Zmarł w 1979 r. w Londynie. Wydaje się, że podjął dużo lepszą decyzję od Antoniego Gałeckiego. Czy był jednak w pełni szczęśliwy?

Profesor Jan Wiktor Sienkiewicz w książce *Artyści Andersa* opisał dokładnie losy malarzy, grafików i rzeźbiarzy z 2. Korpusu Polskiego. Najbardziej znaną postacią jest oczywiście Józef Czapski, który został członkiem redakcji paryskiej „Kultury”. Marian Bohusz-Szyszko zamieszkał w Londynie, gdzie opiekował się młodymi polskimi artystami. Wielki sukces odniósł we Włoszech inny malarz, Ryszard Demel (ur. 1921). Tylko niewielka część artystów z Armii Andersa



Melchior Wańkowicz pod Monte Cassino. Fot. Wikimedia Commons

wróciła do Polski. Tu niektórzy, po ustępstwach na rzecz władzy, mogli kontynuować kariery. Polacy wnieśli spory wkład w życie kulturalne Londynu – powstały tam słynna „Grupa 49” oraz trzy galerie cieszące się sporą popularnością.

Po wielu latach na emigracji do Polski powrócił Melchior Wańkowicz. W 1964 r. skazano go na trzy lata więzienia, których jednak na szczęście nie musiał odsiedzieć. Wybitny reportażysta napisał trzytomowe dzieło o bitwie pod Monte Cassino, które pięknie zilustrował Stanisław Gliwa – kolejny nietuzinkowy żołnierz Andersa, jeden z najlepszych ówczesnych polskich grafików (zaprojektował m.in. okładkę dla Instytutu Literackiego w Paryżu). Przed wojną był wyróżniającym się uczniem Stanisława Szukalskiego. Po 1945 r. nie wrócił do Polski – prowadził w Londynie pracownię graficzną.

Każdy żołnierz od Andersa to osobna opowieść o dramatycznym polskim losie. Niektórym udało się odnaleźć w powojennej rzeczywistości, jednak większość stanęła przed wyborem: albo kompromis z komunistami, albo wieczna tęsknota za Polską.

## BIBLIOGRAFIA

- Anders W., *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Warszawa 2007.
- Holland J., *Piekło Italii. Kampania włoska 1944–1945. Od Monte Cassino do kapitulacji*, Warszawa 2008.
- Kolekcja klubów encyklopedii piłkarskiej FUJI*, t. 4: *Lwów i Wilno*, red. A. Gowarzewski, Katowice 1997.
- Nurek M., *Gorycz zwycięstwa. Los polskich sił zbrojnych na Zachodzie po II wojnie światowej*, Gdańsk 2009.
- Parker M., *Monte Cassino. Opowieść o najbardziej zaciętej bitwie II wojny światowej*, Poznań 2005.
- Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej*, t. 2: *Walki formacji polskich na Zachodzie 1939–1945*, red. W. Biegański, Warszawa 1981.
- Sienkiewicz J.W., *Artyści Andersa. Continuità e novità*, Toruń 2016.
- Wańkowicz M., *Bitwa o Monte Cassino*, Warszawa 2009.
- Wawer Z., *Monte Cassino*, Warszawa 2009.



**Bartosz Bolesławski** (ur. 1986) – historyk, pracownik Instytutu Solidarności i Męstwa w Warszawie. Autor książki *Klub Sportowy „Włókniarz” Rakszawa. 70 lat historii* (2017).



Gen. Józef Urbanowicz (pierwszy z lewej)  
i marsz. Marian Spychalski (stoi). Fot. NAC

**BIULETYN IPN**

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

NR 5 (150), maj 2018



Paweł Piotrowski

## **Kampania antysemicka w ludowym Wojsku Polskim w 1967 roku**

Tak zwane „czystki antysemickie w Wojsku Polskim” były częścią szerszego zjawiska, które miało miejsce od połowy lat sześćdziesiątych. Chodziło o oczyszczenie szeregów wojska z „oficerów rewizjonistów”.

Otwarcie wyraził to w lutym 1971 r., podczas VIII Plenum KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, gen. dyw. Józef Urbanowicz, szef Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego: „Potrafilimy zlikwidować szereg schorzeń, niedomagań, pozbyć się z naszych szeregów ludzi ideowo obcych, choć nie przychodziło to łatwo. Był to proces trwający całe lata. Ich resztki usunięte zostały z wojska pod naporem wydarzeń 1967 i 1968 roku”<sup>1</sup>.

### Czystka żywiolowa

Bezpośrednim sygnałem wzywającym do kampanii antysemickiej w WP było przemówienie I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na VI Kongresie Związków Zawodowych 19 czerwca 1967 r. Wspominał on wówczas o Żydach stanowiących „piątą kolumnę”. Ale przecież już od końca lat pięćdziesiątych organa Wojskowej Służby Wewnętrznej zbierały o nich informacje. Powstały wówczas opracowania, w których analizowano m.in. emigrację oficerów pochodzenia żydowskiego. W jednym z nich, pochodzącym z 1958 r., podano, że w okresie 1955–1958 Polskę opuściło 582 żołnierzy, w tym 41 oficerów, spośród których do Izraela wyemigrowało aż 36<sup>2</sup>. Można przyjąć, że była to grupa tych, którzy rzeczywiście nie widzieli perspektywy na dalszy byt w Polsce lub obawiali się oskarżeń o zbrodnie w okresie stalinowskim. Michał Chęciński szacował, że w 1967 r. w WP na ok. 40 tys. oficerów służby czynnej było nie więcej niż 150 oficerów pochodzenia żydowskiego<sup>3</sup>.

Wojna arabsko-izraelska z czerwca 1967 r. początkowo nie wywołała szczególnej erupcji wystąpień antyżydowskich wśród kadry. Sam Gomułka podczas

<sup>1</sup> M.F. Rakowski wspomina, że przemówienie Urbanowicza zostało wydrukowane w „Nowych Drogach” w wersji wygładzonej. Miał on w jego trakcie wymieniać nazwiska generałów, których określił jako „obcych ideowo i moralnie” i wskazywał na M. Spychalskiego jako tego, który chronił tych ludzi. M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971*, Warszawa 2001, s. 411.

<sup>2</sup> P. Raina, *Jaruzelski*, Warszawa 2001, s. 701–703. Dokument „Ochrona tajemnicy wojskowej w świetle problemu emigracji i dezercji żołnierzy WP” z 30 VII 1966 r. podpisany przez szefa WSW, gen. Aleksandra Kokoszyna. Fragmenty tego dokumentu jako pierwszy opublikował gen. T. Pióro w artykule *Czystki w Wojsku Polskim 1967–1968*, „Więź” 1998, nr 6, s. 153–154. J. Eisler zwrócił uwagę, że w tym czasie od roku szefem WSW był już gen. Teodor Kufel, dokument ten mógł więc zostać opracowany wcześniej, a wysłany do GZP WP w okresie, kiedy szykowano się do czystek. J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 466–467. Wynika to z błędnego zatytułowania dokumentu przez Petera Rainę, w istocie opracowano go w 1958 r., został podpisany przez Kokoszyna, a przesłany w 1966 r. przez Kufła do GZP.

<sup>3</sup> M. Chęciński, *Wojsko Polskie przed i po marcu 1968*, „Zeszyty Historyczne” 1978, nr 44, s. 14.



Marian Spychalski i Władysław Gomułka. Fot. NAC

narady Doradczego Komitetu Politycznego Układu Warszawskiego, która odbyła się w Moskwie 9 czerwca, mówił, że po ostatnich posunięciach egipskiego prezydenta Gamala Abdela Nasera (chodziło o skoncentrowanie sił pancernych Egiptu przy granicy z Izraelem i blokadę Cieśniny Tirańskiej) wojny nie można było uniknąć. Jednak po powrocie do kraju został zarzucony specjalnie przygotowanymi materiałami pochodzącymi z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz z kierowanej przez gen. Teodora Kufła WSW, dotyczącymi postaw społeczności żydowskiej w PRL wobec konfliktu – informacjami o świętowaniu, głośno wyrażanej, radości ze zwycięstwa Izraela. Meldunki te stały się pożywką słynnego wystąpienia Władysława Gomułka z 19 czerwca.

Jednak sprawa postaw kadry wobec konfliktu na Bliskim Wschodzie nie jest tak jednoznaczna. Owszem, gen. Józef Kuropieska wspominał, że wielu spośród jego znajomych oficerów pokpiwało sobie, mówiąc: „nasi Żydzi pobili ich



Arabów<sup>4</sup>, lecz meldunki WSW z tego okresu odnotowują całkiem inne postawy, raczej popierające kraje arabskie.

W świetle tego wydaje się uprawniona teza, że początek nagonki antyżydowskiej w armii został celowo sprowokowany, a inspiracji należy szukać w Głównym Zarządzie Politycznym WP oraz w WSW. Celem tych działań był minister obrony narodowej marsz. Marian Spychalski, pogardliwie nazywany „Mońkiem”<sup>5</sup>, którego żona była Żydówką. Nagonka rozpoczęła się w Wojskach Obrony Powietrznej Kraju (WOPK), gdzie dowódcą był zaufany Spychalskiego, gen. dyw. Czesław Mankiewicz, jego zastępcą ds. politycznych gen. Tadeusz Dąbkowski, szefem sztabu zaś, mający pochodzenie żydowskie, gen. Jan Stamieszkin.

Pod koniec czerwca odbyły się tzw. informacje polityczne. Prowadził je dziennikarz Władysław Knypel<sup>6</sup>. Na tych spotkaniach otwarcie krytykowano dowództwo i powtarzano nieprawdziwą informację o świętowaniu zwycięstwa Izraela<sup>7</sup> – żona Mankiewicza miała uczestniczyć z tej okazji w „libacji” w redakcji „Przyjaciółki”. Konstatowano, że sytuacja wymknęła się spod kontroli GZP. W końcu komisja pod przewodnictwem gen. Jana Czapli, zastępcy szefa GZP, po spotkaniu z aktywnym partyjnym WOPK przedstawiła Spychalskiemu wniosek o odwołanie Mankiewicza i Dąbkowskiego. Spychalski uległ pod naciskiem generałów Wojciecha Jaruzelskiego, Kufła i Urbanowicza. Decyzję ministra zatwierdziło Biuro Polityczne KC PZPR. Mieczysław Rakowski, wówczas zastępca członka KC PZPR, wspominał, że podczas dyskusji przedstawiono alternatywę: albo przeciwstawić się całemu korpusowi oficerskiemu, albo odwołać tych generałów<sup>8</sup>.

Dąbkowskiemu zarzucono, że podległemu mu pionowi politycznemu WOPK nie przekazał pełnej treści informacji szefa GZP WP z 12 czerwca 1968 r., odwołującej się do wytycznych KC PZPR. Miał także, nie konsultując tego ze swoimi najbliższymi współpracownikami, wykreślić z referatu przygotowanego na nara-

<sup>4</sup> J. Kuropieska, *Wspomnienia z lat 1956–1968*, cz. 2: *Od października do marca w siłach zbrojnych*, Warszawa 1994, s. 245.

<sup>5</sup> J. Eisler, *Polski rok...*, s. 471.

<sup>6</sup> *Czystka w korpusie oficerskim. Wydarzenia w 1967 roku w Wojsku Polskim w dokumentach*, oprac. E.J. Nalepa, Warszawa 2000, s. 10.

<sup>7</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968*, Warszawa 1999, s. 72–73.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 73.



Wojciech Jazruzelski. Fot. AIPN

dę aktywu partyjnego WOPK fragmenty wstępu dotyczące zagadnień syjonizmu oraz – jak to określono – „proizraelskich postaw niektórych obywateli polskich pochodzenia żydowskiego”. Skreślenia te dotyczyły miały ocen i wniosków, które przedstawił Gomułka w wystąpieniu na VI Kongresie Związków Zawodowych<sup>9</sup>. Niejako przy okazji dodano inne przewinienia i zaniedbania Dąbkowskiego. W efekcie usunięto go ze stanowiska, a 14 sierpnia 1967 r. Komisja Kontroli Partyjnej WP wydalila go z PZPR. We wrześniu 1967 r. Dąbkowski został zwolniony z wojska. Jego odwołanie do Centralnej Komisji Kontroli

Partyjnej nie przyniosło rezultatu. Dopiero 17 lipca 1968 r., po liście, jaki napisał do Gomułki, orzeczenie zmieniono i przywrócono go w prawach członka PZPR. Po wyciszeniu akcji antysemitycznej, w grudniu 1970 r., zatrudniono go na stanowisku adiunkta w Zakładzie Historii Stosunków Polsko-Radzieckich PAN. W tej sprawie charakterystyczne było to, że w akcji usunięcia Dąbkowskiego posłużono się informacją o jego rzekomym pochodzeniu żydowskim, a przyczyną przychylnego podejścia Gomułki były być może przedstawione przez niego kościelne metryki urodzenia oraz oświadczenia ludzi znających jego rodziców i poświadczających, że ci są „Polakami z dziada pradziada”<sup>10</sup>.

Sprawa ta miała swój dalszy ciąg. Zbyt otwarte atakowanie przy tej okazji Spychalskiego doprowadziło do surowych kar partyjnych. Między lipcem a grudniem 1967 r. z PZPR usunięto 39 osób, w tym część za „postępowanie niezgodne

<sup>9</sup> AAN, KC PZPR, XIA/829, Notatka służbowa w sprawie gen. bryg. rez. Tadeusza Dąbkowskiego, październik 1968 r., bez podpisu, b.p.

<sup>10</sup> AAN, KC PZPR, XIA/829, List gen. bryg. rez. dr. Tadeusza Dąbkowskiego do I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka z 22 VII 1974 r., b.p.

z linią partii”, a w kilku przypadkach – za antysemityzm. Był wśród nich gen. Julian Paździor, dotychczasowy dowódca 3. Korpusu Obrony Powietrznej Kraju. Jego ówczesne wystąpienia przeciwko dowództwu WOPK nosiły znamiona otwartego buntu. Członkostwo w PZPR przywrócono mu w 1971 r., a rok później ponownie wrócił do służby wojskowej i został komendantem Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Radiotechnicznych w Jeleniej Górze.

W stosunku do dwóch oficerów, ppłk. Zygmunta Ostrowskiego i ppłk. Mariana Bochniewicza, zastosowano nawet areszt, a prokuratura wojskowa wszczęła śledztwo pod zarzutem zniesławienia ministra obrony narodowej. Ostrowski popełnił samobójstwo we wrześniu 1967 r. Niejako na drugim biegunie były samobójstwo Haliny Orlińskiej, lekarki z Centralnego Szpitala Klinicznego MON, i próba samobójcza jej męża Jana Orlińskiego, byłego prokuratora wojskowego w latach pięćdziesiątych. Oboje w ten sposób protestowali przeciwko zwolnieniu ich z wojska. W jednym z listów Orliński pisał: „byłem zawsze Polakiem, nie zaprzeczano temu w Polsce sanacyjnej, byłem i jestem Polakiem, może lepszym od tych, którzy dzisiaj nie chcą mnie uznać za Polaka”. A w liście do prokuratury stwierdził: „nie chcemy i nie możemy żyć w takiej Polsce, a poza Polską żyć nie potrafimy”<sup>11</sup>.

To, co się działo w WOPK, było zaledwie pierwszym etapem działań zmierzających do usunięcia Żydów z wojska. Rakowski pisał, że otrzymał list od pewnego oficera, którego w sierpniu wezwano do Departamentu Kadr, gdzie bez żadnych wyjaśnień poinformowano go, że zostaje przeniesiony do rezerwy. Człowiek ten wstąpił do wojska w 1943 r. i walczył w szeregach 1. Dywizji Piechoty. Czuł się Polakiem, Polskę uważał za swoją jedyną ojczyznę, ożenił się z Polką.

Jak już wspomniano, ważną rolę w akcji antyżydowskiej odgrywał kontrwywiad, czyli WSW. Mechanizm jego działania można prześledzić na przykładzie grupy wojskowych sędziów i prokuratorów pochodzenia żydowskiego. W momencie rozpoczęcia nagonki sięgnięto po materiały operacyjne zgromadzone przez Informację Wojskową w latach pięćdziesiątych. Analizowano je w taki sposób, aby dowieść, że ludzie ci mają powiązania z Izraelem i w związku z tym zagrażają bezpieczeństwu PRL. Spośród tej grupy zmuszono do wyjazdu z Polski

<sup>11</sup> K. Szwaagrzyk, *Prawnicy czasu bezprawia. Sędziowie i prokuratorzy wojskowi w Polsce 1944–1956*, Kraków – Wrocław 2005, s. 249.



» Nie chodziło tylko o Żydów, lecz o wszystkich, którzy byli oskarżani o rewizjonizm, liberalizm i inne odchylenia od oficjalnej linii PZPR. Inicjatorem czystek wystarczyło samo posądzenie o niewłaściwe pochodzenie, aby pozbyć się niewygodnych oficerów. »

co najmniej 14 oficerów, lecz – co równie ważne – 21 usuniętych zdecydowało się, wbrew naciłskom, pozostać w kraju<sup>12</sup>.

Omawiając te wydarzenia, należy wziąć pod uwagę także kwestię ówczesnej polityki kadrowej w WP. Druga dekada lat

sześćdziesiątych to okres, kiedy nastąpiło wyraźne spiętrzenie oficerów w stopniach od majora do pułkownika. Byli to w dużej mierze oficerowie rozpoczynający służbę wojskową w okresie wojny – o słabym wykształceniu ogólnym i wojskowym. W końcu lat sześćdziesiątych zajmowali oni wysokie stanowiska dowódcze i blokowali dostęp do nich lepiej wykształconym młodszym oficerom, opuszczającym uczelnie wojskowe po wojnie, a do tego odpowiednio dobranym pod względem „klasowym”. Czystki antysemickie były więc jednym z elementów znacznie szerszych działań, zmierzających „do dalszego polepszenia składu jakościowego zawodowej kadry wojskowej” i uwzględnienie postaw ideologicznych kadry oficerskiej. Co ważne, kształtowanie polityki kadrowej WP od 1964 r. znajdowało się w rękach gen. Stanisława Wytyczaka, utożsamianego z grupą tzw. moczarowców. To on miał sporządzać listy „rewizjonistów”. Z usunięciem ich z armii czekano na odpowiedni moment, a ten nadszedł w czerwcu 1967 r.<sup>13</sup>

### Czystka systemowa

Po pierwszej fazie czystek – nieco żywiłowej – zagadnienie to postanowiono rozwiązać systemowo. W tym celu 21 listopada 1967 r. rozkazem ministra obrony narodowej nr 0546 powołano specjalną komisję „w celu zapewnienia właściwej realizacji przedsięwzięć zmierzających do dalszego polepszenia jakości kadry oficerskiej”<sup>14</sup>. W jej składzie znaleźli się generałowie: Jaruzelski (przewodniczący), Urbanowicz, Kufel i Wytyczak. Tym samym nastąpiło sformalizowanie

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 245.

<sup>13</sup> T. Pióro, *Armia ze skazą. W Wojsku Polskim 1945–1968 (wspomnienia i refleksje)*, Warszawa 1994, s. 374.

<sup>14</sup> *Idem*, *Czystki w Wojsku...*, s. 158.



Czołgi izraelskie na wzgórzach Golan, 1967 r. Fot. Wikimedia Commons

dotychczasowych nieformalnych działań podejmowanych przez te osoby, zmierzających do oczyszczenia wojska z „niepożądanego elementu”. Nie chodziło już tylko o Żydów – tych w armii zostało około pięćdziesięciu – lecz o wszystkich, którzy byli posądzeni o rewizjonizm, liberalizm i inne odchylenia od oficjalnej linii PZPR. Ukoronowaniem tego procesu było odejście marsz. Spychalskiego i objęcie stanowiska ministra obrony narodowej przez gen. Jaruzelskiego.

W maju 1968 r. kierowany przez gen. Czapłę zespół GZP przedstawił opracowanie zatytułowane *Niektóre problemy powstawania i rozwoju Wojska Polskiego*. Nakreślono w nim rolę Żydów w tworzeniu ludowego Wojska Polskiego w Związku Sowieckim, ich wpływy i wzajemne wspieranie się w obsadzeniu ważnych stanowisk. Podobnie, przy opisywaniu okresu powojennego, wskazywano na rolę i znaczenie Żydów w wojskowych organach wymiaru sprawiedliwości. Szczegółowo przedstawiono ich brutalne i pozaprawne działania w charakterze oficerów śledczych Głównego Zarządu Informacji, prokuratorów i sędziów wojskowych. Celem było wykazanie, że oficerowie pochodzenia żydowskiego mieli decydujący udział w represjach stalinowskich w wojsku. Przytoczono także fakty związane z nieprawidłowościami w funkcjonowaniu wywiadu wojskowego,



Oddział spadochroniarzy izraelskich, 1967 r. Fot. Wikimedia Commons

czyli Oddziału II SG, w latach czterdziestych, wykazując, że ich przyczyną było obsadzenie zdecydowanej większości stanowisk kierowniczych przez osoby pochodzenia żydowskiego. W tym kontekście pisano nawet, że niemal oficjalnym językiem w Oddziale II był jidysz<sup>15</sup>. Była to publikacja o gryfie „tajne, spec. znaczenia”, wydrukowana w zaledwie trzech egzemplarzach, dostępna bardzo wąskiemu gronu kierownictwa WP. Jej celem miało być historyczne uzasadnienie czystek antysemitycznych.

Przed V Zjazdem PZPR nastąpiło wyhamowanie kampanii antysemitycznej, lecz nie wszyscy odpowiednio szybko zauważyli tę zmianę. W notatce GZP, sporządzonej dla Gomułki, pochodzącej z października 1968 r., czytamy, że pojawiły się, zwłaszcza w garnizonie warszawskim, negatywne zjawiska. Miały one polegać na „nadmiernym uwrażliwieniu pewnej części członków partii na zagadnienie syjonizmu”, dochodzącym „w niektórych przypadkach do ideologicznie błędnego,

<sup>15</sup> *Niektóre problemy powstania i rozwoju Wojska Polskiego*, oprac. zespół pod kierownictwem gen. J. Czaplí, druk 4 V 1968 r. W składzie zespołu opracowującego byli pułkownicy Morawski, Bosak, Korzeniecki i Serkuczewski. Opracowanie w zbiorach autora.

niezgodnego z linią partii widzenia tego problemu”<sup>16</sup>. Szczególnie miało to być widoczne w niektórych wystąpieniach na konferencjach partyjnych. Pisano także, że „niektórzy dyskutanci wyrażali niepokój, czy walka z syjonizmem zostanie zaniechana lub osłabiona, doszukując się zapowiedzi tego m.in. w ograniczaniu publikacji na ten temat”. W tym kontekście krytykowano wypowiedź Zenona Kliszki na XII Plenum KC PZPR, w której informował o decyzji zaniechania akcji antysemitycznej, czyli „zdjęcia tej tematyki z łamów propagandy partyjnej”.

Zdarzały się również przypadki kolportowania broszur antysemitycznych wśród kadry instytucji wojskowych. Jedna z nich została opracowana przez piętnastu oficerów grupy partyjnej sztabu WOPK i rozkolportowana w ich środowisku. Działania operacyjne WSW spowodowały, że większość nakładu tej broszury przejęto i zapobieżono tym samym jej szerszemu rozpowszechnianiu. Na terenie instytucji centralnych MON kolportowano również inne broszury, powstające wówczas w różnych środowiskach, w dużej części inspirowane przez MSW. Krytyka była wymierzona w samego Kliszkę, najbardziej zaufanego człowieka Gomułki, i przez to postrzegano ją jako pośredni atak na I sekretarza KC PZPR. Aby uspokoić nastroje, wszczęto w kilku przypadkach śledztwo prokuratorskie, które objęło gen. Juliana Paździora, ppłk. Kazimierza Cwójdę, ppłk. Bochniewiczą, mjr. Zenona Łobacza i innych. Niektórzy z nich zostali aresztowani, wszyscy – wydaleny z PZPR i dyscyplinarnie zwolnieni z wojska. Dwóch oficerów Zarządu II, ppłk Kazimierz Compa i ppłk Marcel Chudziński, zostało dyscyplinarnie przeniesionych poza Warszawę, a płk Kazimierz Burczak, zastępca dowódcy WOPK ds. politycznych, został zdjęty ze stanowiska. Przeciwdziałanie tym nastrojom polegało również na organizowaniu zebrań kierowniczego aktywu politycznego w wojsku. Na jedno z nich, 26 października, został zaproszony sam Kliszko, co miało ostudzić emocje i wyraźnie wskazać, że nastąpiła zmiana linii propagandy.

### Bilans hańby

W 1990 r. na żądanie wiceministra obrony narodowej Janusza Onyszkiewicza w Departamencie Kadr MON sporządzono imienny wykaz oficerów pochodzenia żydow-

<sup>16</sup> AAN, KC PZPR XIA/294, Notatka służbowa. Kampania przedzjazdowa w Siłach Zbrojnych, GZP, 26 X 1968 r., k. 110–116.





Mieczysław Moczar. Fot. Wikimedia Commons

skiego zwolnionych z zawodowej służby wojskowej w 1967 i 1968 r. Wykaz ten zawiera 104 nazwiska. Siedemnastu oficerów zwolniono dyscyplinarnie, 34 nie wyraziło zgody na przeniesienie na niższe stanowisko, 23 zwolniono z powodu osiągnięcia granicy wieku w posiadanym stopniu wojskowym, 2 – po osiągnięciu sześćdziesiątego roku życia, 20 zostało uznanych przez komisję lekarską za niezdolnych do służby wojskowej, 2 – nie uzupełnili wykształcenia w zakresie służby wojskowej, 6 zwolniło się na własną prośbę<sup>17</sup>.

W wykazie tym figurują także osoby nieżydowskiego pochodzenia, jak gen. Bronisław Bednarz, gen. Jerzy Fonkowicz i płk Wincenty Heinrich, co świadczy o tym, że inicjatorom czystek wystarczyło samo posądzenie o niewłaściwe pochodzenie, aby pozbyć się niewygodnych oficerów. Historyk Jerzy Eisler szacuje, że w tym okresie ze służby zwolniono ok. 180 oficerów, spośród których z Polski wyjechało najwyżej 100 osób<sup>18</sup>.

Bolesną sprawą związaną z tym ponurym czasem były także działania Departamentu Kadr MON, pozbawiające stopni oficerskich wszystkich tych, którzy wyjechali lub zostali zmuszeni do opuszczenia kraju w latach 1957–1968. Znamy siedem takich rozkazów: dwa z 1970, po jednym z 1971, z 1972, z 1974, z 1980 i ostatni ze stycznia 1982 r. Decyzje o zdegradowaniu podejmowano na mocy Ustawy z 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony PRL, z powodu „utrąty wartości moralnych”. Dotyczyło to 1356 oficerów i chorążych, z tego 147 służby czynnej oraz 1207 z rezerwy.

Dziś, po latach, sprawa czystek antysemitycznych w Wojsku Polskim jest uznawana za działanie kładące się cieniem na dziejach ludowego WP. Tak uważali

<sup>17</sup> *Czystka w korpusie oficerskim...*, s. 174–192.

<sup>18</sup> J. Eisler, *Polski rok...*, s. 512.

» **Oficerowie, tak jak inne osoby pochodzenia żydowskiego, nie wyjeżdżali z Polski z własnej woli, lecz zostali do tego zmuszeni wieloma szykanami.** »

gen. Pióro, Eisler czy Edward J. Nalepa, choć ten ostatni przekonywał, że z jednej strony była to pierwsza od października 1956 r. „swoista eksplozja patriotycznych nastrojów oficerów, wyrażająca się przede wszystkim w autentycznej trosce o rzeczywistą gotowość bojową formacji, w której służyli, a także o szeroko pojętą obronność naszego kraju”, a z drugiej – był to efekt fali antysemityzmu wywołanego przez grupę „partyzantów” gen. Mieczysława Moczara dla osiągnięcia swoich celów politycznych<sup>19</sup>.

Innego zdania jest historyk Peter Raina, który pisał, że „posunięcia podjęte w okresie 1967–1968 i dotyczące zwolnienia oficerów były w zgodzie z obowiązkami MON. Polityka czystki w WP była jak najbardziej pożądana. Była ona działaniem chroniącym rację stanu, działaniem w obronie nacji, a nie przeciw nacji. Urzędnik państwowy, tym bardziej oficer wysokiej rangi, zajmujący w armii eksponowane stanowisko musi być lojalny wobec państwa, którego jest urzędnikiem”<sup>20</sup>. Wydaje się, że jest to opinia niesłuszna. Oficerowie, tak jak i inne osoby pochodzenia żydowskiego, nie wyjeżdżali z Polski z własnej woli, lecz zostali do tego zmuszeni wieloma szykanami. Byli to ludzie głęboko zasymilowani z Polską, a ich dzieci często dopiero w tym czasie dowiadywały się, że są Żydami. Opcja, która wygrała, nie była opcją, jak chce Raina, patriotyczną. Przeciwnie, jej zwolennicy to ludzie bezkrytycznie zapatrzeni w ZSRS, i jak pokazała wkrótce historia, posłusznie wykonujący polecenia płynące z Moskwy i niewahający się przed użyciem broni przeciwko własnemu narodowi.

<sup>19</sup> T. Pióro, *Czystki w Wojsku...*, s. 153–154; J. Eisler, *Polski rok...*, s. 512; *Czystka w korpusie oficerskim...*, s. 24.

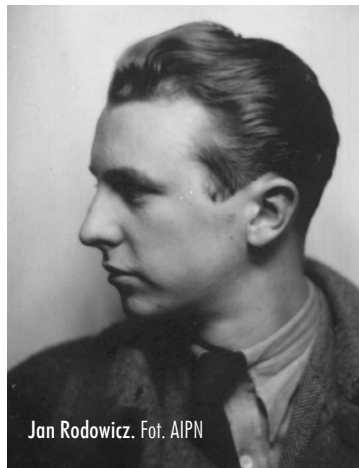
<sup>20</sup> P. Raina, *Jaruzelski*, s. 689.



**Paweł Piotrowski** (ur. 1969) – historyk, dr, pracownik Wojskowego Biura Historycznego i Akademii Sztuki Wojennej w Warszawie. Autor książek: *Śląski Okręg Wojskowy. Przekształcenia organizacyjne 1945–1956* (2003); (z Janem Lareckim i Leszkiem Pawlikowiczem) *Aparaty centralne służb wywiadu cywilnego Układu Warszawskiego jako wyspecjalizowane struktury państwa 1944–1991* (2015) i in.



Dawna siedziba Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (obecnie Ministerstwa Sprawiedliwości). Okno gabinetu, z którego miał wyskoczyć Jan Rodowicz, pierwsze na czwartym piętrze na lewo od klatki schodowej. Fot. Przemysław Benken



Jan Rodowicz. Fot. AIPN

Przemysław Benken

## W cieniu Wiktora Herera

**Powstaniec warszawski, naukowiec bliski komunistycznej władzy, wreszcie doradca ekonomiczny Solidarności – w życiorysie Władysława Sadowskiego nie brakuje znamienych zwrotów.**

**W**iktor Herer stał się ostatnio w środowisku osób zainteresowanych najnowszą historią Polski postacią dość dobrze znaną. O jego służbie w ludowym Wojsku Polskim (1943–1945), a potem w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego (1946–1952), zakończonej w stopniu podpułkownika, mamy obecnie wiele szczegółowych informacji<sup>1</sup>. Jako funkcjonariusz MBP prowadził m.in. śledztwo

<sup>1</sup> Zob. P. Benken, *Od „utrwalacza władzy ludowej” do roli doradcy Solidarności – zmienne koleje losu profesora Wiktora Herera*, [w:] *Granice kompromisu. Naukowcy wobec aparatu władzy ludowej*, red. P. Franaszek, Warszawa 2015, *passim*.

przeciwko Janowi Rodowiczowi „Anodzie”, zastępcy dowódcy powstańczego batalionu Armii Krajowej „Zośka”, zakończone śmiercią „Anody” 7 stycznia 1949 r. (oficjalną przyczyną zgonu był skok samobójczy z czwartego piętra budynku MBP)<sup>2</sup>. Po odejściu z aparatu bezpieczeństwa i rozpoczęciu kariery naukowej, cieszył się uznaniem jako ceniony ekonomista i był jednym z doradców Solidarności.

Hererowi od pewnego momentu towarzyszył, niczym cień, najbliższy współpracownik ze środowiska naukowego – Władysław Sadowski. Historia tego ostatniego nie została dotąd opowiedziana, jest jednak na tyle interesująca, że warto ją przedstawić. Obrazuje ona skomplikowane losy ludzi doświadczonych kataklizmem dziejowym, jakim była dla Polaków II wojna światowa, oraz życie w realiach państwa rządzonego przez komunistów. Jest również przyczynkiem do rozważań nad kryteriami, którymi kierowały się niekiedy osoby wcześniej silnie związane z ideologią marksistowską, później angażujące się w pracę na rzecz Solidarności.

### Początki

Sadowski urodził się 4 sierpnia 1926 r. w Łodzi. O jego życiu przed 1939 r. wiadomo niewiele. W okresie okupacji niemieckiej mieszkał w Warszawie. Początkowo zaangażował się w działalność konspiracyjną związaną z Polską Partią Socjalistyczną, której członkiem został w 1943 r. Wszedł wówczas w skład 220. kompanii bojowej należącej do Oddziałów Wojskowego Powstańczego Pogotowia Socjalistów, obierając pseudonim „Asod”.

W maju 1944 r. Sadowski zdecydował się na zerwanie więzi z PPS i wstąpienie do komunistycznego Związku Walki Młodych. Należał do grupy działającej na terenie Żoliborza i zajmował się kolportażem ulotek oraz uczestniczył w akcjach zdobywania broni. Jako członek Armii Ludowej wziął udział w Powstaniu Warszawskim, walcząc w oddziale por. Mieczysława Kucnera „Waltera”. W pierwszym okresie zmagania Sadowski odniósł lekką ranę, lecz nie zdecydował się na opuszczenie oddziału. Później jednak, w wyniku obrażeń doznanych 18 sierpnia, przez ponad miesiąc przebywał w szpitalu. Zdołał powrócić do macierzystego oddziału i brał udział w walkach w rejonie al. Wojska Polskiego. Ponownie ranny, 1 października

<sup>2</sup> Zob. *idem*, *Tajemnica śmierci Jana Rodowicza „Anody”*, Warszawa 2016; M. Olczak, *Jan Rodowicz „Anoda”. Życie i śmierć bohatera „Kamieni na szaniec”*, Warszawa 2015, *passim*.



dostał się do niewoli, po czym został wywieziony do Rzeszy i osadzony w obozie jenieckim Stalag XIA w Altengrabow. Uwolniono go 8 maja 1945 r.<sup>3</sup>

### Naukowiec, partyjniak, agent

Po wojnie Sadowski powrócił do Polski i w latach 1945–1949 studiował ekonomię na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Łódzkiego, przy czym w latach 1948–1949 był asystentem na tej uczelni. Po uzyskaniu magisterium wyjechał do Związku Sowieckiego, gdzie w latach 1950–1953 odbywał studia doktoranckie w Państwowym Moskiewskim Instytucie Ekonomicznym, a następnie, jako adiunkt, w 1954 r. rozpoczął pracę w Zakładzie Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk w Warszawie<sup>4</sup>. W 1965 r. Sadowski opisał pierwsze lata swego powojennego życia w następujący sposób: „W okresie studiów akademickich byłem członkiem i aktywistą Akademickiego Związku Walki Młodych »Życie«, Związku Akademickiego Młodzieży Polskiej oraz innych organizacji studenckich. Na początku 1948 r. wstąpiłem do Polskiej Partii Robotniczej. Obecnie jestem członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Pełniłem szereg funkcji politycznych na terenie miejsc pracy, m.in. byłem przez kilka lat sekretarzem oddziałowej organizacji partyjnej i podstawowej organizacji partyjnej PZPR w Zakładzie Nauk Ekonomicznych PAN”<sup>5</sup>.

Jesienią 1962 r., w związku z planowanym wyjazdem naukowca na stypendium do Stanów Zjednoczonych, kontakt służbowy nawiązał z nim mjr Alojzy Nowicki, pracownik Wydziału I Departamentu II Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, czyli kontrwywiadu cywilnego PRL. Powierzył on Sadowskiemu zadanie zdobycia informacji m.in. na temat osób pracujących w amerykańskich instytucjach naukowych zajmujących się krajami bloku wschodniego.

Stypendysta przebywał w USA od października 1963 do kwietnia 1964 r. i po powrocie do kraju złożył mjr. Nowickiemu sprawozdanie. Funkcjonariusz

<sup>3</sup> *Ibidem*. Zob. też: A. Przygoński, *Armia Ludowa w Powstaniu Warszawskim 1944*, Warszawa 2008, s. 378.

<sup>4</sup> Archiwum Akt Nowych, Akta osobowe, 12939, Ankieta Władysława Sadowskiego, 23 X 1964 r., k. 1.

<sup>5</sup> Zbiory Muzeum Powstania Warszawskiego, Powstańcze Biogramy, Władysław Sadowski, Kopia deklaracji członkowskiej Władysława Sadowskiego złożonej w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, 21 IV 1965 r., b.p.



ć przedwojenna, okupacyjna i powojenna na podstawie której ubiega się o członkostwo — wymienić dokładnie partię polityczną, formację Ruchu Oporu, nazwę obozu, formację wojskową itp.:

Wchodził w Z.W.M i Armię Ludową w czasie okupacji niemieckiej oraz Powstania Warszawskiego.

13. Data i miejsce wstąpienia: W maju 1944 wstąpiłem do Z.W.M. i A.L. na terenie Żoliborza w Warszawie przeliczone do tych organizacji z OW.P.P.S której członkiem byłem od 1943 r.
14. Używane pseudonimy: "A 500"
15. Przebieg działalności, udział w walkach, pełnione funkcje, pod czym dowództwem, kierownictwem, w jakich oddziałach, jednostkach, w jakich miejscowościach, wszelkie zmiany i czasokres (od — do):

W czasie okupacji niemieckiej byłem od 1943 r. członkiem „P.P. na terenie Żoliborza, 220 kompania „Borowia” dowodzona przez Borowia. Odbysiałem tam przeszkolenie wojskowe, brałem udział w zdobywaniu broni. Od maja 1944 brałem udział w pracach konspiracyjnych grupy Z.W.M. na terenie Żoliborza dowodzonej przez „Antka” (Antoni Boro). W czasie Powstania Warszawskiego walczyłem do 18/VIII w oddziale A.L. na Żoliborzu dowodzonego przez por. „Waltera” (Mieczysław Kutz). Od 18/VIII do 20/IX przebywałem w szpitalu po otrzymaniu drugiej rany w czasie walk przy ul. Wypianiskiego. Od 20/IX do 30/IX walczyłem w kompanii A.L. dowodzonej przez por. Waltera i broniącej ataku przy Al. Wojska Polskiego.

16. Data, miejsce i powód aresztowania:
17. Pobyt w więzieniach, na zesłaniu, w katorżce, w obozach karnych, koncentracyjnych i jenieckich — wymienić daty, okres pozbawienia wolności, nazwy więzień lub obozów, numery więziennicze: Po upadku Powstania Warszawskiego przebywałem w okresie X.1944 - V.1945 w obozie jenieckim Stalag XI A w Altengrabowie.

Zestawienie  
Urzędu ds. Komitantów  
i Osób Represjonowanych

18. Data i okoliczności odzyskania wolności: Na początku maja 1945 teren obozu został zajęty przez Armię Czerwoną co umożliwiło mi przejść do kraju.

Fragment ankiety Władysława Sadowskiego. Fot. AIPN

» **Władysław Sadowski był osobą o lewicowych przekonaniach, popierającą rządy komunistyczne w Polsce.** »

określał uczonego następująco: „Do naszej pracy ustosunkowany pozytywnie, chętnie udzielał informacji i wyjaśnień”<sup>6</sup>. W kolejnych latach Sadowski rozmawiał z Nowickim m.in. na temat sytuacji w Zakładzie Nauk Ekonomicznych PAN, a także o tzw. wydarzeniach marcowych 1968 r., odnosząc się negatywnie do polityki „antysyjonistycznej” władz PRL i stwierdzając, że nie należy usuwać z aparatu partyjnego i państwowego kompetentnych osób tylko z powodu żydowskich korzeni. Funkcjonariusz nie utrzymywał następnie kontaktu z naukowcem, a jego akta oficjalnie złożono do archiwum MSW w czerwcu 1971 r.

Przedstawione wyżej wybory życiowe Sadowskiego świadczą o tym, że był on osobą o lewicowych przekonaniach, popierającą rządy komunistyczne w Polsce. Ułatwiło mu to z pewnością nawiązanie dobrych relacji z Hererem, który przez większość lat pięćdziesiątych i w pierwszej połowie następnej dekady był jedną z ważniejszych osób odpowiadających za rozwój polskiej gospodarki (specjalizował się w zagadnieniach rolnictwa).

### Związki z Hererem i Solidarnością

Sadowski zetknął się z Hererem najprawdopodobniej jakiś czas po powrocie z Moskwy i uzyskaniu zatrudnienia w Warszawie. Uczeni, którzy z czasem zostali profesorami<sup>7</sup>, pracowali wspólnie m.in. w Instytucie Planowania przy Komisji Planowania Gospodarczego i w Międzyuczelnianym Zakładzie Problemowym Gospodarki Krajów Słabo Rozwiniętych, utworzonym w ramach Szkoły Głównej Planowania i Statystyki oraz Uniwersytetu Warszawskiego. Dzielili gabinet, wspólnie pisali książki i artykuły<sup>8</sup>.

<sup>6</sup> AIPN, 00945/2730, Raport mjr. Alojzego Nowickiego o zezwolenie powierzenia zadań dr. Władysławowi Sadowskiemu w związku z jego wyjazdem do Stanów Zjednoczonych, 10 X 1963 r., k. 20.

<sup>7</sup> Władysław Sadowski profesorem nadzwyczajnym nauk ekonomicznych został kilka lat później niż Wiktor Herer, na początku lat osiemdziesiątych.

<sup>8</sup> Zob. m.in.: W. Herer, W. Sadowski, *Migracja z rolnictwa. Efekty i koszty*, Warszawa 1975; *idem*, *Rolnicza bariera wzrostu dochodu narodowego*, „*Ekonomista*” 1978, nr 5; *idem*, *Kierunki myślenia o przyszłości*, „*Polityka*” 1979, nr 50.

Związek Herera z Sadowskim okazał się tak silny, że nie zachwiały nim nawet burzliwe przemiany społeczno-polityczne, do których doszło w PRL na początku lat osiemdziesiątych. Dwaj ekonomiści zdecydowali się wówczas na wstąpienie do Solidarności i pełnienie w niej funkcji doradców ds. ekonomicznych. Byli m.in. współautorami analiz i ekspertyz dotyczących trudnej sytuacji gospodarczej kraju. Publikowali ponadto w związkowym tygodniku wspólne artykuły, w których m.in. krytykowali nietrafione działania rządu na polu gospodarczym, pisząc chociażby, że „żadna milicja nie wygrała jeszcze wojny z rynkowymi prawami popytu i podaży”<sup>9</sup>.



Mjr Wiktor Herer, 1949 r. Fot. AIPN

Herer i Sadowski zostali przyjęci do Solidarności bez większych trudności, bo potrzebowano w niej doświadczonych ekonomistów. Ich wcześniejsze życiorysy, a zwłaszcza służba Herera w MBP, nie miały dużego znaczenia dla takich osób, jak Ryszard Bugaj, Jacek Kuroń i Waldemar Kuczyński, którzy zdecydowali o zaangażowaniu obu naukowców w prace związku.

Na zasadniczą zmianę poglądów Herera i Sadowskiego (ten pierwszy jeszcze w 1980 r. określał się jako marksista) wpłynęły zapewne dostrzegalna w okresie tzw. polskiego Sierpnia dekompozycja systemu władzy komunistycznej i wcześniejsze stopniowe trwanie przez Herera wpływu na zarządzanie gospodarką. Po 1956 r., wraz z kolejnymi zmianami w kierownictwie PZPR, przenoszono go na mniej intratne stanowiska (nie bez znaczenia były zapewne żydowskie korzenie byłego funkcjonariusza MBP), co nie odpowiadało jego ambicjom i prowokowało do negatywnych wypowiedzi na temat polityki rządu<sup>10</sup>. Sadowski, jako najbliższy współpracownik Herera, podzielał stanowisko kolegi w owych kwestiach.

<sup>9</sup> *Eidem*, *Złotówka potrzebuje obrony*, „Tygodnik Solidarność”, 24 IV 1981 r.

<sup>10</sup> Zob. AIPN, 728/4357, Notatka starszego inspektora Wydziału VI Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dotycząca Wiktora Herera, 1 II 1971 r., k. 2.



» Herer i Sadowski zostali przyjęci do Solidarności bez większych trudności, bo potrzebowano w niej doświadczonych ekonomistów. »

Przykładem tego był ich wspólny artykuł *Co robić w gospodarce, aby płace rosły*, który miał się ukazać w „Polityce” w 1971 r. – krótko przed VII Zjazdem PZPR – jednak został zatrzy-

many przez cenzurę, ponieważ zaproponowane w nim rozwiązania nie odpowiadały ówczesnym komunistycznym decydom.

Mimo że Herer miał w Solidarności poparcie takich osób, jak Bugaj, Kuroń i Kuczyński, zdawał sobie sprawę z tego, że jego przeszłość budzi kontrowersje. W tej sytuacji dawny funkcjonariusz posługiwał się Sadowskim – osobą nieskompromitowaną – jako pośrednikiem w załatwianiu różnych spraw, m.in. w redakcji „Tygodnika Solidarność”. Warto w tym kontekście przytoczyć fragment relacji przekazanej w 2015 r. Sławomirowi Cenckiewiczowi przez Krzysztofa Wyszokowskiego: „Z artykułami Wiktora Herera zetknąłem się w chwili, gdy Waldemar Kuczyński, który był zastępcą redaktora naczelnego i kierował problematyką ekonomiczną, przyprowadził do sekretariatu redakcji Władysława Sadowskiego, przedstawiając [go] jako autora, który będzie stałym współpracownikiem Tygodnika. Sadowski wręczył mi atrakcyjny, dobrze napisany artykuł, podpisany dwoma nazwiskami – jego i Wiktora Herera. [...] Przy następnym spotkaniu zapytałem Sadowskiego, dlaczego nie przychodzi do redakcji ze współautorem [...]. Sadowski odparł, że Herer jest poważnie chory [*sic!*], że właściwie niepełnosprawny, i nie jest w stanie pojawić się osobiście [...]. Po kilku miesiącach ukazywania się Tygodnika [...] pojawiła się uwaga, że warto do współpracy z pismem zaprosić Wiesława Chrzanowskiego [...] umówiłem się z Chrzanowskim [...] i przedstawiłem mu naszą propozycję. Chrzanowski spokojnie mnie wysłuchał i [...] odpowiedział, że w tej chwili jest to niemożliwe. Na moje pytanie, o jakie trudności chodzi [...] wyjaśnił, że nie może współpracować z pismem, do którego pisują tacy ludzie, jak Wiktor Herer. [...] wyjaśnił [...] że Herer był funkcjonariuszem Urzędu Bezpieczeństwa, który wielokrotnie znęcał się nad nim, gdy przebywał w więzieniu”.

Wiesław Chrzanowski stwierdził, że będzie mógł pisać do „Tygodnika Solidarność”, jeśli redakcja zrezygnuje z dalszej współpracy z Hererem. Redaktor naczelny, Tadeusz Mazowiecki, do tej kwestii się jednak nie ustosunkował. Jak wspominał

Wyszkowski: „Podczas najbliższego pojawienia się Sadowskiego z nowym artykułem zapytałem go, dlaczego artykuły są podpisywane zawsze przez dwóch autorów, gdy wydaje się, że – sam mi zresztą mówił o ciężkim stanie zdrowia Herera – mógłby te artykuły pisać indywidualnie. Sadowski zdecydowanie odmówił, twierdząc, że wkład Herera jest w tych pracach niezbędny i tak musi pozostać”<sup>11</sup>.

Po wprowadzeniu stanu wojennego działalność opozycyjna Herera i Sadowskiego uległa zawieszeniu, a w lutym 1982 r. trafili oni do nowo utworzonego Instytutu Gospodarki Narodowej. Zajęli się tam m.in. analizami przyczyn kryzysu gospodarczego początku lat osiemdziesiątych i możliwości jego przezwyciężenia przez rząd PRL. Ostrze swej krytyki Herer i Sadowski kierowali niemal wyłącznie na niektóre rozwiązania ekipy Edwarda Gierka (głównie zbyt dużą liczbę niepotrzebnych lub źle przeprowadzonych inwestycji, skutkującą „przeegraniem” gospodarki, która w zderzeniu z barierami rozwoju nie była w stanie ich pokonać, mimo potężnego wspierania jej zagranicznymi kredytami)<sup>12</sup>. Nie był to jednak objaw jakiejś szczególnej niepokorności wobec władzy, ponieważ dyskusja na temat sposobów wyprowadzenia kraju z recesji stała się ważnym elementem oficjalnej debaty wewnętrznej, toczonej między ekonomistami, także z udziałem ekipy Wojciecha Jaruzelskiego.

### Przy tworzeniu rządu Mazowieckiego

W kontekście współpracy ze środowiskiem Solidarności Herer i Sadowski ponownie stali się bardziej widoczni w 1989 r., gdy byli konsultantami w związku z transformacją ustroju gospodarczego PRL, planowaną przez formujący się rząd Mazowieckiego. Wspominał o tym Kuczyński, który jako szef doradców Mazowieckiego uczestniczył w tworzeniu gabinetu i opracowywaniu jego programu. Kuczyński 1 września 1989 r. zapisał w swoim dzienniku: „Rozmowa u Wiktora Herera z nim i z Władysławem Sadowskim (para znanych ekonomistów od dawna razem pracujących i publikujących). Herer jest bardzo krytyczny wobec koncepcji antyinflacyjnej, a jednocześnie bardzo alarmistyczny, jeśli chodzi o sytuację

<sup>11</sup> Cyt. za: W. Bagieński, S. Cenckiewicz, P. Woyciechowski, *Konfidenci*, Warszawa 2015, s. 384–385. Por. R. Graczyk, *Chrzanoski*, Warszawa 2013, *passim*.

<sup>12</sup> Zob. m.in. W. Herer, W. Sadowski, *Bariery w rozwoju gospodarczym i adaptacja do barier*, Warszawa 1983; *idem*, *Bariery wzrostu – anatomia zatamania gospodarczego*, [w:] *U źródeł polskiego kryzysu*, red. A. Müller, Warszawa 1985; *idem*, *Reforma gospodarcza w warunkach głębokiego braku równowagi*, Lublin 1985.

gospodarczą. Mówi o katastrofie w ciągu trzydziestu dni. Radzi na gwałt sprowadzić materiały dotyczące reformy walutowej w RFN (Adenauer–Erhard)<sup>13</sup>.

Herer i Sadowski byli początkowo przeciwni realizacji tzw. planu Balcerowicza, czemu dali wyraz w piśmie *Uwagi do programu dostosowawczego*. Doręczono je 15 grudnia 1989 r. Tadeuszowi Mazowieckiemu, wicepremierowi Leszkowi Balcerowiczowi oraz Bronisławowi Geremkowi, szefowi Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Pośrednikiem pomiędzy autorami dokumentu a wymienioną trójką był prof. Tadeusz Kowalik. Pismo zostało jednak zignorowane<sup>14</sup>. W 2010 r., w wywiadzie dla „Przeglądu”, prof. Kowalik wspominał: „Plan Balcerowicza, taki jak ukształtował się w grudniu 1989 r., wywoływał [...] nasz sprzeciw. Powstała ekspertyza napisana przez Wiktora Herera i Władysława Sadowskiego [...], do których się dołączyłem. Przestrzegaliśmy w niej przed bardzo ostrymi i niepotrzebnymi już (ze względu na [...]) zlikwidowanie nawisu inflacyjnego) środkami drenującymi dochody, wskazywaliśmy na zamiar wprowadzenia zbyt wysokich podwyżek cen węgla i energii elektrycznej, podniesienie czynszów oraz stóp procentowych, na ograniczenie wydatków budżetowych. Uważaliśmy, że w naszych warunkach bezrobocie będzie tworzone sztucznie, społecznie szkodliwe, a gospodarczo nieuzasadnione”<sup>15</sup>.

Herer i Sadowski z upływem czasu zaczęli oceniać plan Balcerowicza przychylniej, dochodząc do wniosku, że mimo pewnych słabości przyczynił się on do poprawy sytuacji polskiej gospodarki, zrujnowanej rządami komunistycznymi.

### Od idealizmu do konformizmu

Członkostwo Herera i Sadowskiego w Solidarności wynikało zapewne z obaw, jakie mieli oni w związku z dynamicznymi procesami gospodarczymi i społecznymi zachodzącymi w Polsce na początku lat osiemdziesiątych.

Herer, niewierzący w sowiecką interwencję wojskową w PRL, najprawdopodobniej chciał się zabezpieczyć przed możliwym rozliczeniem jego działań w MBP, co mogło nastąpić w przypadku szybkiego upadku PZPR. Dzięki poparciu udzielane-

<sup>13</sup> W. Kuczyński, *Solidarność u władzy. Dzienniki 1989–1993*, Gdańsk 2010, s. 14.

<sup>14</sup> Zob. T. Kowalik, *From Solidarity to Sellout: the Restoration of Capitalism in Poland*, New York 2011, *passim*.

<sup>15</sup> A. Dryszel, *Tadeusz Kowalik: Plan Balcerowicza – operacja niepotrzebna i chybiona*, „Przegląd” 2010, nr 2, s. 41.

mu opozycji antykomunistycznej stalinowski kat stawał się kontestatorem systemu, któremu dotąd służył. W cytowanym już wywiadzie prof. Kowalik przekonywał: „[Herer i Sadowski] Nie byli przedstawicielami starego ładu, obaj zresztą należeli do »Solidarności«. Władysław Sadowski to bardzo niezależny teoretyk, od wielu lat krytyczny [...]. Podobnie Herer był już dobrze znany jako krytyczny analityk gospodarczy”<sup>16</sup>. Na swą „pozytywną weryfikację” w Solidarności emerytowany funkcjonariusz wskazywał też w latach dziewięćdziesiątych – podczas śledztw prokuratorskich, które miały wyjaśnić okoliczności śmierci Jana Rodowicza<sup>17</sup>.

Chociaż Sadowski bez wątplenia nie był tak mroczną postacią jak Herer, być może on także doszedł do wniosku, że zaangażowanie się w działalność Solidarności okaże się rozwiązaniem korzystnym. Jako osoba od lat związana z systemem komunistycznym i czerpiąca z tego względu niemałe profity<sup>18</sup>, Sadowski mógł się obawiać, że utrata władzy przez PZPR zagrozi jego pozycji, a jednocześnie rozumiał, do jak potężnego kryzysu doprowadziła kraj dotychczasowa polityka gospodarcza komunistów. Osobną kwestią, niedającą się jednak uchwycić z uwagi na braki w materiale źródłowym, był domniemany wpływ bardziej doświadczonego życiowo i piastującego różne funkcje kierownicze Herera na sześć lat od niego młodszego Sadowskiego, skutkujący tym, że obaj ekonomiści od lat siedemdziesiątych mówili jednym głosem.

Zachowania uczonych, zwłaszcza w latach 1982–1988 i w 1989 r., ale także w III Rzeczypospolitej (gdy w nowszych pracach przyznali, że komunistyczne metody zarządzania gospodarką nie miały w polskich warunkach większych szans na sukces), nie wskazywały na to, by w życiu kierowali się idealizmem. Można się go doszukiwać w okresie ich młodości, lecz wydaje się, że w każdej kolejnej dekadzie PRL coraz ważniejszy dla obu ekonomistów stawał się konformizm.

\* \* \*

Warto zauważyć, że Władysław Sadowski jest prawdopodobnie jedyną żyjącą osobą, która mogłaby przekazać nowe informacje dotyczące śmierci „Anody”

<sup>16</sup> *Ibidem.*

<sup>17</sup> AIPN, 2188/680, Protokół z przesłuchania świadka Wiktora Herera w sprawie wyjaśnienia okoliczności śmierci Jana Rodowicza, 15 X 1992 r., k. 19.

<sup>18</sup> Oprócz udanej kariery naukowej, uczony mógł się m.in. pochwalić odznaczeniem go w 1976 r. Krzyżem Walecznych, a w 1978 r. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski; miał ponadto osiem innych odznaczeń cywilnych i wojskowych. Władysław Sadowski wszedł również w skład zespołu tłumaczącego na język polski prace Karola Marksa.



» **Władysław Sadowski jest prawdopodobnie jedyną żyjącą osobą, która mogłaby przekazać nowe informacje o śmierci Jana Rodowicza »Anody«.** »

(Herer i inne osoby związane ze sprawą nie żyją od wielu lat). Dobrze znał

zyciorys swojego starszego kolegi – funkcjonariusza MBP, który nadzorował śledztwo dotyczące Jana Rodowicza i przesłuchiwał go w ostatnim dniu jego życia. Być może Herer rozmawiał ze swym najbliższym współpracownikiem na temat wydarzeń, do których doszło 7 stycznia 1949 r.? Wszak obaj naukowcy spędzili z sobą mnóstwo czasu. Niestety, profesor nie odpowiedział na pismo, które w 2016 r. skierowałem do niego w tej sprawie. ■

## BIBLIOGRAFIA

- Bagieński W., Cenckiewicz S., Woyciechowski P., *Konfidenci*, Warszawa 2015.
- Benken P., *Od „utrwalacza władzy ludowej” do roli doradcy Solidarności – zmienne koleje losu profesora Wiktora Herera*, [w:] *Granice kompromisu. Naukowcy wobec aparatu władzy ludowej*, red. P. Franaszek, Warszawa 2015.
- Benken P., *Tajemnica śmierci Jana Rodowicza „Anody”*, Warszawa 2016.
- Dryszel A., *Tadeusz Kowalik: Plan Balcerowicza – operacja niepotrzebna i chybiona*, „Przeгляд” 2010, nr 2.
- Graczyk R., *Chrzanowski*, Warszawa 2013.
- Herer W., Sadowski W., *Migracja z rolnictwa. Efekty i koszty*, Warszawa 1975.
- Herer W., Sadowski W., *Rolnicza bariera wzrostu dochodu narodowego*, „Ekonomista” 1978, nr 5.
- Herer W., Sadowski W., *Kierunki myślenia o przyszłości*, „Polityka” 1979, nr 50.
- Herer W., Sadowski W., *Złotówka potrzebuje obrony*, „Tygodnik Solidarność”, 24 IV 1981 r.
- Herer W., Sadowski W., *Barьеры w rozwoju gospodarczym i adaptacja do barier*, Warszawa 1983.
- Herer W., Sadowski W., *Barьеры wzrostu – anatomia załamania gospodarczego*, [w:] *U źródeł polskiego kryzysu*, red. A. Müller, Warszawa 1985.
- Herer W., Sadowski W., *Reforma gospodarcza w warunkach głębokiego braku równowagi*, Lublin 1985.
- Kowalik T., *From Solidarity to Sellout: the Restoration of Capitalism in Poland*, New York 2011.
- Kuczyński W., *Solidarność u władzy. Dzienniki 1989–1993*, Gdańsk 2010.
- Olczak M., *Jan Rodowicz „Anoda”. Życie i śmierć bohatera „Kamieni na szaniec”*, Warszawa 2015.
- Przygoński A., *Armia Ludowa w Powstaniu Warszawskim 1944*, Warszawa 2008.



**Przemysław Benken** (ur. 1985) – historyk wojskowości i politolog, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie. Autor książek: *Wypadki gryfickie 1951* (2014); *Ofensywa Tet 1968. Studium militarno-polityczne* (2014); *Tajemnica śmierci Jana Rodowicza „Anody”* (2016) i in.



Cmentarz Obrońców Lwowa dziś. Fot. Wikimedia Commons

Jan Wojciech Wingralek

## Żeby Polska była Polską

**Cmentarz Orląt stał się symbolem – pomnikiem heroizmu najmłodszych żołnierzy wielu pokoleń. Zarówno tych, którzy walczyli przy Tadeuszu Kościuszcze, jak i tych z powstań Listopadowego, Styczniowego, Warszawskiego, i tych kilkudziesięciu tysięcy wymordowanych przez komunistów już po II wojnie światowej.**

### Lwów, miasto opętane miłością do Polski

Cmentarz Obrońców Lwowa – Orląt – przytulił 2859 żołnierzy. Zginęli, walcząc o niepodległość Ojczyzny w latach 1918–1920. W obronie Lwowa wspomagali ich ochotnicy: lotnicy amerykańscy i piechurzy francuscy. Pod Zadwórzem batalion pod dowództwem kpt. Bolesława Zajączkowskiego powstrzymał 17 sierpnia 1920 r. oddziały Siemiona Budionnego. Zginęli niemal wszyscy: 318 żołnierzy, ale dzięki nim konna armia Budionnego nie zdążyła na Bitwę Warszawską – bitwę, która rozstrzygnęła o losach świata.

Cmentarz powstał w latach 1922–1939. Okrzyknięto go arcydziełem architektury! Projekt architektoniczny wykonał Rudolf Indruch, student Politechniki Lwowskiej, syn Czeszki i słowackiego listonosza, Polak z wyboru i obrońca Lwowa.



Pomnik Chwały przed wojną. Fot. NAC

Gdybyśmy spojrzeli na nekropolię z lotu ptaka w sierpniu 1939 r., to jest w przededniu II wojny światowej, ujrzelibyśmy:

Kaplicę Orłąt położoną w najwyższym, północnym punkcie cmentarza. Jej rotundowa sylwetka, biel oraz kopuła przyciągały wzrok. Wewnątrz znajdowała się figura Matki Bożej podtrzymującej Jezusa stawiającego pierwsze kroki.

Poniżej dwuczęściowe Katakumby, w których złożono prochy 72 obrońców – tyłu też uczniów, według Ewangelii św. Łukasza, posłał przed sobą Jezus. Z jednej strony Katakumb był pomnik Lotników Amerykańskich, po drugiej stronie – Piechurów Francuskich. Katakumby rozdzielala studnia z wypływającą



Rudolf Indruch. Fot. Wikimedia Commons

wodą, która symbolizowała „Wodę Nowego Życia, czyli zwycięstwo Ducha nad Materią”. Na filarach Katakumb umieszczono płaskorzeźby sześciu aniołów trzymających korony cierniowe z Krzyżami Virtuti Militari, Obrony Lwowa i Krzyż Orłąt.

Pomnik Chwały – w centralnym miejscu. Pośrodku potężny Łuk Tryumfalny z kolumnadą.

Dwanaście kolumn sześciometrowych, posadowionych półkuliście z obu stron Łuku, ochraniało grób Nieznanego Żołnierza – czyli Pięciu





Pomnik Chwały dziś. Fot. Wikimedia Commons

Nieznanych z Persenkówki. Obrońców strzegły u podnóża Łuku dwa kamienne lwy z tarczami herbowymi i napisami „Tobie Polsko” i „Zawsze Wierny”.

Na trzech półkolistych tarasach – uskokach w poczwórnych rzędach – tysięcy Mogił Obrońców. Szerokie schody biegnące po stromym stoku łączyły Łuk Tryumfalny z Bramą Główną (nie zdążono wykonać jej przed wojną) znajdującą się w najniższym punkcie cmentarza.

Wśród 2859 mogił jedna była wyjątkowa. Z mogiły położonej w kwaterze VII wylosowano szczątki Nieznanego Żołnierza z maciejówką i orzełkiem. Zostały uroczysto przewiezione do Warszawy, gdzie spoczęły 1 listopada 1925 r., dając początek Grobowi Nieznanego Żołnierza.

Najbardziej niewiarygodną prawdą historyczną jest to, że ostatnia wojna oszczędziła cmentarz – zniszczył go dopiero powojenny bolszewizm. W ciągu półtora roku w latach 1945–1946 łagry syberyjskie zapełniły się lwowiakami – dokonano wymiany mieszkańców Lwowa.

Przywiezieni tu obywatele imperium zła niszczyli wszystko, co polskie. Ze szczególną bezwzględnością niszczone Święte Miejsca, a cmentarz Orłąt Lwowskich potraktowano z wyjątkową brutalnością. Opuszczony – zarastał. Hordy pijaków organizowały tu swoiste zabawy. Pojawiły się ohydne napisy. Lwy z Łuku Tryumfalnego wywieziono, a z tarcz zdrapano godła i inskrypcje, zastępując je sierpami i młotami. Z krzyży wyrwanych z mogił ułożono nawierzchnię ulic





Mogiła Pięciu Nieznanych  
z Persenkówki  
Fot. Wikimedia  
Commons

i zalano asfaltem (m.in. na obecnej ul. Sacharowa). Zniszczono kwaterę Zadwórzaków – tych z polskich Termopil – i Pilotów Polskich. Zniszczono pomniki Lotników Amerykańskich i Piechurów Francuskich oraz Bohaterów Rarańczy. W PRL cmentarz Orląt był tematem tabu, tak jak Zbrodnia Katyńska.

### Stan odbudowy cmentarza

W 2005 r. strona ukraińska przekazała Polsce „odbudowany” cmentarz Obrońców Lwowa – Orląt. Wykonawcami były polskie przedsiębiorstwa pracujące, wbrew konwencji genewskim, na koszt państwa polskiego. Liczne elementy cmentarza pozostały nieodbudowane, a napisy na mogiłach i pomnikach nagrobnych otrzymały niejednokrotnie inną treść niż ta sprzed wojny. Musi to budzić najwyższy niepokój i sprzeciw, wszak odbywają się tutaj lekcje historii dla dzieci i młodzieży z Polski, Ukrainy i innych państw. Media głównego nurtu obwieszczają, że cmentarz Orląt jest odbudowany! Wśród historyków najczęściej piszących i wypowiadających się na temat jest m.in. prof. Sławomir Nicieja z Opoli. Wypowiada się najczęściej zgodnie z poprawnością polityczną, nie prostując oczywistych zafałszowań i kłamstw (chodzi na przykład o napisy na pomnikach Lotników Amerykańskich i Piechurów Francuskich, na płycie centralnej mogiły Pięciu Nieznanych Żołnierzy z Persenkówki).

Trzeba dokończyć odbudowę i zmienić napisy na tabliczkach mogił i pomnikach nagrobnych zgodnie z historycznym tekstem, tak jak nakazują konwencje podpisane i ratyfikowane przez wszystkie państwa Europy. Należy przede wszystkim:

1. Wykonać historyczny napis na mogile Nieznanego Żołnierza u podnóża Łuku Tryumfalnego, który zmieniano już trzykrotnie. Napis ten powinien brzmieć:



Lew z herbem i dewizą Lwowa przed wojną.  
Fot. NAC

„Nieznany Bohaterom poległym w obronie Lwowa i Ziemi Południowo-Wschodnich”, a nie, jak napisano, „Tu leży żołnierz polski, poległy za Ojczyznę”.

2. Wykonać kolumnadę dorycką – dwanaście kolumn sześciometrowych połączonych architrawem i pylonami.

3. Rzeźby dwóch lwów powinny wrócić na swoje miejsce przy Łuku Tryumfalnym (wróciły 17 grudnia 2015 r., ale wymagają rekonstrukcji, na co brak zgody urzędników lwowskich; zasłonięte, stoją na swoim miejscu przy Łuku Tryumfalnym).

4. Na pomniku mogiły Lotników Amerykańskich, w miejsce fałszywego napisu „Amerykanom poległym w walce o Polskę w latach 1919–1920”, wykonać napis historyczny o brzmieniu „Amerykanom poległym w obronie Polski w latach 1918–1920”.

5. Podobnie na pomniku Piechurów Francuskich wykonać napis historyczny, który brzmi: „Bohaterskim Francuzom poległym i zmarłym w obronie Rzeczypospolitej Polskiej” i wykonać ponownie (kazano zdemontować) napis u stóp piechura.

6. Na nowych płytach zamykających krypty w Katakumbach uzupełnić napisy zamazane po ingerencji cenzury.

7. Odtworzyć na sześciu płaskorzeźbach aniołów na kolumnach obu Katakumb odznaczenia wojskowe: Krzyż *Virtuti Militari*, Krzyż Obrony Lwowa, Krzyż Orłąt.

8. Odtworzyć m.in. pomniki bohaterów Rarańczy, Zadwórza i Polskich Pilotów.

9. Uzupełnić napisy na tabliczkach nagrobnych o historyczne miana: „Obrońca Lwowa”, „Obrońca Kresów”.

10. Nazwa cmentarza zgodnie z konwencją genewską powinna brzmieć tak, jak do roku 1939: „Polski cmentarz wojenny/wojskowy”, a nie, jak upowszechnia się na Ukrainie: „Polskie mogiły wojskowe 1918–1919”.

Tematem do dyskusji pozostaje jedynie budowa bramy głównej i wykonanie na Łuku Tryumfalnym rzeźby rycerza według projektu Rudolfa Indrucha.



**Jan Wojciech Wingralek** (ur. 1940) – inż., były szef odbudowy cmentarza Orłąt. Autor książek *Spotykajmy się tam, gdzie lwowskie śpią Orłęta* (1994 i 2000); *Tam, gdzie lwowskie śpią Orłęta...* (2001).





Mosty Wielkie, dawna szkoła Policji Państwowej. Fot. Adam Hlebowicz

Mateusz Marek

## Kresy – czy warto zobaczyć?

### Wyjazd edukacyjny klas policyjnych

**Na Białorusi i Ukrainie laureaci konkursu IPN odwiedzili miejsca pełne polskich śladów. Trasa wiodła przez Grodno, Mińsk, Kijów, Krzemieniec i Lwów.**

Ziemia, które niegdyś należały do II Rzeczypospolitej, nie są naturalnym kierunkiem, wybranym po to, by spędzić tam urlop czy wakacje. Nie ukrywajmy: w wielu miejscach brak jest dobrej bazy hotelowej czy pierwszorzędnych restauracji. Próżno szukać wygód, do których niektórzy są przyzwyczajeni. Duże miasta, jak Mińsk czy Kijów, potrafią jeszcze przyciągnąć zagranicznego turystę, ale czy ktoś pojechałby zobaczyć Krzemieniec i tamtejsze sławne liceum, Pińsk, Nowogródek, Lidę albo Nieśwież? A przecież tyle tam zabytków i świadectw polskich korzeni!



W październiku ubiegłego roku laureaci konkursu „Policjanci w służbie historii” uczestniczyli w objeździe po dawnych polskich Kresach. Nie była to pierwsza trasa edukacyjna IPN na wschód i nie ostatnia. Ale mimo to wyjątkowa. Młodzież chciała przeżyć przygodę, rodzice byli pełni obaw, organizatorzy – w stresie, by podróż przebiegła bez niespodzianek. Co takiego było jeszcze wyjątkowego? Pierwszy raz młodzież klas policyjnych wyruszyła śladami Zbrodni Katyńskiej, a wyjazd był organizowany we współpracy IPN i Komendy Głównej Policji. Mogła ona wejść na tereny dawnej szkoły Policji Państwowej w Mostach Wielkich. Logistycznie objazd wspierali policjanci operacyjni na Białorusi i Ukrainie. Czy było warto? Spytajcie uczestników, przyszyłych policjantów z Chełma, Inowrocławia, Jarocina, Krakowa, Nowego Targu, Poznania, Prószkowa (koło Opola), Słupska, Tyczyna i Żywca. Oto kilka etapów tej podróży i wrażenia, jakie nam w niej towarzyszyły.

### **Białoruś: w cieniu pomników Lenina**

Już w pierwszych dniach wyjazdu poznaliśmy miejsca pamięci związane z polską historią w Grodnie. Przy dawnej ul. Legionowej na starym cmentarzu wojskowym są pochowani Polacy, którzy walczyli z bolszewikami w 1920 r. Za czasów sowieckich cmentarz był doszczętnie zdemolowany i przeznaczony do likwidacji. Staraniem grodzieńskiej Polonii udało się go ocalić i odnowić. Położony tuż obok cmentarz katolicki to miejsce spoczynku znanych i zasłużonych Polaków, którzy związali swe życie z Grodnem. Są tu pochowani duchowni, lekarze, nauczyciele, literaci, którzy zginęli podczas oblężenia miasta w II wojnie światowej; tu także spoczywa Eliza Orzeszkowa. Przy ul. Lenina znajduje się dom, obecnie muzeum, w którym mieszkała i tworzyła pisarka. Widok na rzekę Niemen jest niezwykle i dokładnie taki, jaki opisywała.

Wyjątkową historię dwóch zamków w Grodnie można dostrzec dopiero, kiedy stanie się wśród murów jednego z nich. Na Starym Zamku król Stefan Batory uczynił swą główną rezydencję podczas wypraw na Moskwę. W 1793 r. zebrał się tu sejm, na którym anulowano Konstytucję 3 maja i uchwalono II rozbiór Polski. Z dziedzińca zniszczonego grodzieńskiego zamku widać okna dawnej sali, w której odbywały się sejmowe posiedzenia. Nowy Zamek został zbudowany za czasów saskich, ale obecnie ma bardzo białoruski charakter. Nad zamkiem można dostrzec sowiecką gwiazdę, a w tympanonie – białoruskie godło. Jedyłą pozostałością

po dawnych czasach jest fragment kartusza herbowego z XVIII w., który znajduje się tuż przy głównym wejściu. Widać na nim białego orła w koronie i symbole dynastii Wettynów.

Stefan Batory zmarł w Grodnie – pamiątkowa tablica znajduje się w odnowionej i ufundowanej przez króla bazylice katedralnej św. Franciszka Ksawerego. Tuż obok muzeum Orzeszkowej wznosi się sobór Opieki Matki Bożej. W tej głównej cerkwi moskiewskiego obrządku interesujące są współczesne ikony. Przedstawiają one nowych prawosławnych świętych, męczenników zamordowanych przez bolszewików w latach czterdziestych XX w. Nie byłoby w tym może nic dziwnego, gdyby nie to, że na ikonach równie wyraźnie są ukazani ich kaci – bolszewicy żołnierze z bagnetami skierowanymi w stronę bezbronnych, modlących się duchownych. Zwykłego turystę to pewnie nie zdziwi, może nawet tego nie zrozumie, ale w kraju, w którym stoją jeszcze pomniki Włodzimierza Lenina, ba, nawet powstają nowe, gdzie spaceruje się po ul. Sowieckiej bądź upamiętniającej 17 września, jest to nieco dziwne. Nie, nie jest to oznaka demokratycznych zmian na Białorusi. Raczej po prostu koloryt kraju, który poszukuje swojej tożsamości, rodowodu i np. uznaje Radziwiłłów za białoruskich magnatów.

Nieśwież to jedna z dawnych siedzib tego magnackiego rodu. Trzeba przyznać, że zamek nadal wygląda okazale. Polskie symbole widać gołym okiem. Odnowione wnętrza, obrazy, kasetony, lichtarze, porcelana, pamiątki rodzinne... Jest wszystko. Może nawet zazdrość rodzi się trochę na myśl, że niejeden zamek w Polsce świeci tymczasem pustkami bądź czeka na renowację. W Nieświeżu ma się

**» Na wprost zamku Radziwiłłów w Nieświeżu wznosi się dziś ogromna statua sowieckiego żołnierza, u którego stóp płonie znicz ku pamięci Armii Czerwonej. »**

wrażenie, jakby właściciel niedawno wyszedł, np. na polowanie, z całym swoim dworem i niebawem wróci. Niestety, ten piękny obraz psuje jeden

element: na wprost zamkowych murów wznosi się ogromna statua sowieckiego żołnierza, u którego stóp płonie znicz ku pamięci Armii Czerwonej.

Tuż obok zamku znajduje się barokowy kościół Bożego Ciała, wewnątrz ozdobiony freskami stanowiącymi przykład malarstwa iluzjonistycznego. Pod kościołem znajduje się jedna z największych w Europie nekropolii rodzinnych.



Panorama Grodna, 1935 r. Fot. Wikimedia Commons

W sklepionej krypcie spoczywa ponad stu przedstawicieli jednego rodu. Przez stulecia Radziwiłłowie doprowadzili do perfekcji sztukę balsamowania ciał. Niestety, kilka z trumien uległo dewastacji, kiedy Sowieci usiłowali wykraść ten sekret – chcieli dowiedzieć się, w jaki sposób zakonserwować ciało Lenina.

Mińsk był kolejnym miastem na trasie objazdu. Dotarliśmy do niego późnym wieczorem. Światła stolicy Białorusi robią wrażenie. Miasto rozwija się i co chwilę mijaliśmy przeszło dwudziestopiętrowe mieszkalne wieżowce w budowie.

Najważniejszym miejscem, do którego zmierzaliśmy na Białorusi, było uroczysko Kuropaty. Drewniane krzyże i ikony zapisane w kamieniu są symbolami zbrodni dokonanej w latach 1937–1941 przez sowiecki reżim. Cisza towarzyszyła nam pośród drzew. Nie ma pomnika ani oficjalnej tablicy. Jest autostrada przecinająca las. Tu prawdopodobnie spoczywają ofiary dwóch największych zbrodni na polskim narodzie. Od 1937 r. Sowieci mordowali w lesie wrogów komunistycznego systemu w ramach operacji (anty)polskiej NKWD, tu też być może pogrzebani są Polacy z tzw. białoruskiej listy katyńskiej. Dlaczego być może? Po uroczysku oprowadzał nas prof. Igor Kuzniecowa, białoruski historyk zajmujący się stalinowskimi represjami. Profesor twierdzi, że leżą tu głównie cywile, których losem nikt się nie

przejmował, i nie trzeba było specjalnych zabiegów, aby ukryć zbrodnie. Mord na żołnierzach, jeńcach wojennych, musiał być trzymany w tajemnicy i dobrze ukryty. Jego zdaniem, choć nie ma na to dowodów, miejscem pochówku polskich oficerów może być góra śmieciowa pod Mińskiem w Małym Trościeńcu.

W Baranowiczach dołączyła do nas nauczycielka z Nowogródka, która była przewodniczką po miasteczku. Kiedy przestała się denerwować i odłożyła mikrofon, opowiedziała o prawdziwym życiu na Białorusi: podwyżkach, marnych pensjach oraz braku perspektyw dla młodych ludzi.

Z Baranowicz skierowaliśmy się na Mozyrz i tylko z okien autokaru widzieliśmy drogowskazy na Pińsk, gdzie przed wojną stacjonowała polska flotylla rzeczna. Pewną zagadkę stanowiło dla nas przejście graniczne Białoruś – Ukraina. Polaków raczej tam się nie spotyka, zresztą tak jak i innych zagranicznych gości. Przez długi czas była to tylko granica między dwiema sowieckimi republikami.

### **Polak mały... na Ukrainie**

Po całym dniu jazdy dotarliśmy nad Dniepr. Kijów od czasów rozejmu w Andruszowie z 1667 r. i wieczystego pokoju Grzymułtowskiego z 1686 r. nie należał do Polski. Kilka kilometrów na wschód od centrum miasta, wzdłuż drogi prowadzącej na Moskwę, znajduje się jeden z czterech największych polskich cmentarzy wojskowych na Wschodzie. W 1940 r. Polacy trafili z więzień NKWD do miejsca przesłuchań i kaźni w pobliżu obecnej stolicy Ukrainy. Cmentarz w Bykowni to pomnik pamięci Polaków, którzy znaleźli się na tzw. ukraińskiej liście katyńskiej i zostali zamordowani. Przed kamienną ścianą z nazwiskami ofiar stoi ołtarz. Kiedy dotarliśmy na miejsce, uczniowie dwójkami, w wojskowym szyku, przy biciu dzwonu pamięci, zapalali białoczerwone znicze. Przestało padać, a na płycie memoriału spływająca woda tworzyła

różne kształty.

**Wiersz *Kto ty jesteś? Polak mały...*, recytowany tam, na Kresach, przez dzieci, które nigdy nie widziały Polski, ukazał nam swoją prawdziwą moc.**

Po chwili zza chmur wyszło słońce. Jak na wyblakłej czar-

no-białej fotografii, zacieki na ścianie przybrały nieostre zarysy postaci. Kiedy się rozeszliśmy, każdy miał chwilę dla siebie, aby znaleźć na tablicach memoriału coś bliskiego – nazwisko, imię, miejscowość. Coś, co zapamięta i zabierze ze sobą.





Kijów, Ławra Peczerska. Fot. Adam Hlebowicz

Dawna stolica Rusi ma wiele zabytków, a kraj powoli radzi sobie z wewnętrznymi problemami. Czy jest tam bezpiecznie dla Polaków? Po wielkich protestach na Majdanie nie ma śladu, zniknął też pomnik Lenina. Ale Ukraińcy szukają swojej tożsamości, niestety – kosztem prawdy o polskiej historii na tej ziemi. Nadal nierozwiązany pozostaje również konflikt z Rosją o Krym i Donbas.

Miejszem, które warto na pewno zobaczyć, będąc w Kijowie, jest Ławra Peczerska – prawosławny klasztor, a obecnie też siedziba zwierzchnika Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego. Krótki spacer po mieście, który zaczęliśmy od Majdanu Niezależności, zakończył się symbolicznie pod Złotą Bramą. Czuliśmy niedosyt, ale cóż, zabrakło nam czasu. Wszystko jednak miało swój cel. Wyjazd miał być nagrodą, lecz nie szkolną wycieczką. Kilka ważnych miejsc czekało jeszcze, aby je odkryć na nowo.

W drodze z Kijowa na zachód warto zatrzymać się w Żytomierzu. Polacy są tu ważnym i liczącym się środowiskiem. W mieście prężnie funkcjonuje polska wspólnota. Młodzież klas policyjnych miała okazję poznać tu ukraińskich rówie-



Widok na Liceum Krzemienieckie i górę królowej Bony. Fot. Karolina Kolbuszewska

śników z polskimi korzeniami, historię miasta i warunki, w jakich żyją Polacy na Wschodzie. Spotkanie było bardzo wzruszające. Wszyscy poczuliśmy więź z ojczystym krajem, wspólną historią, tradycją i wartościami, a wiersz *Kto ty jesteś? Polak mały...*, recytowany tam, na Kresach, przez dzieci, które nigdy nie widziały Polski, ukazał nam swoją prawdziwą moc.

W miejscowości Korzec przekroczyliśmy dawną granicę II Rzeczypospolitej i wjechaliśmy na tereny byłego województwa wołyńskiego. Dalsza trasa prowadziła do Krzemieńca. Miasto jest położone w malowniczej dolinie między dwoma wzgórzami. Na jednym z nich znajduje się zamek królowej Bony, a na przeciwnym – polski cmentarz i miejsce, gdzie Niemcy w 1941 r. rozstrzelali profesorów sławnego Liceum Krzemienieckiego.

W ostatnim dniu objazdu udaliśmy się do Lwowa. Pierwszym przystankiem w napiętym grafiku było Muzeum Pamięci Narodowej „Więzienie przy Łąckiego”. Pogoda dopisywała, a chłodny poranek przywitał nas na cmentarzu Łyczakowskim. Tu znaleźliśmy m.in. grób insp. dr. Władysława Sobolewskiego, ojca polskiej kryminalistyki, wieloletniego kierownika Laboratorium Kryminalistycznego Centrali Służby Śledczej Policji Państwowej w Warszawie. Sobolewski zajmował się zagadnieniami związanymi z bronią palną i mechanoskopią oraz interesował się fotografią kryminalistyczną. Najcenniejszą jego pracą z zakresu kryminalistyki

jest monografia *Identyfikacja husek i pocisków z krótkiej broni palnej do celów sądowych* (1936), należąca w owym czasie do światowej klasyki przedmiotu.

Cmentarz Orłąt Lwowskich wyglądał wspaniale w październikowym słońcu. Mimo że ciągle jeszcze zakryte – czekają na pozwolenie ukraińskich władz na renowację – dwa kamienne lwy stoją pod Łukiem Triumfalnym i pilnują, aby nikt nie zakłócał spokoju bohaterom walk o niepodległość Polski.

Końcowym etapem naszej wyprawy była wizyta w byłej szkole Policji Państwowej w Mostach Wielkich, gdzie obecnie mieści się Kynologiczne Centrum Szkolenia Państwowej Służby Granicznej Ukrainy. To wyjątkowe spotkanie doszło do skutku dzięki staraniom policjantów z Komendy Głównej Policji, którzy towarzyszyli nam podczas całego wyjazdu. Według jednej z przekazanych nam relacji, w 1939 r., zaraz po wkroczeniu do miasteczka, na szkolnym placu apelowym Sowietci wymordowali ponad tysiąc osób – nauczycieli i kadetów. Jednak w tym czasie wielu uczniów i policjantów opuściło już szkołę. Niektórych znajdujemy na listach obozu w Ostaszkowie, a później w Miednoje, losy innych są do dziś nieznane. Szkoła w Mostach Wielkich czeka zatem jeszcze na swoje naukowe opracowanie.

Wszystkie miejsca, które odwiedziliśmy, łączy wspólna historia. Pełne są polskich śladów, o które należy zadbać, choćby stawiając znicz i odmawiając modlitwę. Na Ukrainie stosunek do Polaków bywa różny. Zazwyczaj ludzie odnoszą się do nas życzliwie, o czym świadczy niezwykła wizyta w Mostach Wielkich. Kiedy jednak słyży się o polskiej okupacji tych ziem w latach 1918–1939, widzi flagi UPA i pomniki Stepana Bandery, rodzą się wątpliwości.

Na Białorusi Lenin wciąż jest żywy, służba bezpieczeństwa nadal nazywa się KGB. Każdy z tych krajów poszukuje swej tożsamości.

Czy zatem warto zobaczyć Kresy? Na pewno nie należy rezygnować. Tam na co dzień żyją Polacy, mimo trudnych warunków i niepewnej sytuacji. Jest to ich dom od wielu pokoleń. Nie zapominajmy o nich.



**Mateusz Marek** (ur. 1983) – historyk, dr, pracownik Biura Edukacji Narodowej IPN, autor rozprawy doktorskiej *Rzemieślnicy w małych i średnich miastach Zachodniej Galicji w II połowie XIX wieku*.



Jarosław Wróblewski,  
*Kwatera Ł. Wolność jest kuloodporna*,  
Warszawa 2018, 234 s.

Ks. Jarosław Wąsowicz SDB

## Wolność jest kuloodporna

**Jarosław Wróblewski to autor znakomitych opowieści o żołnierzach naszej walki o wolność – Henryku Kończykowskim „Haliczu” z Harcerskiego Batalionu AK „Zośka” oraz Januszu Brochwicz-Lewińskim „Gryfie”. Książką *Kwatera Ł. Wolność jest kuloodporna* kontynuuje te opowieści, chociaż w nieco innej formule.**

**T**ym razem otrzymaliśmy publikację, którą można śmiało nazwać zbiorowym świadectwem przeżywania wyjątkowego wydarzenia, jakim było poszukiwanie naszych bohaterów pomordowanych przez komunistów i zakopanych w bezimiennych dołach na powązkowskim Cmentarzu Wojskowym w Warszawie. Jest to świadectwo osób najważniejszych w realizacji tego przedsięwzięcia: prof. Krzysztofa Szwaagrzyka, Jacka Pawłowicza – dyrektora Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, pracowników Biura Identy-

fikacji i Poszukiwań IPN oraz licznego grona wolontariuszy. Autor skrzętnie odnotowuje, że przez pięć sezonów prac na „Łączce” brało w nich udział 50 specjalistów z różnych dziedzin i ponad 250 wolontariuszy. Trwały one łącznie 153 dni w okresie od 23 lipca 2012 do 8 lipca 2017 r.

W książce odnajdziemy też świadectwa innych osób ważnych dla tego miejsca. Myślę tu zwłaszcza o ofiarach reżimu komunistycznego – płk. Tadeuszu Bienkoviczu „Rączym”, Irenie Ganicz i Zofii Pileckiej-Optułowicz, córce Rotmistrza. Ponadto w prezen-



towanej publikacji znajdziemy przemówienie prezydenta RP dr. Andrzeja Dudy z uroczystości wręczenia notyfikacyjnych rodzinom ofiar totalitaryzmów, która odbyła się w Warszawie 1 lutego 2018 r. Wywiady są niekiedy przeplatane wierszami Jarosława Wróblewskiego oraz Marty Sałdan, którzy swoje przeżycia z „Łączki” starali się ująć w poetycką formę. W historiach opowiedzianych na kartach książki pojawiają się niezwykle osobistości, nazwiska i wydarzenia.

W ostatnich latach kwatera „Ł” stała się znana w całym kraju. To miejsce rozpoznawalne, kojarzone z prof. Szwagrzykiem i jego zespołem, poszukującym naszych narodowych bohaterów. Popularność „Łączki” rosła z roku na rok. Świadczyły o niej wizyty w tym miejscu wielu rodaków, którzy przyjeżdżali z różnych stron Polski i z zagranicy, aby się zadumać, pomodlić, podzielić z wolontariuszami czymś do jedzenia, poczęstować ich słodyczami lub własnymi wypiekami.

Zawsze byli przez pracujących na „Łączce” serdecznie witani, nie brakło nigdy choćby krótkiej chwili na rozmowę. Ta gościnność urzekała, zwłaszcza w przypadku szefa ekipy poszukiwawczej, zważywszy na ciężar jego obowiązków i zapracowanie. Taki

styl pracy zjednywał wiele serc dla idei poszukiwania grobów naszych bohaterów. Przekaz o tym, co się dzieje na warszawskich Powązkach, w wielu granicznych dosłownie sytuacjach okazał się niezwykle pomocny w pokonywaniu piętrzących się w różnych momentach trudności.

Książka została bardzo starannie przygotowana pod względem edytorским przez Wydawnictwo Fronda. Znalazło się w niej wiele ujmujących fotografii, przedstawiających bohaterów wywiadów przeprowadzonych przez Jarosława Wróblewskiego przy pracy na „Łączce”. Wreszcie odnajdziemy tu portretowe zdjęcia 58 żołnierzy odnalezionych po latach i zidentyfikowanych. Ciekawe rozwiązania graficzne sprawiają, że zbiór barwnych świadectw zaprezentowany przez autora stał się jednocześnie barwnym albumem, dokumentującym te niezwykle wydarzenia, kiedy wydzierano z ziemi szczątki tych, którzy nigdy nie mieli zostać odnalezieni.

Przejmujących historii w prezentowanych wywiadach odnajdziemy bardzo wiele – czyta się je ze ściśniętym gardłem. Każda z nich ma charakter bardzo osobistych refleksji o mistycznym wręcz charakterze. Jest też próbą odpowiedzi na pytanie, jak czas,

spędzony w tym świętym miejscu u boku prof. Szwagrzyka wpłynął na ich życie. Zaraz po bohaterach, odnajdowanych w dołach, to właśnie profesor jawi się w tych opowieściach jako punkt odniesienia do wszystkiego, co przez pięć lat na Powązkach się wydarzyło. I słusznie. On też jest bohaterem „Łączki” i innych miejsc pochówku żołnierzy Niepodległej mordowanych przez komunistów.

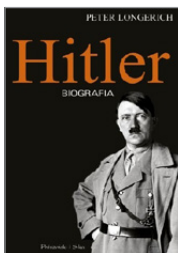
To, co mnie uderzyło w opowieściach, które odnalazłem na kartach *Kwaterę Ł*, to niemal powszechne przekonanie o duchowej łączności tych, którzy pracowali w ekipie poszukiwawczej, z odnajdowanymi przez nich ludzkimi szczątkami. Niezwykle bliska więź. Jedna z wolontariuszek witała się z nimi codziennie, rozpoczynając pracę słowami „Dzień dobry. Bądźcie spokojni, już po Was idziemy, nie zostaniecie tu sami już nigdy”, inna na każdej odnalezionej czaszce kreśliła znak krzyża. Zresztą modlitwy na „Łączce” nigdy nie brakowało. Była w tym miejscu oczywistą koniecznością. Odniesień do wiary w prezentowanych wywiadach jest zresztą bardzo dużo. Bo bez wiary nie jesteśmy w stanie pojąć historii życia patriotów katowanych i mordowanych za Polskę; także tajemnicy ludzkiej nieprawości, która wyzwałała zezwierżenie ich

katów; wykreślania imion bohaterów powstania antykomunistycznego z naszych dziejowych kart. Dzięki „Łączce” oni do nas powrócili, zmartwychwstali.

Jedna z wolontariuszek, na pytanie „gdzie był wówczas Chrystus” zadane przez starszą panią, która odwiedziła Powązki i przyglądała się pracom ekipy poszukiwawczej, odpowiedziała: „Był z nimi, torturowany i męczony. Na Rakowieckiej w Toledo i innych miejscach. Gdzieś codziennie dzieje się Golgota. Wiara jest kuloodporna. Oni do nas wracają; oprawcy chcieli ich zagrzebać – nie wiedzieli, że są ziarnem”.

Jeśli miałbym z zaprezentowanych piętnastu wywiadów wybrać krótką charakterystykę tego, co wydarzyło się w ostatnich latach na „Łączce”, przywołałbym przekonanie, które pojawiło się w różnej formie w kilku miejscach na kartach książki przygotowanej przez Jarosława Wróblewskiego. „Łączka” przez pięć ostatnich lat przypominała pole bitwy o Polskę. Wróciliśmy tu po swoich, bo żołnierze nigdy nie zostawiają na polu bitwy towarzyszy broni.

Polecam wszystkim *Kwaterę Ł. Wolność jest kuloodporna*. To lektura nie tylko historyczna, lecz także skłaniająca do refleksji religijnej.



Peter Longerich, *Hitler. Biografia*,  
przeł. Michał Antkowiak,  
Warszawa 2017, 1296 s.



Joshua Rubenstein, *Ostatnie dni Stalina*,  
przeł. Jarosław Skowroński,  
Warszawa 2017, 320 s.

Marek Klecel

## Hitler i Stalin: żywoty równoległe

**Hitler popełnił samobójstwo na kilka dni przed kapitulacją Niemiec. Kazał spalić swoje ciało, pozostawiając narodowi niemieckiemu przestanie, by „zachować jego ducha”. Stalin zmarł całkiem naturalnie po zbudowaniu sowieckiego imperium komunistycznego na milionach trupów i pozostawił po sobie ludobójczy system działający jeszcze przez niemal pół wieku.**

Ci dwaj ludzie przy pomocy gorliwych pomocników dokonali niespotykanej wcześniej eksterminacji milionów ofiar, obrócili w ruinę wiele krajów i zmienili dzieje Europy. Choć niemiecki narodowy socjalizm dawno już upadł, a sowiecki komunizm skończył się ponad ćwierć wieku temu, to nadal żyjemy w cieniu tych ludobój-

czych totalitaryzmów. Przy czym – paradoksalnie – pogrzebany i potępiony niemiecki nazizm jest częściej obecny w sferze świadomości historycznej (co widać choćby w piętnowaniu jego haseł) niż sowiecki komunizm, który przetrwał znacznie dłużej, zdewastował wiele krajów Europy Wschodniej, a dzisiaj jest dziwnie pomijany i lek-

ceważony. Do niedawna oburzano się jeszcze na samo zestawienie obu totalitaryzmów, a przecież porównanie ich zbrodni jest więcej niż uzasadnione: ok. 20 mln ofiar narodowego socjalizmu i 100 mln ofiar komunizmu.

Ta nierówna pamięć o zbrodniach totalitaryzmów wynika z polityki historycznej różnych krajów i z obecnej walki politycznej. Oskarżenia o nazizm i faszyzm – nierzadko nadużywane – są nadal narzędziem walki z przeciwnikami politycznymi, chociaż pochodzą jeszcze z propagandy komunistycznej. Zapomnienie natomiast o ludobójstwie komunistycznym wynika zarówno z traktowania nazizmu jako największego i nieprzezwyciężonego wciąż zagrożenia dla ludzkości, jak i z tego, że komunizm całkiem nie upadł, tylko przekształcił się w nowe mutacje, ma swoje wpływy i następców, a dla niektórych jest nadal szlachetną ideologią, dla której miliony ofiar to „nawóz historii” pod uprawę przyszłej, globalnej już utopii.

### **„Najlepszy sojusznik Hitlera”**

My, Polacy, byliśmy niszczeni przez oba totalitaryzmy. Nasze doświadczenie w tym względzie jest nieocenione dla zrozumienia, czym w istocie one były, zwłaszcza że na początku II wojny światowej współdziałały ze sobą,

a Polska to jedyny kraj napadnięty niemal jednocześnie przez dwóch potężnych wrogów – teren wspólnego najazdu totalitaryzmów brunatnego i czerwonego. Pakt Hitler–Stalin, zanim doszło do bratobójczej walki między nimi, został zawarty po to, by podbić i zniszczyć Europę. W przypadku Hitlera, który po objęciu władzy szybko rozprawił się z wewnętrznymi przeciwnikami politycznymi, chodziło o narodowości i rasy uznawane przez niego za niższe oraz kraje, które nie chciały go poprzeć i przeszkadzały mu w zdobyciu dla Niemców „przestrzeni życiowej”. Stalin widział wroga wszędzie, nie tylko wśród przeciwników sowieckiego komunizmu, których mógł dowolnie wskazywać, lecz i pośród tych, którzy nie sprzyjali w jakiś sposób budowie ustroju sowieckiego, jak np. oporni chłopci, mniejszości narodowe, duchowieństwo.

Stalin wyprzedził Hitlera w eksterminacjach i ludobójstwie, poczynając od milionów ofiar głodu na Ukrainie na początku lat trzydziestych, przez „operację polską” w latach 1937–1938, w której ramach rozstrzelano ponad 100 tys. Polaków za samo pochodzenie, aż po wielką czystkę w armii i wśród działaczy komunistycznych. Wszystko to działo się jeszcze przed wybuchem wojny, w warunkach pokoju.



We wrześniu 1939 r. Stalin okazał się „najlepszym sojusznikiem Hitlera”, jak to nazwał w tytule swej książki, wydanej w Londynie w 1958 r., polski pisarz polityczny Aleksander Bregman. Hitler, zlekceważony przez Zachód, przy wsparciu Stalina wywołał wojnę i podbił niemal całą Europę. Ale konflikt ten wygrał Stalin i w rezultacie zapanował nad wschodnią połową Starego Kontynentu, w tym nad częścią Niemiec.

Tymczasem po kapitulacji Rzeszy, w czerwcu 1945 r., powiedział: „Ważniejsze od pokonania Niemiec jest zdobycie Polski”.

### **Dekonstrukcja pamięci?**

Pamięć o II wojnie światowej, w odróżnieniu od starającej się o obiektywizm nauki historycznej, nie jest prosta ani łatwa, nie może być równa, jednakoowa, zwłaszcza co do wojennych doświadczeń i skutków wojny. Musimy zachować własny, polski punkt widzenia – kraju skazanego na zniszczenie przez dwóch wrogów. To doświadczenie zobowiązuje nas nie tylko do wiernej pamięci, lecz także do głębokiej analizy i refleksji nad zagrożeniami nowoczesnego świata. Niewątpliwie nasza pamięć jest i powinna być inna od pamięci (i problemów) Niemców, którzy muszą uznać, że skutkiem rozpętanej

przez nich wojny było nie tylko zniszczenie sąsiadów, lecz i zapanowanie sowieckiego systemu komunistycznego na terytorium połowy Europy; inna musi być pamięć Rosjan, którzy szczył się zwycięską wojną z hitleryzmem, ale nie chcą pamiętać, że ta wojna nie wybuchłaby bez paktu Stalina z Hitlerem.

Niemiecko-sowiecki projekt przewidujący likwidację polskich elit przywódczych, inteligencji i duchowieństwa w okresie współpracy Hitlera i Stalina został w pełni wykonany. Dowodem na to są mordy w Katyniu, Charkowie, Kalininie, eksterminacja profesorów krakowskich i lwowskich, deportacje niemieckie do Generalnego Gubernatorstwa, sowieckie w głąb Rosji. Najbardziej wyrazistym symbolem tego związku okupacji niemieckiej i sowieckiej w Polsce jest rtm. Witold Pilecki, „ochotnik do Auschwitz”, który zakładał tam konspirację, zorganizował ucieczkę z obozu, a po wojnie został zamordowany w Polsce przez władze komunistyczne.

Z tych powodów polskiej pamięci nie można uogólniać w abstrakcyjną, wspólną z innymi, wyrównaną i wynegocjowaną pamięć, w której zacierają się fakty i konflikty, tak że można już nie odróżniać sprawców od ofiar, dokonywać moralnej relatywizacji zbrodni, aktów eksterminacji, bezprzykładnego

wyniszczenia, mylić skutków wojny z jej przyczynami. To tu mają źródło dzisiejsze zachodnie opinie o „polskich obozach zagłady”, pomawianie Polaków o współudział w Holocauście czy negacjonizm polskich ofiar wojennych. Stąd jednostronny osąd zbrodni na Żydach w Jedwabnem i okolicach, do których nie doszłoby, gdyby nie zmieniająca się tam okupacja sowiecka i niemiecka w 1941 r. i gdyby nie działalność niemieckich Einsatzgruppen (przecież takie zbrodnie nie miały miejsca przed wojną, mimo panującego wtedy w całej Europie antysemityzmu).

Stąd Niemcy wysiedlani po wojnie stali się „wypędzonymi” na równi z wojennymi deportacjami do obozów i łagrów, a niemiecki narodowy socjalizm miał być zrównoważony polskim antysemityzmem i nacjonalizmem. Wszystko to dokonywane jest całkowicie ahistorycznie.

Dlatego tak ważne jest, by w nowym polskim Muzeum II Wojny Światowej historia tego czasu była opowiedziana z polskiego, konkretnego, choć skomplikowanego punktu widzenia, nie zaś z abstrakcyjnej, posthistorycznej, niby wspólnej europejskiej perspektywy. Ta perspektywa sprowadza się bowiem do konceptu swoistej „poprawności historycznej”, która ma na celu nowe

zdefiniowanie przeszłości, przekonstruowanie pamięci według przyjętych założeń, a z pewnością nie przeciwdziałanie zapomnieniu o polskim udziale w II wojnie światowej. To tym ważniejsze, że muzeum będzie kształtowało pamięć następnych pokoleń Polaków, a w Europie, wbrew dzisiejszym pozorom, liczy się może tylko jako przekaz własny i autentyczny.

### Rewizje i prawdy historyczne

Zbrodniczy związek Hitlera ze Stalinem jest przedmiotem nieustannych, mimo upływu czasu, dociekań, badań, publikacji. Wśród rozlicznych opracowań o tych dwóch dyktatorach jest klasyczne już dzieło Alana Bullocka *Hitler. Studium tyranii*, książki Joachima Festa, Martina Broszata, Iana Kershawa, Daniela Goldhagena i Christophera Browninga, a z drugiej strony Dmitrija Wołkogonowa i Simona Sebaga Montefiore’a o Stalinie. Ostatnio ukazały się dwa nowe: *Hitler. Biografia* Petera Longericha, niemieckiego historyka, wykładającego również w Wielkiej Brytanii, oraz *Ostatnie dni Stalina* amerykańskiego autora Joshuy Rubensteina.

Książka pierwsza nie jest typową biografią życiową i psychologiczną, jak to zapowiada podtytuł, lecz obszerną i szczegółową opowieścią o politycz-

nych i wojennych dziejach niemieckiego dyktatora, w której najważniejsze są jego droga do władzy absolutnej i wykorzystanie jej do rozpętania i prowadzenia wojny.

Książka druga to zapis ostatnich dni Stalina, koniec jego dyktatury – co zawsze jest nieco sensacyjne – ale także rodzaj podsumowania stalinowskiego ludobójstwa, drogi politycznej jego architekta i mechanizmów bezwzględnego systemu totalitarnego, wyprowadzonego z rewolucji bolszewickiej i ze źródeł komunistycznej utopii, która kończy się katastrofą.

### Systemy zła

Wszystkie książki o Hitlerze obracają się wokół kilku podstawowych pytań. Czy był on bezwzględnym dyktatorem, który podbił naród niemiecki, a później zmusił go do zaborczej wojny, czy był demonicznym przywódcą, któremu uległo niemieckie społeczeństwo, zniewolone siłą wypływającą z najgłębszych, mrocznych pokładów niemieckiej, a właściwie germańskiej historii i mitologii? Czy był ekscentryczną i nieobliczalną figurą, na poły szaleńcem i marionetką w rękach swych zbrodniczych współpracowników, którzy w istocie (a nie on) odpowiadają za ogrom popełnionych zbrodni? W tle takich pytań i rozważań

pojawia się też zawsze kwestia, czy on sam, a także jego ekipa mogliby dokonać tego wszystkiego bez udziału nie tylko państwa SS, armii i policji, lecz również bez współpracy niemieckiego społeczeństwa, bez cywilnych służb, kadr obozowych i administracji, bez ich nieludzkiej gotowości do bezprzykładnego okrucieństwa. Niektóre książki poświęcają więcej miejsca osobliwej mitologii, z której wyrastał narodowy socjalizm, tej mieszaninie prymitywnej ideologii rasowej, podkreślającej wyższość rasy aryjskiej, ze społecznym darwinizmem, popłuczynami z niemieckiej filozofii i teorii Fryderyka Nietzschego o nadczłowieku i „woli mocy”.

Biografia Longericha zbiera te różne wątki i oceny, ale przede wszystkim przedstawia drobiazgowo drogę Hitlera do władzy absolutnej, a następnie jego kampanię wojenną i ostateczną klęskę. Hitler to konsekwentny dyktator, który umiejętnie wykorzystał sytuację polityczną i społeczną, zwłaszcza czas kryzysów w Niemczech. Krok po kroku zdobywał coraz większą władzę, usuwając ze swej drogi konkurentów i przeciwników politycznych. Nie był zwykłym szaleńcem, miał przecież plany polityczne, które w swej zuchwałości i bezwzględności były nie tylko zbrodnicze, lecz i absurdalne. Był pragmaty-

kiem w zdobywaniu i wykorzystywaniu władzy, by usunąć całe kraje i narody – zbliżył się do granicy patologii, demonicznego zła, ostatecznej zagłady.

Starcie dwóch ludobójców wygrał ostatecznie Stalin, a w rezultacie swego zwycięstwa w wojnie zagarnął Europę Środkowo-Wschodnią. Jeszcze przez osiem lat rządził wyniesionym do rangi potęgi światowej imperium, które po jego śmierci nie tylko nie rozpadło się, lecz umocniło jeszcze swe wpływy na różnych kontynentach. Także w Polsce śmierć Stalina niczego nie zmieniła, bo przecież pół roku po niej uwięziono prymasa Stefana Wyszyńskiego. Ostatnie lata Stalina, jak je opisuje w swej książce Rubenstein, upływały jednak także pod znakiem manii prześladowczej dyktatora, która była zapewne skutkiem zbrodniczej drogi do władzy po trupach – i to zarówno przeciwników, jak i zwolenników. Stalin lękał się o swoje życie, odsunął i uwięził najlepszych lekarzy, choć miał poważne problemy z sercem. Po ostatnim udarze mózgu umierał samotnie przez wiele godzin, nie miał nie tylko pomocy medycznej, lecz i służby, która bała się do niego zbliżyć, a współtowarzysze z Ławrientijem Berią na czele woleli raczej czekać, niż go ratować. Śmierć Stalina tak opisała jego córka Swietła-

na Alliużewa, która była jej świadkiem: „Agonia była straszna. Dusił się na naszych oczach. W pewnym momencie [...] prawdopodobnie już w ostatniej minucie, otworzył nagle oczy i powiódł wzrokiem po wszystkich. To było okropne spojrzenie – ni to bezmyślne, ni to gniewne, pełne trwogi przed śmiercią. [...] Spojrzenie to przesunęło się po obecnych przez jakiś ułamek sekundy. I nagle – to było niezrozumiałe i straszne, do dziś tego nie pojmuję i nie mogę o tym zapomnieć – nagle podniósł lewą rękę (tę, którą mógł poruszać) i ni to wskazał nią na górę, ni to pogroził nam wszystkim... W następnej chwili jego dusza, zrobiwszy ostatni wysiłek, wyrwała się z ciała”.

Hitler i Stalin chcieli stworzyć potęgi światowe. Dokonali rewolucji, chcąc udoskonalić ludzkość, a w rezultacie budowali najpierw wspólnie, później osobno, swe imperia. Poświęcili miliony istnień, by stworzyć systemy nikkczemności. Wyzwolili wszelkie zło, by dopiąć swych celów. Przekroczyli wszelkie granice, prawa, kodeksy, dekalog. Ci, którzy ocaleli, a także następne pokolenia, długo żyli w kręgu tego zła, które naznaczyło nieusuwalnie dzieje świata, mieniającego się mimo to nadal nowoczesnym oraz postępowym i zmierzającego do nowej utopii.





# Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



Koszt rocznej prenumeraty wynosi: 80 zł – 20 zł = **60 zł**.

Otrzymają Państwo 10 kolejnych numerów, w tym dwa podwójne.

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Zamówienie prenumeraty można złożyć:

- za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie,
- pocztą elektroniczną [prenumerata@ipn.gov.pl](mailto:prenumerata@ipn.gov.pl)
- lub na adres pocztowy:

**Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN**  
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Wszelkie informacje pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79

**W PRENUMERACIE TANIEJ  
I BEZ DOLICZANIA  
KOSZTÓW PRZESYŁKI**





Lew z herbem i dewizą Lwowa na Cmentarzu Orłąt (przed wojną). Fot. NAC



Stanisław Skalski w samolocie Mustang. Fot. NAC

## **W następnych numerach:**

**Blok materiałów o historii i fenomenie miasta Łodzi, m.in.:**

**Zapomniana operacja łódzka 1914 r.**

**Niemiecki obóz pracy dla polskich dzieci w getcie**

**Dwie wojny kapitana „Warszyca”**

**Marzec 1968 r., sierpień 1980 r. i czerwiec 1989 r.**

**Lipiec 1943 r. na Wołyniu – aktualny obraz zbrodni**

**Żołnierze Niezłomni Kościoła: abp Antoni Baraniak,**

**bł. ks. Jerzy Popiełuszko**

**Polskie miejsca pamięci na świecie**

